

PUKANIE
DO DRZWI

Robert J.
Wieland

PUKANIE DO DRZWI

Robert Wieland

Tytuł oryginału: The Knocking at the Door



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana dla zysku komercyjnego, w tym przesyłana w jakiegokolwiek formie za pomocą jakichkolwiek środków, elektronicznych, mechanicznych, kserograficznych, nagraniowych lub innych, bez uprzedniej pisemnej zgody autora. Możesz kopiować i rozpowszechniać materiał w dowolnym medium lub formacie, ale musisz podać odpowiednie źródło.

Ta książka oraz inne publikacje są dostępne w formacie PDF, nieodpłatnie na stronie maranathamedia-poland.com. Aby zamówić wersję papierową prosimy o kontakt poprzez powyższą stronę.

Ponownie opublikowano w Mena, Arkansas, Stany Zjednoczone Ameryki, 16 września 2025 przez Father of Love Fellowship (fatheroflove.info) Projekt okładki książki autorstwa Father of Love Fellowship.

Cytaty z Biblii oraz publikacji Ellen White oznaczone (*) są bezpośrednio tłumaczone z przekładu wydanego w języku angielskim.

Wydanie pierwsze w języku polskim, luty 2026

Spis treści

Wprowadzenie	5
Impas w kościele Adwentystów Dnia Siódmego	7
Do kogo skierowane jest to poselstwo?	12
Jak zaczął się problem „A nie wiesz że”	16
Nieświadome poczucie winy w historii Pisma Świętego	24
Gdy wszelka niesprawiedliwość zostanie prawdziwie oczyszczona....	31
Historia naszej denominacji i orędzie laodycejskie.....	40
Boskie środki zaradcze: „Złoto”	63
Boskie środki zaradcze: „Biała szata” i „Maść do oczu”	104
Epilog: Pieśń nad Pieśniami i orędzie laodycejskie	116
Bezowocne poszukiwania.....	117
Uroki zaginionego kochanka	119
Dodatek: Częściowa kompilacja wypowiedzi Ellen White na temat nieświadomego grzechu	121

Wprowadzenie

Gdyby sam Jezus był mówcą w twoim kościele w nadchodzący Szabat jakie byłoby Jego przesłanie?

Odpowiedź jest prosta. On już jest Mówcą; a Jego poselstwo jest łatwo dostępne dla wszystkich by mogli usłyszeć – poselstwo skierowane „do anioła kościoła Laodycejskich”.

Prawdopodobnie w ciągu ostatnich stu lat wygłoszono wśród nas więcej kazań i napisano więcej słów na temat orędzia laodycejskiego niż na jakikolwiek inny pojedynczy temat. Jednak z jakiegoś dziwnego powodu zmiana, do której wzywa poselstwo, nigdy nie nastąpiła. W miarę bezlitośnie upływających dziesięcioleci tragiczny stan duchowy, który wymaga przemiany, staje się coraz poważniejszy.

Czy znajomy język z Księgi Objawienia 3:14-21 stał się dla nas tak powszechny, że aż - zobojętniały? Czy chłostamy się okresowymi przemówieniami opartymi na tym przesłaniu, dopóki nie znudzi nam się ten masochistyczny rytuał?

Kiedy zostanie wygłoszone ostatnie kazanie na temat Orędzia Laodycejskiego, które doprowadzi do *czynu*, który spełni „radę” udzieloną przez Prawdziwego Świadka?

Ta książka nie ma być powtórką z wyświechtanych frazesów stosowanych w duchu szukania błędów. Spojrzymy na poselstwo naszego Pana z niecodziennej perspektywy – z poselstwa z 1888 roku o sprawiedliwości Chrystusa. Znajome słowa Jezusa skierowane do siódmego kościoła mogą nabrać nowego i zaskakującego znaczenia w świetle naszej historii po 1888 roku. Stają się „teraźniejszą prawdą”. Jest Bożym planem, że prawda doprowadzi Jego lud do doskonałej jedności w działaniu. Niech przedstawione tu zasady pomogą nam wszystkim zjednoczyć się na fundamencie wiecznej prawdy, abyśmy

mogli nauczyć się wychwalać naszego Pana zarówno indywidualnie, jak i jako kościół, i prawdziwie *postępować* zgodnie z Jego „radą” zawartą w poselstwie laodycejskim. Ostre głosy mówią nam, że *nie ma* nadziei dla kościoła; jest nadzieja – jeśli będziemy czynić to, co mówi nasz Pan: „Bądźcie więc gorliwi i nawracajcie się”.

Historia nie jest smutnym lamentem, ale raczej ponawianym wezwaniem do pokuty. - G. Ernest Wright, Wyzwanie dla wiary Izraela.

Pan oznajmił, że historia z przeszłości powtórzy się, gdy wejdziemy w końcowe dzieło. — Ellen G. White, MS 129, 1905 (2SM 390)

Nie uciekniemy od historii. Na dłuższą metę historia nie ma odwołania do żadnego sądu wyższej instancji z tego prostego powodu, że historia została utkana na Bożym krośnie. – Abraham Lincoln

Raz po raz pokazywano mi, że przeszłe doświadczenia ludu Bożego nie powinny być uważane za martwe fakty. Nie powinniśmy traktować zapisu tych doświadczeń tak, jak traktowalibyśmy zeszłoroczny almanach. Ten zapis powinien być zachowany w umyśle; bo historia się powtórzy. — Ellen G. White, MS. D-238, 1903

Impas w kościele Adwentystów Dnia Siódmego

Jest to zaniedbane, ale niezbędne przygotowanie, które należy poczynić, zanim ostateczne wylanie Ducha Świętego w Późnym Deszczu będzie mogło nadejść. Rozwiązanie naszego problemu może być o wiele prostsze niż przypuszczaliśmy. Tym najbardziej koniecznym przygotowaniem jest jasne zrozumienie specjalnego przesłania Chrystusa do Jego ludu w dniach ostatecznych – laodycejskiego poselstwa skierowanego do „anioła” siódmego kościoła z Ks.Objawienia 2 i 3.

Chociaż prawdą jest, że „Orędzie Laodycejskie [...] musi iść do wszystkich kościołów” (6T77),* Ellen G. White stosuje je wielokrotnie, przede wszystkim do denominacji Adwentystów Dnia Siódmego. Co więcej, gdy Kościół Adwentystów Dnia Siódmego zrozumie i przyjmie to przesłanie, ona mówi; „głośnie wołanie trzeciego anioła” nie będzie już dłużej opóźniane. Zdajemy sobie sprawę, że Późny Deszcz i Głośny Krzyk zostały opóźnione o wiele dziesięcioleci. Jedynym możliwym wnioskiem jest to, że w Orędziu Laodycejskim musi być coś, czego nie zrozumieliśmy lub nie otrzymaliśmy. Zastanówmy się nad tym znamienym stwierdzeniem:

Pokazano mi, że świadectwo dane Laodycejczykom odnosi się do ludu Bożego w obecnym czasie, a powodem dla którego nie dokonało ono większego dzieła, jest zatwardziałość ich serc (...). Kiedy zostało ono zaprezentowane po raz pierwszy, (...). Prawie wszyscy wierzyli (słusznie, jak się sugeruje), że ta wiadomość zakończy się głośnym krzykiem Trzeciego Anioła (...). Celem poselstwa jest, aby pobudzić lud Boży, aby odkryć przed nim jego odstępstwo i doprowadzić do gorliwej pokuty, aby mogli być zaszczytzeni obecnością Jezusa i byli przygotowani na głośnie wołanie Trzeciego Anioła (1T 186).*

Jeśli po tylu dziesięcioleciach modlenia się o to nadal nie jesteśmy „przygotowani na głośny krzyk”, to czy nie byłoby mądrze zwrócić naszą uwagę na Orędzie Laodycejskie, by znaleźć przyczynę? Być może nie pojęliśmy „tego orędzia we wszystkich jego fazach” (7 BC 964).^{*} Czy mądrze jest zakładać, że już rozumiemy głębokie znaczenie tego przesłania? Poniższe punkty wskazują na doświadczenie, które wciąż jest przed nami:

Poselstwo skierowane do kościoła w Laodycei jest wysoce stosowne dla nas jako ludzi. Zostało nam to przedstawione od dawna, ale nie zostało wysłuchane tak, jak powinno. Kiedy dzieło pokuty jest szczere i *głębokie*, poszczególni członkowie kościoła będą kupować bogate dobra niebieskie (7BC 961; 1894; podkreślenie dodane).^{*}

(...) W maści znajduje się martwa mucha (...) Wasza obłuda przyprawia Pana Jezusa Chrystusa o mdłości. (Ap 3:15-18 cytowane). Słowa te odnoszą się do kościołów i do wielu osób zajmujących odpowiedzialne stanowiska w dziele Bożym (Tamże, 962, 963; 1899).^{*}

Istnieje głęboki i tajemniczy związek, który łączy orędzie z 1888 roku z apelem Chrystusa do Jego ukochanej Laodycei. Widzimy, że wielokrotnie Ellen G. White łączyła te dwie rzeczy razem. Zastanówmy się na przykład nad tym, co zostało zaczerpnięte z listu napisanego w kontekście orędzia z 1888 roku i reakcji wobec niego (tematem jest sprawiedliwość przez wiarę):

Przesłanie z Laodycei rozbrzmiewa już teraz. Przyjmijcie to poselstwo we wszystkich jego fazach i rozgłaszajcie je ludziom, gdziekolwiek Opatrzność otworzy drogę. Usprawiedliwienie przez wiarę i sprawiedliwość Chrystusowa to tematy, które mają być przedstawione ginącemu światu (7 BC 964, 1892).^{*}

Wyznaczonymi przez Boga lekarstwami na laodycejski stan pychy są: „Złoto wypróbowane w ogniu”, „Biała szata” i „Maść do oczu”. Są to zasadnicze tematy, które złożyły się na orędzie z 1888 roku. Z biegiem czasu staje się coraz bardziej oczywiste, że kościół ostatków nigdy nie rozumiał jasno dynamiki tego przesłania. Czy ośmielimy się zaprzeczyć, że ta ostra nagana napisana w 1890 roku ma zastosowanie dzisiaj?

W jaki sposób nasi kaznodzieje mogą stać się przedstawicielami Chrystusa, skoro czują się samowystarczalni? Skoro w duchu i usposobieniu mówią: „Jestem bogaty i pomnożę się w dobrach i niczego nie potrzebuję?” Nie wolno nam popadać w stan samozadowolenia, bo inaczej zostaniemy opisani jako ci, którzy są ubodzy, nędzni, pożałowania godni, ślepi i nadzy.

Od czasu spotkania w Minneapolis widziałam stan kościoła w Laodycei jak nigdy dotąd. Słyszałam napomnienie Boże skierowane do tych, którzy czują się tak bardzo usatysfakcjonowani, którzy nie znają swojej duchowej nędzy (...) podobnie jak Żydzi, wielu zamknęło swoje oczy, aby nie widzieć, ale teraz jest takie samo wielkie niebezpieczeństwo w zamykaniu oczu na światło i w chodzeniu z dala od Chrystusa, czując, że niczego nie potrzebują, tak jak wtedy, gdy On był na ziemi (...).

Ci, którzy zdają sobie sprawę z potrzeby pokuty wobec Boga i wiary w Pana naszego Jezusa Chrystusa będą odczuwać skruchę w duszy, będą pokutować za opór stawiany Duchowi Pana. Wyznają swój grzech odrzucenia światła, które Niebo tak łaskawie im zesłało i porzucą grzech, który zasmucił i znieważył Ducha Pana (R&H 26 sierpnia 1890).*

Jeśli poselstwo laodycejskie ma na celu to, aby kościół „był przygotowany na głośne wołanie Trzeciego Anioła” (1T 186), a „stan kościoła w Laodycei” „od czasu spotkania w Minneapolis” jest uważany za niebezpieczny „jak nigdy dotąd” (*op. cit.*), oczywiście jest, że jest to kierunek studiów zasługujący na naszą szczególną uwagę. W prostym fakcie, że „Głośny Krzyk” nie wybrzmiał jeszcze tak, jak powinien, historia pokazuje, że w tym jest „prawda na czas obecny”. Nasza obecna troska o znalezienie prawdziwej przyczyny tak długiego opóźnienia musi nas skłonić do ponownego zbadania poselstwa Chrystusa do kościoła w Laodycei.

Jeżeli czujemy się „bogaci i pomnożeni w dobrach” pod względem naszego zrozumienia „sprawiedliwości z wiary” i jeżeli czujemy się dumni i zadowoleni z powodu naszego wielkiego postępu w głoszeniu jej światu, to nie będziemy odczuwać żadnej potrzeby serca studiowania poselstwa laodycejskiego. Ale Prawdziwy Świadek zapewnia nas, że to jest właśnie nasze największe niebezpieczeństwo. **Nieuświadomienie sobie** – to jest nasz problem.

Ale jeśli odczuwamy ogromny „głód i pragnienie sprawiedliwości”, jeśli mamy głębokie przekonanie, że historia doprowadziła nas do miejsca wielkiego kryzysu duchowego i że Orędzie Laodycejskie stanowi klucz do wyjścia z naszego obecnego impasu, to z pewnością Orędzie Laodycejskie zostanie ponownie rozważone z otwartą szczerością. Być może więc, w odpowiedzi na żarliwe modlitwy, Duch Święty będzie w stanie wyrzucić wrażenie zarówno na czytelniku, jak i na pisarzu i wprowadzić ich we wspólne doświadczenie odkrycia i oświecenia. Z pewnością taka jest wola Boża dla nas wszystkich.

Wyrażenie „złoto wypróbowane w ogniu” jest powszechnie rozumiane jako odniesienie do procesu oczyszczania w osobistych próbach, których doświadczamy indywidualnie. Takie zrozumienie przesłoniło

bardziej bezpośrednio zastosowanie tej „rady” w wymiarze zbiorowym – do przywództwa kościoła, do „anioła” kościoła.

Czy jest możliwe, że „ogień” jest odniesieniem do „przesiewu”, owego traumatycznego i kataklizmicznego wydarzenia, które wystawi nasze dusze na próbę jak żadne inne doświadczenie w naszej historii? Prawdziwy Świadek wymienia „złoto” jako pierwsze lekarstwo. Czy dlatego, że uświadomienie sobie naszego doktrynalnego i duchowego ubóstwa jest najtrudniejszą barierą w naszej świadomości?

Jeśli to ponowne studiowanie orędzia z Laodycei ma w ogóle jakąkolwiek wartość, to wszyscy będziemy mieli trudności z odniesieniem się do tych wniosków. Czy to możliwe, że nasz Pan uprzejmie ale stanowczo przypomina nam, że doświadczenie bezprecedensowych możliwości Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku będzie wymagało prób i ofiar tak srogich, jak ogień oczyszczający złoto?

Do kogo skierowane jest to poselstwo?

Patrząc na słowa z Objawienia 3:14-21, na światło dzienne wychodzi kilka bardzo ważnych czynników:

Po pierwsze, dowiadujemy się, że przesłanie nie jest skierowane do laikatu w Kościele, ale do jego przywódców. To jest zupełnie inne podejście niż to, które przez wiele dziesięcioleci było powszechnie przyjmowane. Podczas gdy my, kaznodzieje, często błagaliśmy nasze zgromadzenia, aby przyjęły to przesłanie, Pan przez cały czas chciał, abyśmy to my je przyjęli. Kieruje On to poselstwo w ten sposób: „Do anioła kościoła w Laodycei napisz [...]” (Obj. 3:14). Skąd wiemy, że „anioł kościoła” jest przywództwem kościoła? On sam odpowiada:

Tajemnica siedmiu gwiazd, które widziałeś w mojej prawej ręce, i siedmiu złotych świeczników jest taka: siedem gwiazd to aniołowie siedmiu kościołów, a siedem świeczników, które widziałeś, to siedem kościołów (Obj. 1:20).

Kogo reprezentuje „siedem gwiazd”, które On „trzyma [...] w prawicy swojej” (Obj. 2:1)? Są oni duchowymi przywódcami kościoła:

Słudzy Boży są symbolizowani przez siedem gwiazd, które Ten, który jest Pierwszym i Ostatnim, ma pod swoją szczególną troską i ochroną. Słodkie wpływy, które mają być obfite w Kościele, są związane z tymi sługami Bożymi, którzy mają reprezentować miłość Chrystusa. Gwiazdy na niebie są pod Bożą kontrolą. Napędza je światłem. On kieruje ich ruchami i kieruje nimi. Gdyby tego nie uczynił, stałyby się upadłymi gwiazdami. Tak samo jest z jego sługami (GW 13, 14).*

„Korona z dwunastu gwiazd” na głowie czystej niewiasty symbolizuje dwunastu apostołów (Obj. 12:1). Kiedy „mały róg” „strącił niektóre

gwiazdy na ziemię”, powszechnie rozumiemy, że symbolizują one wybitnych przywódców żydowskich (Dan. 8:10). Gwiazda „zwana Piołunem” to Attyła, przywódca Hunów; a „trzecią część gwiazd” poszkodowaną przez jego grabieże uważamy za przywódców Cesarstwa Rzymskiego (Obj. 8:11, 12).

Przywódstwo kościelne obejmuje w szczególności „tych, którzy sprawują urzędy ustanowione przez Boga do kierowania Jego ludem” (AA 163, 164).*

Wynika z tego, że „anioł kościoła laodycejskiego” jest ludzkim przywódcą kościoła, „wielkim sercem dzieła”, „najwyższą władzą, jaką Bóg ma na ziemi” (3T 492).* To właśnie do tego przywództwa Pan Jezus przede wszystkim kieruje swoje niezwykle ważne laodycejskie przesłanie. Jeśli naprawdę zrozumieją i przyjmą to przesłanie, pastory i laikat w kościele również szybko je przyjmą. Wynika to z następujących elementów:

Członkowie naszych kościołów nie są nieuleczalni; winą nie jest tak bardzo przypisywana im, jak ich nauczycielom. Pastory ich nie karmią. („Do braci na odpowiedzialnych stanowiskach”. *Special Testimonies* nr 10, s. 46; 1890).*

Po drugie, Pan Jezus uznaje, że tym co nas powstrzymuje, jest nieznaną grzech. Wynika to z kilku czynników, które można znaleźć w przesłaniu:

- a. On mówi: „Znam dzieła twoje”. „Anioł Kościoła” nie zna ani nie rozumie jego „dzieł” ani jego prawdziwego stanu; stąd też skierowana do niego wiadomość.
- b. Kiedy mówi: „Mówisz: Jestem bogaty i pomnożę się w dobra, a niczego nie potrzebuję” jest oczywiste, że „anioł” nie wie ani nie uświadamia sobie, że wypowiada te słowa. W rzeczywistości w ciągu stulecia, które upłynęło od czasu, gdy to poselstwo zostało

po raz pierwszy uznane przez nas za „teraźniejszą prawdę”, nigdy nie słyszano, aby odpowiedzialny Adwentysta Dnia Siódmego chętnie się tymi słowami. Jezus musi mówić o **nieświadomym języku serca**. Jest tu coś bardziej znaczącego, niż pozwala na to powierzchowne spojrzenie.

- c. „A nie wiesz [...] o swoim prawdziwym stanie. Grecki czasownik nie oznacza: „nie wiesz, ponieważ nie zostałeś poinformowany lub nie nauczyłeś się”, ale „nie wiesz, ponieważ nie dostrzegałeś”. (Zaprzeczenie z *Oida* oznacza brak percepcji, brak relacji, odpowiednik naszego słowa „nieświadomy”).

„Nie wiesz” oznacza, że najbardziej podstawowe i fundamentalne prawdy o naszym stanie są dla nas nieświadome. Jest to brak percepcji, a nie zanik świadomej pamięci. Nie jest to brak świadomości spowodowany osłabieniem organizmów fizycznych, obniżenie duchowego „IQ” z powodu choroby lub zwyrodnienia, ani nawet brak informacji umysłowej. Nie jest to brak inteligencji. **„Nie wiemy”, ponieważ duchowa i emocjonalna bariera została wzniesiona w naszych duszach z powodu naszej winy w wyniku grzechu.**

Uznanie, że przesłanie jest skierowane przede wszystkim do przywódców kościoła, w żaden sposób nie jest krytyczne. Po pierwsze, obserwacja ta opiera się na prostym fakcie co więcej – jest to prawda, która znacznie zwiększa szacunek należny przywódcom kościoła. Szacunek dla zasad organizacji kościoła jest nieodłącznym elementem takiego rozumienia laodycejskiego przesłania. Przywództwo Kościoła, zwłaszcza Konferencji Generalnej, jest niezwykle ważne. Zrozumienie, że „aniołem kościoła” jest przede wszystkim przywództwo Generalnej Konferencji, przywraca szacunek dla organizacji kościelnej na należne jej miejsce. Zaprzeczać temu oznacza zapraszać chaos.

I wreszcie, to rozpoznanie w żadnym wypadku nie może być uważane za szukanie winnych. Dzieje się tak dlatego, że zasada zbiorowej winy

przedstawiona w tej książce wyklucza możliwość jakiegokolwiek postawy „świętszy ode mnie”. Wszyscy jesteśmy razem uwikłani w ten problem, a długie opóźnienie jest naszą wspólną odpowiedzialnością.

Jak zaczął się problem „A nie wiesz, że”

Głębokie poczucie winy powstało w ludzkiej duszy w Ogrodzie Eden, kiedy nasi pierwsi rodzice upadli. Jest to tak samo prawdziwe w odniesieniu do nas dzisiaj, jak było w odniesieniu do Adama, ponieważ „w Adamie wszyscy umierają” (1Kor 15:22). Wszyscy powtórzyliśmy upadek Adama (por. Rz 5:12).

Pierwszym skutkiem tego poczucia winy był *wstyd*: „Adam i jego żona ukryli się przed obliczem Pana Boga między drzewami ogrodu” (Rdz 3:8).

Drugim dowodem był *strach*: „I [...] Adam (...) Rzekł: Usłyszałem Twój głos w ogrodzie i przestraszyłem się, bo byłem nagi i ukryłem się” (wersety 9,10).

Trzecią konsekwencją było wzniesienie bariery powodującej stan nieświadomości. Adam nie był w stanie uświadomić sobie swojej winy i jej wyznać. Natychmiast więc ją stłumił. Winą za wszystko obarczył Ewę: „I rzekł mężczyzna: Kobieta, którą dałeś mi by była ze mną, dała mi z drzewa, a ja jadłem” (werset 12). Winna para umarłaby tam wtedy, gdyby była świadoma pełnego zakresu swojej winy, ponieważ „zapłata za grzech jest śmierć” (Rz 6:23). Kiedy ostatecznie zgubieni w pełni zrozumieją ogrom swojej winy, będą cierpieć drugą śmierć, wypełniając Pańskie ostrzeżenie skierowane do Adama i Ewy, że gdy zgrzeszą, „na pewno umrą” (Rdz 2:17). Musimy zdać sobie sprawę z tego, że winą za grzech pociąga za sobą wbudowaną w siebie karę wiecznej śmierci, a sam fakt, że nasze fizyczne życie jest przedłużane przez okres próbny, jest pozornym dowodem na istnienie nieświadomego mechanizmu wyparcia, który ma swój początek w Edenie.

Ten stan „nie wiesz” był więc błogosławieństwem, ponieważ umożliwiał dalsze życie. Boży cel, rzecz jasna, polegał na tym, aby dać człowiekowi możliwość nauczania się pokuty i wiary w Zbawiciela.

Czwartą konsekwencją było rozwinięcie się *nieprzyjaźni* wobec Boga: „Niewiasta, którą *daleś*, aby była ze mną (...)” Adam czuł, że prawdziwą przyczyną kłopotów jest Bóg! Ewa również podzielała tę nowo powstałą nieświadomą barierę, ponieważ nie było jej wcale łatwiej uznać i wyznać własnej winy. Odpowiedziała: „Waż mnie zwiódł i zjadłam” (Rdz 3:13).

Od czasu pierwszego grzechu w Ogrodzie ludzkość powtarza ten tragiczny wzorzec. Jeśli człowiek nie ma wiary w boskiego Zbawiciela, który dźwiga cały ciężar jego winy, pełne uświadomienie sobie winy prowadzi do śmierci. Patrząc w tym świetle, miłosiernym jest to – że nie zdajemy sobie sprawy z głębi naszego grzechu i winy. Ten stan „nie wiesz, że” mógłby trwać wiecznie, ale w końcu – musi nadejść powtórne przyjście Chrystusa i musi nastąpić koniec grzechu. Stąd Orędzie do Laodycei!

Kiedy Adam i Ewa „ukryli się przed obliczem Pana Boga”, uczynili to, ponieważ ukrywali się również przed sobą. Ich nowe przekonanie o winie było oczywiście niemile widziane w ich stanie świadomości. Nie możemy przecenić traumatycznego wpływu tego pierwszego grzechu i poczucia winy na ich ludzkie dusze. Po prostu nie mogli stawić czoła samym sobie. Z jakiegoś tajemniczego powodu czuli się nadzy przed sobą i przed Bogiem. Byli odmienieni. „Pan Bóg przechadzający się po ogrodzie w chłodzie dnia” nagle stał się dla nich niechcianym intruzem. Chcieli, żeby zostawił ich w spokoju. Jego obecność obudziła w nich nieprzyjemne przekonania, o których woleliby zapomnieć.

Tak jest z człowiekiem od tamtej pory. „A skoro im się nie podobało zachowanie poznania Boga, wydał ich Bóg na pastwę wypaczonego umysłu (...)” (Rz 1:28).

Wiedza o Bogu została stłumiona, ponieważ obudziła w człowieku nieznośne poczucie winy, od której on pragnął uciec. W ten sposób została ona głęboko ukryta. O tej funkcji wyparcia, wynikającej z

poczucia winy, wspomina Paweł: „Widzimy, jak kara Boża objawia się z nieba i spada na wszelką bezbożną niegodziwość ludzi. W swojej niegodziwości **tłumią prawdę**. Albowiem wszystko, co ludzie mogą wiedzieć o Bogu, jest jasne przed ich oczami; zaprawdę, sam Bóg im to objawił (...) Lecz całe ich myślenie spełzło na próżno, a ich zwiedzione umysły pograżyły się w ciemności”(Rz 1:18-21, NEB - New English Bible, podkreślenie dodane).

Ktoś mógłby w tym momencie powiedzieć: „Tak, ale to wszystko odnosi się do bezbożnych. Oni mają te problemy, nie my. Jesteśmy narodzonymi na nowo chrześcijanami i nie mamy żadnego problemu z tłumionym poczuciem winy, tak jak oni. Krew Jezusa Chrystusa już nas z tego wszystkiego oczyściła!” Ale nasz Pan, „Wierny i Prawdziwy Świadek”, mówi, że my również mamy problem z nieznanym grzechem: „Nie znasz” swojego prawdziwego stanu. Coś opóźniło przyjście Pana i wstrzymało Głośny Krzyk przez dziesięciolecia, pomimo faktu, że jesteśmy tak szczerzy, narodzonymi na nowo chrześcijanami!

Grzeszny Adam w Ogrodzie miał problem z „wrogością wobec Boga”. Czy my, prawie sześć tysięcy lat po nim, możemy mieć to samo źródło tego problemu i nie być tego świadomi? „Zamysł ciała jest wrogi Bogu” – mówi Paweł (Rz 8:7). Dopóki lud Boży nie będzie naprawdę gotowy na zapieczętowanie i zakończenie okresu próbnego, z całą pewnością będzie miał problem. Jeśli wciąż kładziemy się do grobów – tak jak robiły to niezliczone pokolenia przed nami od czasów Edenu – to ciągle zabieramy nasz problem tam, ze sobą. Dopóki problem ten nie zostanie rozwiązany, lud Boży nie będzie przygotowany do tego, by „stać przed obliczem świętego Boga bez pośrednika”. (GC 425)* Dopiero gdy nastąpi – „specjalne dzieło oczyszczenia, usunięcia grzechu wśród ludu Bożego na ziemi” – możemy założyć, że obcość wobec Boga została rzeczywiście przezwyciężona.

Ukryta „wrogość wobec Boga” jest korzeniem problemu. To właśnie stworzyło potrzebę „ostatecznego pojednania”, jednak my po prostu tego nie widzimy. Jest to grzech nieświadomy. Jesteśmy jak nasz umiłowany brat Piotr. Wiele lat po swoim chrzcie i wyświęceniu do służby oraz po latach nauki pod kierunkiem samego Chrystusa, Piotr nie znał ani nie rozumiał swoich ukrytych motywacji:

Kiedy Piotr powiedział, że pójdzie za swoim Panem do więzienia i na śmierć, mówił to szczerze, każde słowo, ale sam siebie nie znał. W jego sercu ukryte były elementy zła, które okoliczności miały ożywić. Gdyby nie uświadomiono mu grożącego mu niebezpieczeństwa, doprowadziłoby to do jego wiecznej zguby. Zbawiciel widział w nim miłość własną i pewność siebie, które przewyższały jego miłość do Chrystusa (...). Uroczyste ostrzeżenie Chrystusa było wezwaniem do badania serca (DA 673).*

Czy można wyrazić słowami wyraźniej, że problem Piotra leżał w jego nieznanym sercu? Kiedy nasz Zbawiciel widzi nas teraz, w przededniu naszej ostatniej wielkiej próby, co widzi ukryte w naszych sercach, co musi być nam „uświadomione?”

Kiedy Piotr w końcu zaparł się swego Pana, uczynił to, czego nikt z nas nie ośmieli się powtórzyć w ostatecznej próbie, kiedy „sprawiedliwi mają żyć w oczach świętego Boga bez orędownika:?”

Piotr właśnie oświadczył, że nie zna Jezusa, ale teraz z gorzkim smutkiem zrozumiał, jak dobrze jego Pan go znał i jak dokładnie czytał w jego sercu, którego fałszywość nie była znana nawet jemu samemu (DA 713).*

A przecież Piotr był naprawdę szczerym „narodzonym na nowo chrześcijaninem”. Dzięki Bogu, ostateczne próby jeszcze nie nadeszły! Kto z nas byłby naprawdę gotowy?

Pierwszy grzech Adama i Ewy był dla krzyża na Kalwarii tym, czym żołądź dla dębu. Nasienie, czyli niechęć do Boga, jest widoczna w oświadczeniu Adama, który Go obwinia. Ale Adam byłby przerażony, gdyby w pełni zdał sobie sprawę z tego, jak to nasienie wyrośnie i ostatecznie doprowadzi do zamordowania Syna Bożego. Nie byłby w stanie znieść pełnego ujawnienia prawdziwych rozmiarów swojej winy. Ofiara złożona w Ogrodzie Oliwnym ukazała Adamowi najciemniejszy cień krzyża, ponieważ *„ujrzał Chrystusa zobrazowanego w niewinnym zwierzęciu, cierpiącego karę za jego przekroczenie prawa Jahwe”*. (6BC 1095)* I *„zadrżał na myśl, że jego grzech miał przelać krew nieskazitelnego Baranka Bożego. Ta scena dawała mu głębsze i żywsze pojęcie o wielkości jego przewinienia, które mogło zostać zadośćuczynione tylko przez śmierć drogiego Syna Bożego”*. (PP 68)* Ale pełna świadomość ich grzechu i winy pozostawała przed nimi zakryta:

Po tym, jak Adam i Ewa skosztowali zakazanego owocu, ogarnęło ich poczucie wstydu i przerażenia. Na początku myśleli tylko o tym, jak usprawiedliwić swój grzech przed Bogiem i uniknąć strasznego wyroku śmierci (...). Duch samousprawiedliwienia pochodzi od ojca kłamstwa i był przejawiany przez wszystkich synów i córki Adama (5T 637, 638).*

Całe szczęście, że od czasu Upadku poczucie winy człowieka pozostaje częściowo nieświadome – ponieważ gdyby było w pełni świadome, zabiłoby go. Stąd dobrotliwe zdanie Stwórcy: „Dnia, w którym będziesz z niego jadł, *umrzesz*” (Rdz 2:17). Gdyby Adam i Ewa byli w pełni świadomi swojej winy w Ogrodzie – zabiłoby to ich od razu, tak jak zabiło to Chrystusa na krzyżu. Dopiero gdy On przyszedł, można było w pełni to odczuć. Tylko „On stał się grzechem za nas, którzy nie znaliśmy grzechu” (2Kor. 5:21).

Prawdziwy powód, dla którego robimy różne rzeczy jest często przed nami zawoalowany. Ponieważ rozpoznanie prawdziwych motywów mogłoby nas przerazić, „zagłuszamy prawdę”, jak mówi Paweł. Możemy szczerze wierzyć, że działamy z poczucia sprawiedliwości, podczas gdy w rzeczywistości może nas motywować okrucieństwo. Możemy szczerze wierzyć, że motywuje nas miłość, a mimo to kierować się egocentrycznym pragnieniem akceptacji. Możemy wierzyć, że obowiązek jest naszym przewodnikiem, gdy naszą główną motywacją jest próżność. Możemy wierzyć, że jesteśmy pewni „sprawiedliwości przez wiarę”, podczas gdy w rzeczywistości egocentryczna troska popycha nas do szukania osobistego bezpieczeństwa i w rzeczywistości jesteśmy „pod prawem” – nieświadomi prawdziwej wiary Nowego Testamentu. Możemy z czułym przekonaniem wyobrażać sobie, że jesteśmy naprawdę przynaglani miłością Chrystusa, podczas gdy tak naprawdę nie pojmujemy, „jaka jest szerokość, długość, głębokość i wysokość” tej miłości, a zatem z całą pewnością żyjemy dla siebie, czyli dokładnie tym, co Krzyż miał uczynić niemożliwym „odtąd” (por. 2Kor 5:14 -15).

Te racjonalizacje mogą być bardzo zwodnicze. A im bardziej żarliwie chcemy chronić się przed staniem twarzą w twarz z naszymi prawdziwymi motywacjami, tym bardziej desperacko musimy przekonać samych siebie do uwierzenia w nasze błędne założenia. A jednak istnienie tego stanu „nie wiesz” nie jest czymś tak ukrytym przed nami, że nie możemy rozpoznać, iż problem istnieje. Można to łatwo dostrzec, jeśli spojrzymy na siebie uczciwie i przyjmiemy Słowo Boże szczerze i ze zrozumieniem.

Ostateczne samooszukiwanie się, oczywiście zostaje osiągnięte, gdy lud Boży, a szczególnie jego duchowe przywództwo, wierzy, że jest motywowane zdrowym pragnieniem zachowania „narodu”, ale krzyżuje Chrystusa z prawdziwej motywacji - „wrogości wobec Boga”. Tak więc

„nie wiedzą, co czynią” (Łk 23:34). Smutny dzień nadchodzi również wieki później, kiedy przywódcy ludu Bożego szczerze wierzą, że kieruje nimi pragnienie „stania przy starych punktach orientacyjnych” i zachowania starodawnego „Poselstwa Trzeciego Anioła”, podczas gdy w rzeczywistości odrzucają początek Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku. Tak więc znowu, w 1888 roku, „nie wiedzą, co czynią”.

Dziesiątki lat później, ponownie grozi nam inna forma samooszukiwania się. Interpretujemy masowe chrzty w krajach Trzeciego Świata jako dowód, że przyjęliśmy kiedyś odrzucony Późny Deszcz i że w związku z tym nasz stan duchowy jest zadowalający. W ten sposób – po raz kolejny – praktycznie chlubimy się tym, że jesteśmy „bogaci i wzbogaceni dobrami [wzrost kościoła], [...] niczego nie potrzebujemy”. Zgodnie z orędziem z Laodycei, Zbawiciel wciąż modli się za nas: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Przekonaliśmy się, że to właśnie przy UPADKU powstała ta bariera nieświadomego poczucia winy. Czy coś takiego było w Chrystusie, kiedy stał się człowiekiem? Czy posłany „na podobieństwo grzesznego ciała”, odziedziczył tę barierę, która ukrywa przed nami rzeczywistość naszej prawdziwej winy?

Nie. Dla Niego nie było takiej bariery. „Znał wszystkich ludzi i nie potrzebował, aby ktokolwiek świadczył o człowieku, bo wiedział, co jest w człowieku” (J 2:24,25). Nikt inny nigdy nie poznał w pełni głębi człowieka. Przez cały czas Jego posługi ta bolesna wiedza ciążyła na Nim:

„Lecz Jezus, znając ich myśli, powiedział: Dlaczego myślicie złe rzeczy w swoich sercach? (Mt 9:4)”.

„Lecz Jezus znając ich myśli (...)” (Mt 12:25). „Ale On znał ich myśli (...) (Łk 6:8)”.

Przy wielu okazjach widzimy, jak mówi swoim najwierniejszym i najbardziej zaufanym uczniom, że nie znają swoich własnych serc. „Nie wiecie, o co prosicie” (Mt 20:22). Kiedy Jakub i Jan chcieli ściągnąć z nieba ogień jako zemstę na nieszczęsnych Samarytan, którzy z powodu uprzedzeń odwrócili się od Jezusa, szczerze sądzili, że kierują się prawą gorliwością. W oświadczeniu równoległym do tego, które złożył do anioła kościoła w Laodycei, Jezus powiedział: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście” (Łk 9:55). Podobnie jak my, ci bogobojni apostołowie, bezsprzecznie najlepsi ludzie na świecie, padli ofiarą własnej niewiedzy. Używając częstego i trafnego zwrotu Ellen G. White - „zmienili przywódców” i nie zdawali sobie z tego sprawy.

Zaprawdę, ludzkie „serce jest zwodnicze ponad wszystko i rozpaczliwie złe: któż może je poznać?:” (Jer. 17:9). Tylko Chrystus mógł to w pełni poznać; a to, co wiedział, ostatecznie zabiło Go na krzyżu Golgoty. Żadna miłosierna bariera nie zaciemniła Jego świadomości naszego grzechu. On został uczyniony „grzechem za nas, który nie znał grzechu” (2 Kor. 5:21).

Nieświadome poczucie winy w historii Pisma Świętego

Istnienie nieświadomego, tłumionego poczucia winy jest nauczane przez całą Biblię.

1. Jako wyraźny przykład samooszukiwania się, nieświadomych motywacji, o których mowa powyżej, spójrz ponownie na ukrzyżowanie samego Chrystusa. Przywódcy żydowski byli żałośnie szczerzy w przekonaniu, że samo istnienie „całego narodu” wymaga, aby Jezus umarł. Kajfasz powiedział: „Jest rzeczą pożyteczną dla nas, aby jeden człowiek umarł za lud i aby nie zginął cały naród. A to mówil nie od siebie (...)” Jana 11:50, 51).

Ci ludzie wiedzieli doskonale, że krzyżują niewinnego człowieka. Tego, czego „nie wiedzieli”, było wyrazem nieświadomej „wrogości wobec Boga” ukrytej pod powierzchnią we wszystkich cielesnych ludzkich sercach. Ich słowa i czyny były motywowane przez nieznana siłę, która w nich tkwiła. Wszyscy mamy ten sam problem:

Ta modlitwa Chrystusa za Jego wrogów objęła świat. Przyjmował każdego *grzesznika*, który żył lub powinien żyć, od początku świata aż do końca czasów. Na *wszystkich* spoczywa wina ukrzyżowania Syna Bożego (DA 745. Podkreślenie dodane).*

Paweł zgadza się, że grzech ukrzyżowania Chrystusa był grzechem nieświadomym:

Gdyby ją bowiem poznali, nie ukrzyżowaliby Pana chwały (1 Kor. 2:8).

Podobnie jak w przypadku żydowskich przywódców, ludzkość nie jest dziś świadoma tej winy. Ale ich grzech jest także naszym grzechem, z tej prostej przyczyny, że wszyscy uczestniczymy we wspólnym człowieczeństwie. Wszyscy jesteśmy „członkami ciała”.

Pamiętajmy wszyscy, że nadal żyjemy w świecie, w którym Jezus, Syn Boży, został odrzucony i ukrzyżowany, gdzie nadal spoczywa wina za to, że wzgardziliśmy Chrystusem i woleliśmy złodzieja niż nieskazitelnego Baranka Bożego (...) Cały świat jest dziś oskarżony o rozmyślne odrzucenie i zamordowanie Syna Bożego (...) Wszystkie klasy i sekty, które przejawiają tego samego ducha zazdrości, nienawiści, uprzedzeń i niewiary, jaki przejawiają ci, którzy skazują na śmierć Syna Bożego, postępowałyby w ten sam sposób, gdyby nadarzyła się taka sposobność, tak jak to czynili Żydzi i lud w czasach Chrystusa. Byliby uczestnikami tego samego ducha, który domagał się śmierci Syna Bożego (TM 38).*

Jeśli odrzucimy tę jednoznaczną prawdę, możemy cofnąć zegar na kolejne pokolenie. Duchowa pycha wymyka się temu objawieniu. „Niemożliwe! Nigdy bym tego nie zrobił” – można by się upierać. A jednak takie było właśnie dumne założenie tych, którzy odrzucili początek Głośnego Krzyku (zob. R & H, 11 kwietnia 1893 r.).*

Ostatecznym rozwinięciem historii będzie ujawnienie winy świata, tak aby wszyscy mogli ją w końcu zobaczyć. Kiedy świat zjednoczy się, aby wytępić lud Boży w ostatecznym dekreście, ten nieświadomy umysł zła zostanie w pełni zmanifestowany. Duch Święty już go nie powstrzyma. A ich nienawiść do ludu Bożego będzie w rzeczywistości nienawiścią do Chrystusa – świeżym i kompletnym przejawem tej samej nieświadomej nienawiści, która objawiła się na Kalwarii, „aby wszystek świat stał się winnym [jawnym] przed Bogiem” (Rz 3:19).*

Bolesną prawdą objawioną w przesłaniu Prawdziwego Świadka do „anioła kościoła w Laodycei” jest to, że związane z tym poczucie winy jest dzisiaj naszym prawdziwym grzechem i to właśnie powstrzymuje Późny Deszcz. Pod powierzchnią znajduje się „cielesny umysł”, który „jest wrogi Bogu”. Przez wszystkie dziesięciolecia ta nieświadoma

wrogość wobec Boga udaremniała nasze najlepsze świadome wysiłki, aby przyspieszyć przyjście Pana.

Oczywiście, tylko „wymazanie grzechów” dokonane w Dniu Pojednania może pomóc w oczyszczeniu tego głębszego poziomu nieznanego grzechu. Kiedy ta praca zostanie wykonana, tajemnicze wyrażenie „ostateczne przebłaganie” będzie lepiej doceniane. Żaden magiczny proces nie wykona tej pracy: nieznanie teraz grzechy zostaną w pełni uświadomione i natychmiast odpokutowane. Nie będzie to jednak możliwe, jeśli obok obfitej świadomości naszego grzechu nie będzie „obfitsza” świadomość tego, co naprawdę oznacza łaska. Stąd potrzeba jaśniejszego zrozumienia Ewangelii niż kiedykolwiek przedtem – sprawiedliwości przez wiarę. „Nieprzyjaźń” zostaje w pełni uzdrowiona, „pojednanie” staje się w pełni skuteczne lub „ostateczne”. Jest to w istocie ostateczne pojednanie.

2. Na długo przed Kalwarią Jezus wskazał na nieświadomy grzech swoich wrogów:

Dlatego mówię do nich w przypowieściach, bo patrząc nie widzą, słuchając nie słyszą i nie rozumieją. I w nich wypełniło się proroctwo Izajasza, który mówi: Słuchając, usłyszycie i nie zrozumiecie; A widząc, ujrzycie i nie pojmiecie [*oida*, bycie świadomym:] Bo serce tego ludu jest ociężałe, a uszy ich są przytępiałe od słuchania i oczy ich zamknięte; aby kiedykolwiek nie widzieli swoimi oczami i nie słyszeli uszami, i nie rozumieli sercem, i nie nawrócili się, a Ja ich nie uzdrowiłem (Mt 13:13-15).*

Marek dodaje w miejsce ostatniego zdania: „aby się nie nawrócili i nie odpuszczono im grzechów ich” (Mk 4:12). W ten sposób okazuje się, że rzeczą nie „poznaną” (*oida*) są ich grzechy. Bożą mocą, której zadaniem jest uświadomienie sobie nieuświadomionego grzechu, jest Duch Święty: „A gdy przyjdzie, będzie napominał [przekonywał] świat

o grzechu” (J 16:8). Niemożliwe jest, aby taki grzech został przebaczony, dopóki Duch Święty nie uświadomi tego. To dlatego nie może być mowy o automatycznym wymazywaniu taśmy poprzez naciśnięcie magicznego przycisku – „Panie, przebac mi wszystkie moje grzechy” – bez uprzedniego uświadomienia sobie tych grzechów.

A.T. Jones – będąc jednym z narzędzi użytych przez Pana, aby zakomunikować Jego ludowi „początek” Późnego Deszczu w 1888 roku, podkreślił, że grzechy pogrzebane w ludzkim sercu muszą przyjść do naszej świadomości, zanim będą mogły zostać wymazane. „Dobrą nowiną” jest to, że Pan wykona tę pracę, jeśli Mu na to pozwolimy:

Otóż niektórzy z obecnych tu braci właśnie to uczynili. Przyszli tu wolni; ale Duch Boży przyniósł coś, czego nigdy wcześniej nie widzieli. Duch Boży sięgnął głębiej niż kiedykolwiek wcześniej i objawił rzeczy, których nigdy wcześniej nie widzieli; a potem, zamiast dziękować Panu, że tak się stało, i pozwolić by całe to zło zostało usunięte (...). Zaczęli się zniechęcać (...).

Jeśli Pan przypomniał nam grzechy, o których nigdy wcześniej nie myśleliśmy, to tylko pokazuje, że On schodzi do głębin i w końcu dotrze do dna; a gdy On znajdzie ostatnią rzecz, która jest nieczysta lub skażona, która nie jest w harmonii z Jego wolą, i przywoła to, i pokaże nam to, a my mówimy: „Wolałbym mieć Pana niż tamto” – wtedy dzieło jest zakończone i pieczęć Boga żywego może być utwierdzona na tym charakterze. [Zgromadzenie: „Amen”.]

To jest błogosławione dzieło uświęcenia. I wiemy, że to dzieło uświęcenia dokonuje się w nas. Gdyby Pan zgładził nasze grzechy, a my o tym nie wiemy, co by nam to dało? To byłoby po prostu robienie z nas maszyn. On nie proponuje tego; w związku z tym chce, abyśmy wiedzieli o tym, kiedy

nasze grzechy odchodzą, abyśmy mogli poznać, kiedy nadejdzie Jego sprawiedliwość. To właśnie wtedy, gdy oddajemy samych siebie, mamy Go (*Biuletyn Generalnej Konferencji*, 1893, str. 404).*

W tym kontekście warto przytoczyć następujące słowa Ellen G. White:

Prawo Boże dociera zarówno do uczuć i motywów, jak i do zewnętrznych czynów. Odsłania tajemnice serca, rzucając światło na rzeczy pogrzebane w ciemności. Bóg zna każdą myśl, każdy cel, każdy plan, każdy motyw. Księgi niebieskie zapisują grzechy, które zostałyby popełnione, gdyby nadarzyła się ku temu okazja (...). Bóg posiada doskonałą fotografię charakteru każdego człowieka i tę fotografię porównuje ze swoim prawem. Objawia człowiekowi wady, które szpecą jego życie, i wzywa go do pokuty i odwrócenia się od grzechu (5 BC 1085).*

„To, co pogrzebane w ciemnościach” z pewnością nie jest „grzechem znanym”, świadomie zatajonym przed innymi. Mówi się, że są to „grzechy, które zostałyby popełnione, gdyby nadarzyła się ku temu okazja”. A więc nie są to grzechy, które zostały popełnione. Są to „cele” i „motywy” ukryte głęboko w sercu. Jak może dojść do ostatecznego wymazania grzechów, jeśli te rzeczy nigdy nie przyjdą do świadomości? To właśnie tych rzeczy dotyczy poselstwo laodycejskie i dlatego „zakończy się ono głośnym wołaniem trzeciego anioła”, gdy zostanie zrozumiane i przyjęte z radością, jak to zamierzył Pan.

3. Tak więc dwa ważne czynniki warunkują „wymazanie grzechów”: pełne uświadomienie sobie grzechów oraz nowe docenienie Krzyża, które dostarcza siły umożliwiającej przeżycie tego doświadczenia. Jeśli by zabrać przebłaganie dokonane na krzyżu, to żaden grzech nie może być przebaczony, a tym bardziej „wymazany”. Wielka przepowiednia

Zachariasza wyraźnie dotyczy „wymazania grzechów”, gdyż mówi o oczyszczeniu z „grzechu i nieczystości”. Ta przepowiednia nigdy jeszcze się nie wypełniła:

I wyleję na dom Dawida [przywódcę Kościoła] i na mieszkańców Jerozolimy [Kościół] ducha łaski i modlitwy. Będą patrzeć na mnie, którego przebili, i będą go opłakiwać, jak się opłakuje jedynaka; będą gorzko płakać nad nim, jak się płacze gorzko nad pierworodnym. (...)W tym dniu zostanie otwarte źródło dla domu Dawida i mieszkańców Jerozolimy dla obmycia grzechu i nieczystości (Za 12:10.13:1).

Proroctwo to częściowo wypełni się w doświadczeniach tych specjalnie zmartwychwstałych, którzy faktycznie zamordowali Chrystusa podczas Jego pierwszego przyjścia (DA 580)*. Jednakże „oczyszczenie”, które uwidacznia się jako zależne od tego skruszonego spojrzenia na Chrystusa ukrzyżowanego, nie może ich dotyczyć. Dlatego możemy się spodziewać, że Duch Święty zostanie „wylany” na przywódców kościoła i na sam kościół, dając nową wizję Chrystusa ukrzyżowanego, ujawniając nasz własny udział w zbrodni.

„Duchem łaski i modlitwy” nie może być nikt inny, jak Duch Święty, który „wstawia się za świętymi według woli Bożej” (Rzy 8:26). W Jego posłudze uwielbienia Chrystusa (J 16,14), Duch Święty wzbudzi w sercach ludu Bożego nowe poczucie jedności z Chrystusem. Będzie to współczucie wobec Niego bliższe niż miłość do jedynego dziecka. To umożliwi zupełnie nową motywację do ukończenia dzieła: nie troskę o to, czy dostaniemy się do nieba, ale troskę o Jego usprawiedliwienie, o to, by On otrzymał swoją nagrodę.

Czy ta wina „przebicia” Chrystusa jest czymś, czego „dom Dawida” i „mieszkańcy Jerozolimy” byli świadomi! Oczywiście że nie. Świadomość zostaje wydobyta na światło dzienne tylko przez

„wylanie” Ducha. Gdy Pan mówi: „Będą patrzeć na mnie, którego przebili” – staje się to jasne, że wiedza o tym grzechu lub o ich udziale w nim nie była wcześniej jasno uświadomiona.

Jeśli ktoś przeczyta *Testimonies to Ministers*, strony 91-96*, - to zobaczy, że wywyższenie Chrystusa w poselstwie z 1888 roku wypełniłoby proroctwo Zachariasza, gdyby poselstwo zostało przyjęte przez „dom Dawida”. Jest rzeczą pewną, że w naszych czasach ta prawda nie jest jeszcze wyraźnie widziana ani przez naszą służbę, ani przez nasz lud. Proroctwo Zachariasza jest jeszcze przyszłością, a więc ostateczne „oczyszczenie” związane jest z „wylaniem” Ducha. Gdy nadejdzie, zajmie się nie tylko „grzechem”, ale także „nieczystością”.

Zanim rozważymy, jak korzeń problemu Laodycei jest nieświadomy, jak wrogość wobec Boga była i nadal jest podstawową przeszkodą w otrzymaniu wylania Ducha Świętego, zwróćmy się ponownie do naszych Biblii, aby dokładniej przyjrzeć się rzeczywistości tego problemu nieświadomego grzechu.

Gdy wszelka niesprawiedliwość zostanie prawdziwie oczyszczona

Niektórzy mogą być powściągliwi, aby zgodzić się ze stwierdzeniem, że Kościół ma tak poważny problem. Są pod wrażeniem cytatu z 1 Jana 1:9: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest On i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”. „Panie, przebacz nam wszystkie nasze grzechy” – modlą się, wychodząc z założenia, że każda często powtarzana rutynowa modlitwa „wymazuje taśmę”. Pomysł, że na taśmie wciąż jest coś – czego jeszcze nie słyszeliśmy – jest zbyt szokujący, by w to uwierzyć.

Jeśli myślimy o przebaczeniu grzechów jedynie jako o przygotowaniu do śmierci i zmartwychwstania, nie musimy się martwić o nieświadomy grzech, który wciąż czai się pod powierzchnią. Żyjemy jednak w czasach oczyszczania sanktuarium. Od 1844 r. trwa nowe, inne dzieło – dzieło oczyszczenia, odnowienia, uświęcenia, usprawiedliwienia. Nie chodzi nam tylko o to, by przygotować się na śmierć. Z niepokojem przygotowujemy się do przemienienia. Trzeba wykonać głębszą i bardziej gruntowną pracę niż ta, która została wykonana w przypadku któregośkolwiek z poprzednich pokoleń. Późny deszcz sprawia, że ziarno dojrzewa na żniwo, a „żniwo jest końcem świata”. Dlatego przyjęcie Późnego Deszczu musi prowadzić do przygotowania się do przemienienia. Dlatego, aby właściwie zrozumieć laodycejskie przesłanie, musimy poszukać w naszych Bibliach, aby zobaczyć, że nieświadomy grzech był stałym problemem dla ludu Bożego w minionych wiekach.

1. Wiele stwierdzeń biblijnych jest bez znaczenia, jeśli nie zrozumiesz, że odnoszą się one do tego nieznanego grzechu. Jeremiasz mówi: „Głęboki jest umysł człowieka, głębszy niż wszystko inne, skłonny do zła; Któż może to pojąć?” (Jr 17:9, Moffatt).^{*} Wydaje się, że Paweł miał na myśli to stwierdzenie, gdy powiedział: „Zmysł cielesny jest

wrogi Bogu”. A ta „wrogość” jest głębią, której nie można „zglebić”. Umysł ukrywa swoje prawdziwe motywacje przed naszą świadomością. Biblia dodaje: „Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki” (werset 10). W Biblii KJV zamiast słowa *nerki* użyto słowa *reins* – oznaczające lejce. „Lejce” to hebrajska figura retoryczna, którą trudno zrozumieć poza rozpoznaniem nieświadomych motywacji serca.*

„Sprawiedliwy Bóg doświadcz serce i nerki” (Ps.7:9). „*Ty bowiem panujesz nad moimi nerkami (...). Przeniknij mnie Boże, i poznaj moje serce, wypróbuj mnie i poznaj moje myśli, i zobacz, czy jest we mnie droga nieprawości*”. (Ps139:13,23,24). „*Zbadaj mnie, Panie, i doświadcz mnie; poddaj próbie moje nerki i serce*” (Ps. 26:2).

Jeremiasz zwraca się do Pana, aby potwierdził jego prawdziwe motyw: „*Lecz PANIE zastępów, który sądzisz sprawiedliwie i badasz nerki i serca*”(…) *Wyjawiłem ci bowiem moją sprawę*” (Jr 11:20).

*, „Lejce/cugle” to idiom zarówno hebrajski, jak i grecki Nowego Testamentu – oznaczający nerki. Ponieważ starożytni byli stosunkowo słabo zaznajomieni z funkcjami fizjologii. Nerki symbolizowały dla nich nieznaną głębię uczuć i emocji. Zwróćmy uwagę na następujący fragment z *The Expository Greek New Testamen* [Grecki Nowy Testament – komentarz objaśniający]:

„Znam otchłanie” i „rozeznający serca i badający nerki” to staroegipskie tytuły istot boskich. To dogłębne poznanie człowieka przenika poniżej powierzchownych pozorów. Boskie zaznajomienie się z prawdziwym, tajemnym życiem człowieka stanowi podstawę nieomylnego i bezstronnego osądu. (*Vol 5. str. 361. 362*)*.

Ta myśl o ujawnieniu ukrytych motywacji serca została przeniesiona do Nowego Testamentu. Ponieważ tylko Pan „bada nerki i serca”, „da każdemu z was według uczynków waszych” (Obj 2:23). Tak więc, gdy

później Pan mówi do Laodycei: „Znam dzieła twoje”, jasne jest, że poselstwo z Laodycei jest również „badaniem nerek i serc” – ujawnieniem „rzeczy przedtem pogrzebanych w ciemnościach”, by zapożyczyć frazę Ellen G. White, cytowaną wcześniej.

Rozważaliśmy już, w jaki sposób Chrystus nie miał tego samego problemu z nieświadomym umysłem co my. Izajasz mówi o Nim:

I spocznie na nim Duch PANA, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch poznania i bojaźni PANA. I będzie czujny w bojaźni PANA, nie będzie sądził według tego, co oczy widzą, ani karał według tego, co uszy słyszą. Ale w sprawiedliwości będzie sądził ubogich, a w prawości będzie rozstrzygał sprawy cichych na ziemi. Uderzy ziemię różgą swoich ust, a tchnieniem swoich warg zabije niegodziwego. Sprawiedliwość będzie pasem jego bioder, a prawda pasem jego lędźwi (Iz 11:2-5).

Chrystus w ogóle nie znał tłumienia winy. Stał przed Bogiem dzięki „wierności” i w ten sposób był „sprawiedliwy”. Jego motywacje były czyste i przejrzyste.

Jest to tylko zapowiedź rodzaju ludzi, których zgromadzi poselstwo Trzeciego anioła, ponieważ oni również mają mieć „wiarę Jezusa” – nie tylko wiarę w Jezusa, ale właśnie ten rodzaj wiary, którą On miał, wiarę Jezusa. To jest głębokie doświadczenie ofiarowane kościołowi w Laodycei, wiara, duchowe rozeznanie i sprawiedliwość Chrystusa, kiedy drzwi zostaną otwarte. (Donald K. Short . *A Study of the Cleansing of the Sanctuary in Relation to Current Denominational History (Studium oczyszczenia sanktuarium w odniesieniu do obecnej historii wyznania)*, praca magisterska Uniwersytetu Potomac, niepublikowana, 1958, str. 46).*

2. Dawid modli się: „Któż może zrozumieć jego błędy? oczyść mnie z ukrytych wad” (Ps 19:13). Oczywiście Dawid nie mówi o błędach znanych grzesznikowi i trzymanych w tajemnicy przed innymi. Gdyby tak było, modliłby się: „Rozumiemy nasze błędy”. Mówi o wadach, których sam grzesznik jeszcze nie rozumiał. To jest grzech nieświadomy.

3. Mojżesz modli się: „Położyłeś przed sobą nasze nieprawości, nasze ukryte grzechy w świetle Twego oblicza” (Ps. 90:8). Czym są te „ukryte grzechy?” Czy są to grzechy, o których wiemy, rzeczy, które ukrywamy przed wzrokiem innych? A może są to grzechy nieświadome? Nie mogą to być grzechy znane, które wyznaliśmy, ponieważ takie grzechy nie są „ustanowione [...] przed Tobą (...) w świetle oblicza Twego”. Wszystkie takie grzechy „Rzuciłeś [...] za plecami Twoimi”, „w głębinach morskich” (Iz 38:17; Mi 7:19). Muszą to być grzechy niewyznane; a w kontekście modlitwy Mojżesza są to grzechy nieświadome.

Mojżesz obrazowo opisuje nieświadome dzieło wyparcia, które działa we wszystkich grzesznikach od czasu UPADKU: „Jesteśmy pochłonięci Twoim gniewem i gniewem Twoim trwożymy się (...). Wszystkie nasze dni przeminęły w Twoim gniewie: spędzamy nasze lata jako opowieść, którą się opowiada. Dni naszych lat jest siedemdziesiąt” (Ps 90:7-10). Nasze lata to nieustanny konflikt z nieuświadomionym poczuciem winy. Duch Święty nieustannie pogłębia naszą świadomość tego. Jeśli z radością witamy każde nowe i głębsze ujawnienie naszego nieświadomego grzechu i chętnie go wyznajemy, dzieło oczyszczania nabiera tempa. Jednak praca na rzecz całej społeczności kościoła napotykała opór i opóźniała się przez wiele dziesięcioleci. „A nie wiesz że” jest nadal przesłaniem Prawdziwego Świadka.

Nasz ludzki problem nieświadomych motywacji był rozumiany przez Ellen G. White. W 1906 roku napisała na ten temat artykuł do *Review*. Zauważyła, że temat ten jest nauczany w całej Biblii. Zauważyła, że

Saul z Tarsu w całkowitej szczerości nie znał swojego własnego serca, które, jak wyznał, było mu nieznane. Zwróćmy uwagę na to, jak w treści artykułu rozpoznała ona, że jest to wielki problem, przed którym stoi człowiek, i że tylko służba Chrystusa w Sanktuarium zapewnia rozwiązanie:

Bracia moi, dzień i noc, a zwłaszcza w porze nocnej, ta sprawa jest mi przedstawiana. „Tekel: ważony jesteś na wadze i znaleziony lekkim.” Jak стоимy przed Bogiem w tym czasie? Możemy być szczerzy, a jednak bardzo zwiedzeni. Saul z Tarsu był szczerzy, gdy prześladował Kościół Chrystusa. „Naprawdę sądziłem” – oświadczył – „że powinienem czynić wiele rzeczy wbrew imieniu Jezusa”. Był szczerzy w swojej ignorancji (...) Wiemy, że nie ma nikogo, kto by – jakkolwiek gorliwie starał się czynić najlepiej – mógł powiedzieć: „Nie mam grzechu”(…) Jak więc mamy unikać oskarżenia: „Ważony jesteś na wadze i znaleziony lekkim?” Powinniśmy zwrócić się ku Chrystusowi. Za nieskończoną cenę zawarł przymierze, aby być naszym przedstawicielem w niebiańskich pałacach, naszym orędownikiem przed Bogiem.

Z drugiej strony, Zważony i uznany za niewystarczający to nasza inskrypcja z natury (...) Niech każdy – stary czy młody – będzie wierny w postępowaniu z samym sobą, aby nie potykał się w ciemnościach, popełniając ciężkie błędy i pomagając w ten sposób innym w popełnianiu błędów (*Review and Herald* 8 marca 1906).*

Pierwsza część artykułu jest praktycznie studium biblijnym na temat nieświadomego umysłu. Cytuje Annę, matkę Samuela: „(...) Pan bowiem jest Bogiem wiedzy, On waży czyny” (1Sm 2:3). Salomon rozumiał, jak bardzo jesteśmy zwiedzeni: „Wszystkie drogi człowieka

są czyste w jego własnych oczach; ale Pan waży duchy”(Prz 16:2). Dawid dostrzegł ten problem: „Doprawdy synowie ludzcy są marnością, synowie mocarzy – zawodni; położeni na wagę, wszyscy razem są lżejsi niż marność”(Ps. 62:9). Następnie Ellen G. White dodaje:

Dla wiecznego dobra każdego człowieka leży badanie jego własnego serca i doskonalenie każdej zdolności danej mu przez Boga. Niech wszyscy pamiętają, że nie ma takiego motywu w sercu człowieka, którego Pan by wyraźnie nie widział (...) Potrzebujemy połączenia z Bożą mocą, abyśmy mogli mieć wzrost przejrzystego światła i zrozumienia, jak wnioskować od przyczyny do skutku. Potrzebujemy kształtować zdolności rozumu przez uczestnictwo w boskiej naturze, unikając zepsucia obecnego w świecie przez pożądliwość (...). Nie ma takiego planu jakkolwiek skomplikowanego, ani motywu jakkolwiek starannie ukrytego, którego by On nie rozumiał jasno. (Tamże).

4. Uderzającym przykładem ukrytego, zakopanego grzechu jest Chazael.

Nie mógł zmusić się do uwierzenia, że jest zdolny do czynienia niewypowiedzianych rzeczy, co do których prorok Elizeusz dostrzegł, że jest zdolny: „Bo wiem, jakie zło wyrządzisz synom Izraela. Ich twierdze spalisz ogniem, ich młodzieńców pomordujesz mieczem, ich dzieci roztrzaskasz i ich brzemienne rozprujesz. Wtedy Chazael powiedział: Co? Czy twój sługa jest psem, żeby miał czynić tak straszną rzecz?” (2Krl 8:12-13). Chazael szczerze nie zdawał sobie sprawy z tego, co leżało pogrzebane w jego sercu. W ten sam sposób jesteśmy szczerze nieświadomi naszych prawdziwych motywacji, poza przekonaniem Ducha Świętego. Zwróć uwagę na następujące kwestie:

Gdyby ktokolwiek im powiedział [szukającym winnych], że pomimo ich zapału i pracy, aby naprawić innych, w końcu znaleźliby się w podobnym położeniu ciemności,

powiedzieliby, jak to uczynił Chazael do proroka: „Czyż sługa twój jest psem, że ma dokonać tej wielkiej rzeczy?” (4T 89, 90).*

Gdyby Achan, ulegając pokusie, został zapytany, czy pragnie przynieść porażkę i śmierć obozowi Izraela, odpowiedziałby: „Nie, nie! Czyż twój sługa jest psem, że miałby popełnić tę wielką nieprawość?” Lecz (...) posunął się dalej, niż zamierzał w swoim sercu. Dokładnie w ten sposób poszczególni członkowie Kościoła są niepostrzeżenie prowadzeni do (...) sprowadzenia zagniewania Bożego na Kościół (tamże, s. 492–493).

Pamiętajmy, że tak jak w przypadku ukrzyżowania Chrystusa, to motywacja jest nieuświadomiona, niekoniecznie zewnętrzny akt. Gdy zastanawiamy się, jak często służebnica Pańska porównuje nieświadomy grzech naszych braci, którzy odrzucili początek Późnego Deszczu na Konferencji w 1888 roku jak i po niej, do grzechu tych, którzy odrzucili Chrystusa: zaczynamy odczuwać, jak straszne są konsekwencje nieznanego grzechu, który Prawdziwy Świadek chciałby, abyśmy zobaczyli. Przez ile dziesięcioleci byliśmy odpowiedzialni za opóźnianie nadejścia Głośnego Krzyku? Przez cały ten czas myśleliśmy, że motywuje nas pragnienie przyspieszenia Jego przyjścia, podczas gdy w rzeczywistości je opóźnialiśmy!

5. Innym klasycznym przykładem rezultatu nieznanego grzechu jest doświadczenie Ezechiasza (2Krl rozdział 20 i 21). Był dobrym królem, tak dobrym, że gdyby powiedział „Amen” na rozkaz Pana „Uporządkuj – swój dom; bo umrzesz i nie będziesz żył” – prawdopodobnie zapisałby się w świętej historii jako najwspanialszy król, jakiego kiedykolwiek miał lud Boży. Nie zdawał sobie sprawy z ukrytych, pogrzebanych korzeni zła drzemiących w jego nieświadomym sercu. Modlił się: „Błagam Cię, Panie, przypomnij sobie teraz, jak chodziłem

przed Tobą w prawdzie i z doskonałym sercem, i czyniłem to, co dobre w Twoich oczach. A Ezechiasz bardzo płakał”. (2Krl 20:3). Ale jego serce nie było doskonałe! Kiedy do jego życia dodano piętnaście lat, stał się ofiarą nieświadomych egoistycznych pobudek i zniweczył całe dobro, które osiągnął w okresie kiedy był zdrowy. On spłodził i wychował niegodziwego Manassesa.

Jeremiasz wydaje retrospektywny osąd ostatniej epoki jego panowania: Upadek narodu Judy nastąpił z *powodu Manassesa, syna Ezechiasza, króla Judy, za to, co uczynił w Jerozolimie* (Jr 15:4). Całe zło, które Ezechiasz wyrządził w ciągu ostatnich piętnastu lat, było ukryte w jego sercu jeszcze przed jego chorobą. *Księgi niebieskie zapisują grzechy, które zostałyby popełnione, gdyby nadarzyła się ku temu sposobność* (5BC 1085).*

Podobnie jak dobry król Ezechiasz, wydajemy się sobie samym (i staramy się wydawać innym), jakbyśmy służyli Panu *całym sercem*. Tak długo źle rozumieliśmy 1Jana 1:9, że wahamy się pomyśleć o możliwości istnienia nieuświadomionego zasobu grzechu po naszym nawróceniu. *Wyzналиśmy nasze grzechy – upieramy się – dlatego Pan był wierny i sprawiedliwy, aby oczyścić nas ze wszelkiej nieprawości. Nie ma żadnego grzechu, od którego nie zostaliśmy oczyszczeni. To, czego nie rozumieliśmy, to fakt, że Pan nie może oczyścić nas z żadnej nieprawości, której jeszcze w pełni nie wyznaliśmy.*

W przypadku Ezechiasza, *Pan opuścił go, aby go doświadczyć, aby [Ezechiasz] poznał wszystko, co było w jego sercu* (2Krn 32:31).

Natchnienie mówi, że tak samo będzie ze świętymi w dniach ostatecznych. Zostaną pozostawieni, aby *stanąć przed obliczem świętego Boga bez pośrednika* (GC 425 i 614).*

Paralela z Ezechiaszem jest dokładna. Święci jednak nie ośmielają się powtarzać głupoty Ezechiasza, bo gdyby

„okazali się niegodni i straciliby życie z powodu własnych wad charakteru, to święte imię Boże byłoby zhańbione” (GC 619).*

Usprawiedliwienie Boga, a w konsekwencji pomyślne zakończenie „wielkiego boju między Chrystusem a szatanem” – zależy od ich sukcesu tam, gdzie Ezechiasz poniósł porażkę. Czy Bóg ośmieli się pozwolić, aby taka próba nadeszła, zanim byłiby na to gotowi?

Ezechiasz, śpiący w swoim grobie, jest typem milionów „dobrych” ludzi, którzy umarli. Świadomie i szczerze służyli Panu tak, jak najlepiej znali i rozumieli. Ale, podobnie jak Ezechiasz, żadne pokolenie nigdy nie zrozumiało w pełni potencjału swoich własnych serc – nieświadomego oddalenia od Boga, które leżało pod powierzchnią. Nikt nie musiał znosić bezprecedensowej próby, jaką było życie „w oczach świętego Boga bez orędownika”. Dzieje się tak dlatego, że żaden z nich nie otrzymał „ostatecznego przebłagania”, które jako jedyne może uleczyć problem nieświadomionej wrogości wobec Boga. (Wyrażenie „ostateczne przebłaganie” nie powinno być spychane na adwentystyczne strychy jako błędne pojęcie naiwnych pionierów. Wyrażenie to pojawia się dość często jako znacząca fraza w pismach Ellen White. Istnieją również dobre dowody na to, że Pismo Święte podtrzymuje tę ideę jako ukrytą we wspaniałej koncepcji oczyszczenia Sanktuarium).

Zwróćmy uwagę, że żadne *pokolenie* ludu Bożego nigdy nie otrzymało „ostatecznego pojednania”. Fakt, że było kilka osób, które zostały przemienione – takich jak Henoch i Eliasza – może wskazywać na to, że to doświadczenie mogło być znane nielicznym rozproszonym w każdym pokoleniu.

Historia naszej denominacji i orędzie laodycejskie

Wracamy teraz do słów naszego Pana: „do anioła zboru w Laodycei”. On słusznie zakłada, że powinniśmy byli nauczyć się lekcji historii i że w naszym pokoleniu jesteśmy gotowi na końcową lekcję przygotowującą do zakończenia dziejów.

To mówi Amen, świadek wierny i prawdziwy (...) Znam twoje uczynki (...) Mówisz bowiem: Jestem bogaty i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, że jesteś nędzny i pożałowania godny, biedny, ślepy i nagi (Obj 3:14-17).

Nie znamy jeszcze naszych własnych „dzieł” ani historii. Nasza historia, tak jak jest ona dostrzegana przez niebiański wszechświat, odsłania nasze prawdziwe położenie jako przede wszystkim „nędznych, nieszczęśliwych, biednych, ślepych i nagich” ze wszystkich siedmiu kościołów. (Zwróćmy uwagę na użycie greckiego rodzajnika *ho*, „ten jeden”).

Jaka jest nasza prawdziwa historia? Bez względu na to, jak nieprzyjemne może być to objawienie, prawda wymaga, aby uczciwie się z nią zmierzyć. Podjęto najgorliwsze i wytrwałe próby zidentyfikowania „oni” z poniższych cytatów jako niewielka mniejszość. Niestety, pełny kontekst pism Ellen G. White na ten temat identyfikuje ich jako większość odpowiedzialnego przywództwa kościoła – „anioła kościoła w Laodycei”:

Cały wszechświat nieba był świadkiem *haniebnego potraktowania Jezusa Chrystusa, reprezentowanego przez Ducha Świętego*. Gdyby Chrystus był przed nimi, potraktowaliby Go w sposób podobny do tego, w jaki Żydzi traktowali Chrystusa (*Special Testimonies*, seria A, nr 6, str. 20. Kontekst mówi o roku 1888; kursywa dodana).*

Z przerażeniem czytamy takie stwierdzenie. Czy to może być prawda? Jak do tego doszło do tej strasznej sytuacji? „To po prostu nie może być prawda - ktoś gdzieś się pomylił”. To jest nasza zwykła postawa wobec tego i podobnych stwierdzeń. „Niech ktoś znajdzie inną natchnioną wypowiedź, która przekreśli tę wypowiedź” – błagamy. Zmierzenie się z tym faktem jest dla nas tak samo trudne, jak było trudno Adamowi i Ewie stawić czoła ich prawdziwej winie w Ogrodzie! Tym niemniej jednak – choć możemy się wahać, by rozpoznać ten fakt, „cały wszechświat nieba był świadkiem tej haniebnej” sceny.

Co na temat tego grzechu mówią księgi niebiańskie? Według 5BC 1085* „zapisują grzechy, które zostałyby popełnione, gdyby nadarzyła się ku temu okazja”. Co zrobiliby nasi bracia w 1888 roku „gdyby Chrystus był przed nimi?” Słowo jest jasne: „Traktowaliby Go w sposób podobny do tego, w jaki Żydzi traktowali Chrystusa”. Ponieważ księgi nieba „odnotowują grzechy, które zostałyby popełnione, gdyby nadarzyła się ku temu sposobność”, jasne jest, że wskazują one na to, iż wspomniani wyżej bracia rzeczywiście potraktowaliby Chrystusa w sposób podobny do tego, w jaki potraktowali Go Żydzi. Innymi słowy, mówiąc prostym językiem, zapożyczając wyrażenie z Zachariasza – „przebili Go!”

Usilnie staraliśmy się wierzyć, że zaimek „oni” odnosi się tylko do „niektórych” – do kilku osób, które potraktowały Jezusa Chrystusa tak haniebnie. Jedna z niedawnych, wysoko cenionych historii denominacyjnych opisuje ich jako „mniej niż dwudziestu”, „nawet nie *jedną czwartą* wszystkich uczestników”. A spośród tych „nielicznych”, „większość tych, którzy początkowo podnieśli sprzeciw, wyznała winę w ciągu dekady po 1888 roku — w dużej mierze w ciągu pierwszych pięciu lat — i odtąd zaprzestała swej opozycji” (Zob. *Movement of Destiny*, s. 367–368, podkreślenie oryginalne).*

Tak więc Ellen White pozwoliła sobie na zdenerwowanie się postawą i działaniami niewielkiej mniejszości pastorów, a dokładnie mniej niż dziesięciu. I przez dziesięć lat grzmiała przeciwko tej małej enklawie duchownych, oświadczając, że mają oni moc odmówienia Kościołowi i światu chwalebnych błogosławieństw Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku, mimo że zdecydowana większość odpowiedzialnych przywódców całym sercem i entuzjazmem przyjęła to przesłanie!

Nie zachowało się ani jedno oświadczenie, które wyszło spod pióra Ellen White, w którym stwierdzałyby, że „niektórzy” spośród odpowiedzialnych przywódców, którzy naprawdę zaakceptowali to przesłanie, byli liczni lub stanowili większość. Bez wyjątku użyła słowa „niektórzy” w odniesieniu do tych, którzy przyjęli, co oznacza „niewielu”. A ponad wszelką debatę na ten temat wyłania się przytłaczający fakt, że jakakolwiek reakcja na poselstwo z 1888 roku, dobra czy zła — znacznie opóźniła dokończenie dzieła i przyjście Pana.

Przyjrzyjmy się pokrótce niektórym wypowiedziom Ellen G. White, które rzucają światło na jej odniesienie do „niektórych”:

W Minneapolis Bóg dał swoim ludziom drogocenne klejnoty prawdy w nowych ramach. To światło z nieba przez niektórych zostało odrzucone z całym uporem, jaki Żydzi okazywali odrzucając Chrystusa (MS 13, 1889; CWE 30).*

Teraz mówiłam, jaki jest pożytek z naszego zgromadzenia się tutaj razem [w Minneapolis, 1888r.] i dla naszych usługujących braci, którzy przychodzą, jeśli są tutaj tylko po to, aby odgrodzić Ducha Bożego od ludzi? (...) Mówiłam i błagałam was, ale wydaje się, że to nie robi na was żadnego wrażenia (...) (MS 9, 1888).*

Nie jest mądre, aby któryś z tych młodych ludzi [Jones i Waggoner] zobowiązał się do podjęcia decyzji na tym

spotkaniu, gdzie na porządku dziennym jest raczej sprzeciw niż dociekanie prawdy (MS 15, 1888).*

Jeśli pastorzy nie przyjmą światła, chcę dać ludziom szansę; być może oni je przyjmą. (MS 9, 1888).*

Prawdziwie kluczową kwestią jest: Czy słowa naszego Pana w Jego przesłaniu do Laodycei są dziś aktualną prawdą? Czy też tak zwane „chwalebne” przyjęcie przesłania 1888 roku przez odpowiedzialne kierownictwo Kościoła uczyniło je nieaktualnym? Czy powyższe stwierdzenie było jednorazowym, nietypowym wybuchem Ellen White, czymś, co jej spokojniejsza natura później odrzuciła? Spójrzmy ponownie. Mówi ona o tym niemal niezliczoną ilość razy (wszystkie podkreślenia dodane):

Za każdym razem, gdy ten sam duch [sprzeciwu w Minneapolis] budzi się w duszy, czyny dokonane przy tej okazji zostają poparte, a ci, którzy je wykonali, stają się odpowiedzialni przed Bogiem... *Ten sam duch, który pobudzał tych, którzy odrzucali Chrystusa, drażnił ich serca i gdyby żyli w czasach Chrystusa, postępowaliby wobec Niego w sposób podobny do tego, jaki zachowywali się bezbożni i niewierzący Żydzi (Special Testimonies to the Review and Herald Office, s. 16, 17).**

Jeśli odrzucasz delegowanych posłańców Chrystusa, odrzucasz *Chrystusa* (TM 96, 97. 1896).*

Mężczyźni, którzy wyznają pobożność, gardzili Chrystusem w osobie Jego posłańców. Podobnie jak Żydzi, odrzucają przesłanie Boże (FCE 472; 1897).*

Chrystus zarejestrował wszystkie te trudne, dumne, szydercze przemówienia wypowiedziane przeciwko Jego

sługom, *jak i przeciwko Niemu samemu* (R&H. 27 maja 1890).*

Ludzie wśród nas mogą stać się dokładnie tacy, jak faryzeusze — czujni, by potępić największego nauczyciela, jakiego świat kiedykolwiek znał (TM 294; 1896).*

Skąd wiemy, że ten grzech był grzechem nieświadomym? Zaangażowani w to bracia myśleli, że reagują na nadmiernie uwypuklone i błędne przesłanie. Myśleli, że odrzucają jakichś fanatycznych, niedoskonałych, a nawet niebezpiecznych posłańców. Myśleli, że „stoją przy starych punktach orientacyjnych, szlachetnie broniąc filarów przesłania trzech aniołów. Byli dumni ze swojej ortodoksji. Zauważ, jak ich prawdziwe motywacje były przesłonięte przed ich wiedzą:

W Minneapolis Bóg dał swoim ludziom drogocenne klejnoty prawdy w nowych ramach. To światło z nieba przez niektórych zostało odrzucone z całym uporem, jaki Żydzi okazywali odrzucając Chrystusa. Dużo też mówiło się o tym, by stać przy starych punktach orientacyjnych. Były jednak dowody na to, *że nie wiedzieli*, czym były te stare punkty orientacyjne. Były dowody i było rozumowanie na podstawie słowa, które samo przemawiało do sumienia; Ale *umysły ludzkie były niewzruszone, zabezpieczone przed nadejściem światła*, ponieważ zdecydowali, że niebezpiecznym błędem było usuwanie „starych punktów orientacyjnych”, podczas gdy nie usuwało to ani jednego kołka starych punktów orientacyjnych, ale mieli wypaczone idee na temat tego, co składa się na stare punkty orientacyjne (MS 13. 1889, CWE 30; podkreślenie dodane).*

Istnieje bardzo dobry powód, dla którego Ellen White tak często porównywała tę reakcję na orędzie z 1888 roku do nienawiści Żydów wobec Chrystusa. Żydzi nie byli świadomi swoich prawdziwych motywów; A nasi bracia byli tacy sami. Zarówno żydowscy przywódcy, jak i nasi bracia nie wiedzieli, że potępiają „największego Nauczyciela, jakiego świat kiedykolwiek znał”. Nieświadoma natura ich grzechu jest dalej ujawniana w następujący sposób:

Nigdy nie mogę zapomnieć doświadczenia, jakie mieliśmy w Minneapolis, ani rzeczy, które wtedy zostały mi objawione w odniesieniu do ducha, który kontrolował ludzi — słów wypowiedzianych, czynów dokonanych w posłuszeństwie mocom zła (...) Na tym zebraniu poruszał nimi inny duch i nie wiedzieli, że Bóg posłał tych młodych mężów, aby zanieśli im szczególne poselstwo, które oni potraktowali szyderczo i z pogardą, nie zdając sobie sprawy, że niebiańskie istoty patrzą na nich. Wiem, że w tym czasie *Duch Boży został znieważony* (MS 24, 1892).*

Czy ten grzech wciąż pozostaje dla nas nieuświadomiony? Spójrzmy na wszystkie autorytatywne książki opublikowane na temat naszej historii w ciągu ostatnich ośmiu dekad. Czy jest choć jedna, która jasno przedstawia pełną prawdę o roku 1888, o początku Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku?

Poniższy tekst wydaje się proroczy:

Przesłanie Prawdziwego Świadka znajduje lud Boży w smutnym zwiedzeniu, a jednak szczerym w tym zwiedzeniu. Nie wiedzą, że ich stan jest opłakany w oczach Boga (3T 253)*

To, co znajdujemy w naszych historiach, to wiele przechwałek nad cudownym „ubogaceniem”, które przyszło do Kościoła Adwentystów

Dnia Siódmego w poselstwie z 1888 roku. Jesteśmy „bogaci i pomnożeni dobrami” to temat ogólny. Miliony naszych ludzi na całym świecie nie zdają sobie sprawy z otrzeźwiającego faktu, że Pan wiernie wykonał swoją część i dał „początek” Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku prawie sto lat temu, ale niebiański dar został odrzucony. Prawda jest następująca:

Szatanowi udało się w dużej mierze odciąć od naszego ludu. szczególną moc Ducha Świętego, którą Bóg pragnął im udzielić. Światło, które ma oświecić całą ziemię swoją chwałą, spotkało się z oporem i dzięki działaniu naszych własnych [przywódczych] braci zostało w znacznym stopniu odsunięte od świata (ISM 234, 235).*

Istnieje potrzeba ostatecznego prześlania, czyli pojednania z Chrystusem, w konsekwencji „haniebnego potraktowania”, jakie Go spotkało na jednej z sesji Generalnej Konferencji! To jest ten *jeden* powód.

Rzeczywiście, prawda, jaką można znaleźć w przesłaniach Ellen G. White, jest „zaskakującym potępieniem” (3T 253),* którego moglibyśmy sobie życzyć, aby zostało zatuszowane na zawsze lub w jakiś sposób skutecznie zaprzeczone.

Ale same słowa Chrystusa w przesłaniu do Laodycei wskazują naszą narzuconą sobie iluzję jako zasadniczo historyczną. Greckie wyrażenie jest bardzo niezwykle, ponieważ powtarza to samo słowo „bogaty” w zdaniu, ale w innym czasie i głosie [chodzi o gramatykę]. Umieszcza na naszych ustach wyrażenie dumnej chluby: „Jestem bogaty (w zrozumienie sprawiedliwości przez wiarę), ponieważ w mojej historii zostałem błogosławiony przez przyjęcie wielkiego bogactwa” (*plousios eimi, kai peplouteka*). Ani tłumacze Biblii Króla Jakuba, ani inni nie uchwycili w pełni sensu greckiego tekstu słów Jezusa, który próbowali oddać w przekładzie. Dlatego tłumacze Króla Jakuba próbowali

uniknąć tego, co uważali za bezsensowne powtórzenie, stosując eufemizm: „Jestem bogaty i wzbogaciłem się w dobra”. Jest to zrozumiałe, ponieważ żyli zbyt wcześnie. Rozważmy dosłowną grekę Objawienia 3:17: „Mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się”.

Przez dziesięciolecia okazywaliśmy ogólne poczucie satysfakcji, że w naszej historii z 1888 roku zostaliśmy ubogaceni „chwalebnym zwycięstwem”. Większość naszych kaznodziejów była tak samo pewna, że rozumie i głosi prawdziwą sprawiedliwość przez wiarę, jak była pewna, że rozumie i głosi prawdę o Szabacie. Zwróćmy uwagę na to, jak ci różni autorzy naszych opracowań historycznych nieświadomie potwierdzają zarzut naszego Pana - niektórzy z nich używają nawet dokładnie tych samych słów, które On włożył w nasze usta:

Wyższe osiągnięcia [1888] (...) zaowocowało duchowym przebudzeniem wśród naszego ludu (M.E. Kern, R&H, 3 sierpnia 1950, str. 294).*

Godny uwagi punkt zwrotny w historii Adwentystów Dnia Siódmego (...). Przekraczając kontynentalną granicę i stając się nowym krajem (...). Chwalebne zwycięstwo (...) wielkie duchowe przebudzenie wśród Adwentystów (...). Świt wspaniałego dnia dla kościoła adwentystycznego. (...) Błogosławione konsekwencje wielkiego przebudzenia (...) są z nami jeszcze (...). Ten błogosławiony okres przebudzenia, który rozpoczął się w 1888 roku (...) było bogate zarówno w świętość, jak i owoce misyjne (L.H. Christian, *Fruitage of Spiritual Gifts*, str. 219-245 — zwróć uwagę na słowo „bogaty”).*

Inspirujące przesłanie, które uratowało kościół przed niebezpieczeństwem legalizmu i otworzyło umysły na wzniosłe obszary ewangelii.

W ostatniej dekadzie stulecia kościół rozwinął się, dzięki tej Ewangelii, w przedsiębiorstwo przygotowane do wypełnienia misji Bożej. Kościół (...) został wzbudzony przez ożywione poselstwo o usprawiedliwieniu przez wiarę (A.W. Spalding, *Kapitanowie Zastępów*, s. 602).*

W wielu przypadkach kościoły, które zaczynały z głębokim naciskiem ewangelicznym, z biegiem lat straciły nieco ze swojego blasku. Adwentyzm Dnia Siódmego stanowi interesującą odmianę od powszechnego trendu wśród organizacji religijnych (...) Historia Adwentystów pokazuje, że coraz większy nacisk kładzie się na prawdy ewangeliczne (...) Wyznanie religijne, które z biegiem lat staje się coraz bardziej ewangeliczne, jest wyjątkowym fenomenem (N.F. Pease, *Tylko przez wiarę*, str. 227).*

Na czele z takimi osobami znajdują się osoby o krytycznym nastawieniu, które widzą tylko porażki kościoła, ale są ślepe na jego osiągnięcia. Chociaż ubolewamy nad naszym zaniedbaniem wielkich prawd ewangelii, dziękujemy Bogu za szlachetnych mężczyzn i kobiety, którzy przez lata podkreślali te prawdy. Pozdrawiamy również niezliczoną armię członków kościoła, którzy znają Chrystusa jako osobistego Zbawiciela i którzy zostali prawdziwie usprawiedliwieni jedynie przez wiarę. Jesteśmy wdzięczni za wzmożony nacisk na usprawiedliwienie przez wiarę w ciągu ostatnich czterdziestu lat; I chociaż nie zrobiliśmy wszystkiego, co powinniśmy lub mogliśmy byli zrobić, nierozsądnie jest ignorować postępy, które zostały poczynione (Tamże, s. 238).*

W ciągu pięćdziesięciu pięciu lat służby w duszpasterstwie Adwentystów Dnia Siódmego nawiązałem kontakt z naszymi

pracownikami i członkami na całym świecie. Spotykałem się z naszymi kaznodziejami w prawie każdym kraju, w którym nasza działalność została ustanowiona (...) Nigdy nie słyszałem, aby pracownik czy zwykły wyznawca – w Ameryce, Europie czy gdziekolwiek indziej – wyraził sprzeciw wobec przesłania o sprawiedliwości przez wiarę (A.V. Olson, *Through Crisis to Victory, 1888-1901*, s. 232; *Thirteen Years of Crisis* (1982), s. 238).*

Słuszne jest stwierdzenie, że poselstwo [o sprawiedliwości przez wiarę] było głoszone zarówno z kazalnicy, jak i przez prasę, a także przez życie wielu tysięcy oddanych Bogu ludzi, którzy poznali owoce duchowego życia w Chrystusie. Każdy, kto poświęci czas na przestudiowanie książek, gazet, broszur i traktatów Adwentystów Dnia Siódmego, odkryje, że ta chwalebna prawda była wielokrotnie drukowana. Różne etapy zbawienia przez wiarę w Chrystusa były nauczane z mocą i jasnością w radiu przez wiele lat, a ostatnio w telewizji. Temat ten był już poruszany w różnych kursach korespondencyjnych lekcji biblijnych. Adwentystyczni pastorzy i ewangelisci głosili tę istotną prawdę z kościelnych ambon i publicznych mównic, z sercami płonącymi miłością do Chrystusa (Tamże, s. 233-237; nowe wydanie, s. 239-243).

Rozdział ten może jedynie zasygnalizować ogromny nacisku położony na usprawiedliwienie przez wiarę podczas Generalnej Konferencji w 1926 roku. Jestem głęboko przekonany, że dobrze byłoby położyć mniejszy nacisk na rok 1888, a większy na rok 1926 (...). Niektórzy sugerowali, aby denominacja w jakiś konkretny sposób oficjalnie uznała błędy z 1888 roku. Nie można było przedstawić bardziej

pozytywnych dowodów duchowego wzrostu i dojrzałości niż kazania z 1926 roku (N.F. Pease, *The Faith That Saves*, s. 59).*

„Mówisz: Jestem bogaty i wzbogaciłem się”. Rok 1888 był początkiem wielkiego ubogacenia, chwalebnego zwycięstwa, „duchowej (...) dojrzałości”. Jesteśmy wyjątkowi. Stajemy się coraz lepsi.

Wszyscy ci historycy byli gorliwymi, oddanymi i wiernymi ludźmi. Szczerze starali się odzwierciedlić wspólną dumę i zadowolenie z ogromnego „postępu” kościoła. Nikt jednak nie był w stanie dostrzec doniosłości laodycejskiego poselstwa, że to właśnie w naszym domniemanym „wzbogaceniu” przez przyjęcie sprawiedliwości przez wiarę oszukujemy samych siebie. Nikt nie dostrzega potrzeby pojednania z Chrystusem poprzez ostateczne zadośćuczynienie w konsekwencji haniebnego traktowania go podczas jednej z naszych sesji Generalnej Konferencji. Wszyscy szukają lepszych słów, by opisać nasz obecny stan duchowy, niż natchnione określenie „godny pożałowania”.

Nikt nie zauważył, że w 1926 roku i obecnie nasz chępliwy „duchowy wzrost i dojrzałość” w zrozumieniu i głoszeniu „sprawiedliwości przez wiarę” nie polegał na przyjęciu poselstwa z 1888 roku, ale na przyjęciu popularnego protestanckiego, ewangelicznego lub kalwińskiego poselstwa o usprawiedliwieniu i sprawiedliwości przez wiarę. Błędnie założyli, że to „wyjątkowe zjawisko” polegające na tym, że Kościół Adwentystów Dnia Siódmego stawał się coraz bardziej „ewangeliczny”, wynikało z przyjęcia przesłania, które miało być początkiem Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku. Zamiast tego, nieświadomie odeszliśmy od tego przesłania, które dał nam Pan i przyjęliśmy poglądy prawie identyczne z tymi, którzy odrzucają przesłania Trzech Aniołów. A my cieszymy się z tego „głębokiego ewangelicznego nacisku”, niestety nie zdając sobie sprawy, że nie jest to prawdziwa „Wieczna Ewangelia”.

To jest prawdziwy kościół resztki, a jego przyszłość jest naprawdę świetlana. Dzieło zatriumfuje. A Pan będzie błogosławił. Chodzi jednak o to, że Jego wersja znaczenia naszej denominacyjnej historii jest dla nas o wiele bezpieczniejsza do naśladowania niż ta, która jest jej przeciwna. Przekaz laodycejski jest ciągle „teraźniejszą prawdą”. Pan mówi, że w rzeczywistości jesteśmy „pożałowania godni i nędzni, i biedni, i ślepi, i nadzy”. Wielkie zwycięstwo Kościoła jest jeszcze przyszłością i leży po drugiej stronie przyjęcia zalecanego przez Boga lekarstwa na nasz obecny stan – pokuty. Jest coś, co możemy zrobić, a jest to zrobienie dokładnie tego, co mówi nasz Pan:

Radzę ci kupić u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się ubrał i żeby nie ujawniła się hańba twojej nagości, a swoje oczy namaść maścią, abyś widział. Ja wszystkich, których miłuję, strofuję i karzę. Bądź więc gorliwy i pokutuj (Obj. 3:18, 19).

Spśród wszystkich naszych oficjalnych historii, najbardziej wyraźne – choć wciąż nieuświadomione – odrzucenie przesłania naszego Pana zostało opublikowane w 1966 roku. Autor, całkowicie szczerzy, niezwykle gorliwy i oddany, pragnął bronić „anioła zboru w Laodycei”. Po jego śmierci wydawcy nadali jego książce tytuł *Through Crisis to Victory, 1888–1901*.^{*} W ten sposób wyraźnie wysunęli nową tezę, że Sesja Generalnej Konferencji w 1901 roku anulowała opór wobec przesłania o sprawiedliwości Chrystusa z 1888 roku wraz ze wszystkimi towarzyszącymi mu problemami organizacyjnymi i ogłosiła „zwycięstwo”.

To prestiżowe dzieło wywarło głębokie wrażenie na światowym Kościele. Wszelkie stwierdzenia Ellen G. White, które są sprzeczne z podstawową tezą książki, są oczywiście uważane za podejrzane. „To, co mówią prostym językiem, nie może być prawdą, jeśli ta autorytatywna książka mówi coś przeciwnego. Jakiś tajemniczy

kontekst musi przekreślić znaczenie wszelkich stwierdzeń, które mówią, że sesja z 1901 roku nie była „zwycięstwem”. Zrozumiałe jest więc, że czytelnicy są skłonni tak przypuszczać. (Znamienne jest, że książka została oficjalnie wydana ponownie w 1981 r. pod nowym tytułem, ale z nienaruszoną tezą o „bogatym i wzbogaconym w dobra”, zakładając, że konferencja z 1901 r. zakończyła lata „kryzysu”-wirtualnym „zwycięstwem”).

Niemniej jednak fakty jasno wskazują na to, że wyniki sesji z 1901 r. nie usunęły tragicznej niewiary, która objawiła się na sesji w 1888 r. Wiele stwierdzeń Ellen G. White jest spójnych i dobitnych:

Jakże wspaniałą pracę można by wykonać dla ogromnego grona zgromadzonego w Battle Creek na Generalnej Konferencji [w 1901 roku], gdyby przywódcy naszej pracy wzięli się w garść. Ale dzieło, na które czekało całe niebo, gdy tylko ludzie przygotowali drogę, nie zostało wykonane; Przywódcy bowiem zamknęli i zaryglowali drzwi przed wejściem Ducha. Było to zatrzymanie się na chwilę przed całkowitym oddaniem się Bogu. A serca, które mogły być oczyszczone z wszelkiego błędu, zostały wzmocnione w złych uczynkach. Drzwi były zaryglowane przed niebiańskim prądem, który zmiotłby wszelkie zło. Ludzie pozostawiali swoje grzechy bez wyznania ((*Letter to Dr J.H. Kellogg*, 5 sierpnia 1902).*

Rezultatem ostatniej Konferencji Generalnej był największy i najstraszniejszy smutek w moim życiu. Nie wprowadzono żadnych zmian. Duch, który powinien był zostać wprowadzony do całego dzieła w wyniku tego spotkania, nie został wniesiony, ponieważ ludzie nie otrzymali świadectw Ducha Bożego. Kiedy udawali się na swoje różne pola pracy, nie chodzili w świetle, które Pan rzucił na ich ścieżkę, ale

przenieśli do swojej pracy złe zasady, które panowały w pracy w Battle Creek. (...) Niebezpieczną rzeczą jest odrzucenie światła, które zsyła Bóg (*Letter to Judge Jessego Arthura, Jan. 15, 1903*).*

Gdyby mężczyźni, którzy usłyszeli przesłanie wygłoszone w czasie Konferencji - najpoważniejsze przesłanie, jakie można było wygłosić - nie byli tak niewrażliwi, gdyby w szczerości zapytali: „Panie, co chcesz, abym uczynił?”, doświadczenie minionego roku byłoby zupełnie inne niż jest. Ale oni nie uporządkowali ścieżki za sobą. Nie wyznali swoich błędów, a teraz ponownie idą po tym samym gruncie w wielu sprawach, podążając tą samą niewłaściwą drogą działania, ponieważ zniszczyli swój duchowy wzrok (...).

Gdyby praca rozpoczęta na Generalnej Konferencji została doprowadzona do perfekcji, nie byłbym wezwany do napisania tych słów. Była okazja do wyznania lub zaprzeczenia błędu i w wielu przypadkach zaprzeczenie przychodziło, aby uniknąć konsekwencji wyznania.

Jeżeli nie nastąpi reformacja, katastrofa dotknie wydawnictwo, a świat pozna powód. Ukazano mi, że nie nastąpiło zwrócenie się do Boga z pełnym postanowieniem serca (...). Bóg był wyśmiewany przez waszą zatwardziałość serca, która ciągle rośnie (Świadectwa, t. 7, s. 93–96, „przeczytane Zarządowi *Review and Herald* w listopadzie 1901 r.” Kolejne świadectwo, zaczynające się na stronie 97, nosi tytuł „Pożar w *Review and Herald*”).*

Jeśli chodzi o poselstwo o sprawiedliwości Chrystusa z 1888 roku, to musi ono być okrzyknięte „zwycięstwem”, mimo że „dzieła”, które nastąpiły po domniemanej „wierze”, doprowadziły do Boskiej nagany w katastrofalnych pożarach,

które zniszczyły nasze sanatorium i wydawnictwo w Battle Creek, co było wyraźną naganą od Pana.

Na zjeździe w 1901 roku członkami komitetu wybranymi wówczas — o ile zdołaliśmy się dowiedzieć — byli mężczyźni, którzy w pełni wierzyli w tę doktrynę [sprawiedliwości przez wiarę], choć u niektórych osobiste doświadczenie poddania się i wiary nie było jeszcze ukształtowane (...). Uczestniczyłem w spotkaniach obozowych Adwentystów, corocznych zebraniach, sesjach konferencji i misji, spotkaniach pracowników oraz innych zgromadzeniach i mogę szczerze powiedzieć, że we wszystkich tych kontaktach z pracownikami Kościoła i ludźmi różnych ras, narodów i języków w ciągu moich pięćdziesięciu pięciu lat w służbie w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego nigdy nie słyszałem, aby którykolwiek pracownik lub zwykły wyznawca - w Ameryce, Europie czy gdziekolwiek indziej - wyraził sprzeciw wobec przesłania sprawiedliwości przez wiarę. Nie znałem też żadnych przypadków wyrażenia takiego sprzeciwu w publikacjach adwentystycznych (A.V. Olson, *Through Crisis to Victory 1888–1901*, s. 228–232; nowe wydanie, s. 234–238).*

Ale nasz autor był gorliwy, szczery i głęboko uduchowiony. Był przekonany, że coś jest nie tak. Prace były opóźnione o wiele lat, a przyjście Pana wciąż się odwlekalo. Nie mógł i nie chciał temu zaprzeczyć. Otwarcie dostrzegał problem i przedstawił własne szczere przekonanie o tym - dlaczego kościół jako całość w tak późnym czasie nie zrozumiał i nie przyjął prawdy o sprawiedliwości przez wiarę, aby dzieło świata mogło zostać ukończone. Rzadko zdarza się, aby oficjalny pisarz tak obrazowo, lecz nieświadomie potwierdził prawdziwość diagnozy naszego Pana w Jego przesłaniu do „anioła” kościoła w

Laodycei, lub tak żarliwie i szczerze upierał się, że „anioł” jest „bogaty i wzbogacony dobrami”. Duchowni rzecznicy kościoła są bogaci, jak twierdzi autor, w zrozumieniu i głoszeniu przesłania. Nie widzi potrzeby z ich strony i zrzuca winę za niedokończone zadanie raczej na laikat. Są to ci, którzy są „pożałowania godni, nędzni, biedni, ślepi i nadzy”.

Zwróćmy uwagę na bardzo wyraźne znaczenie zakończenia tej książki:

Przez lata od roku 1901r i wcześniej Adwentyści Dnia Siódmego opublikowali wiele traktatów na temat sprawiedliwości przez wiarę i od czasu do czasu temat ten był poruszany na lekcjach w Szkole Sobotniej. Różne etapy zbawienia przez wiarę w Chrystusa były nauczane z mocą i jasnością w radiu przez wiele lat, a ostatnio w telewizji. Zagadnienie to, było już poruszane w różnych kursach korespondencyjnych lekcji biblijnych. Adwentystyczni pastory i ewangelisci głosili tę istotną prawdę z kościelnych ambon i publicznych mównic, z sercami płonącymi miłością do Chrystusa i za pośrednictwem miesięcznika *The Ministry*. * Kaznodzieje i pisarze Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego byli nieustannie zachęcani, aby koncentrować swoje nauczanie na Jezusie Chrystusie i Jego sprawiedliwości jako Zbawicielu.

To podkreślenie nigdy nie było tak silne, jak wymagałaby waga tego tematu. W rzeczywistości, nawet nie dorównywało temu, jak ważny i cenny jest ten temat. (Tamże, s. 237; nowe wydanie, s. 243).

Dlaczego więc dzieło nie zostało ukończone, skoro ta cenna prawda była „nauczana z mocą i jasnością (...) z płonącymi sercami” przez adwentystycznych pastorów i ewangelistów? Świeccy członkowie nie słuchali tak, jak powinni, ci ostatni wstrzymali się z dokończeniem

działa. Zwróćmy uwagę na wniosek, możliwy tylko z powodu niezrozumienia laodycejskiego przesłania:

Wielu Adwentystów Dnia Siódmego nadal wydaje się nie znać tej jakże ważnej doktryny. Ten brak świadomości wynika w dużej mierze z tego, że nie czytają adwentystycznych ksiązek i czasopism przedstawiających Ewangelię jasnym, mocnym językiem (...).

Obawiamy się, że dla wielu członków kościoła poselstwo o sprawiedliwości przez wiarę stało się suchą teorią, zamiast żywą rzeczywistością w ich codziennym doświadczeniu.

Zaniedbali światło, które Bóg w swojej miłości i miłosierdziu sprawił, że świeci nad nimi; nie zamienili bezwartościowych szat własnej sprawiedliwości na nieskazitelną szatę sprawiedliwości Chrystusa. W oczach Boga ich biedne dusze są nagie i pozbawione środków do życia (Tamże, s. 237-239; nowe wydanie, s. 243-247).

Jeżeli przesłanie naszego Pana jest prawdziwe, mamy tu sytuację „ciągnięcia wozu przed koniem”. Nasz Pan kieruje swoje przesłanie „do anioła zboru”. Nacisk w Duchu Proroctwa jest całkowicie jasny: gdyby kierownictwo duchowne Kościoła naprawdę przyjęło przesłanie 1888 roku, Kościół współpracowałby, a dzieło zostałoby zakończone (por. 1 SM 234–235).* „Twój lud będzie chętny w dniu Twojej mocy” - zapewnia nas Psalmista (Ps 110:3). Laikat, który stale opiera się kierownictwu, stanowi zniechęcającą perspektywę na przyszłość! To nie jest prawda.

To, czego nasz autor nie jest w stanie dostrzec, to fakt, że cały ten „nacisk”, który uważa za tak zachęcający, jest w rzeczywistości innym przesłaniem niż poselstwo z 1888 roku i to jest powód, dla którego „poselstwo o sprawiedliwości przez wiarę stało się suchą teorią” „dla

wielu członków kościoła”. Są tym znudzeni tak, że pojawia się „brak świadomości [...] z powodu nieczytania adwentystycznych ksiązek i czasopism”. Z pewnością próbowali je przeczytać; Brakuje jednak jasnych, przekonujących koncepcji orędzia z 1888 roku, przez co wydaje im się ono nudne; i nie wiedzą dlaczego. Ale „anioł kościoła” czuje, że spełnił swój obowiązek, przynajmniej w dużej mierze i w sposób godny pochwały.

To, co zostało tu powiedziane, jest wypowiedziane z głębokim szacunkiem dla wszystkich naszych historyków, których oddanie sprawie było niekwestionowane. „A nie wiesz że” naszego Pana wyjaśnia ten problem. Słowa te wyrażają jedynie niemal powszechną dumę wielu, którzy nadal podtrzymują ten pogląd w kwestii sprawiedliwości przez wiarę (por. *Movement of Destiny*, str. 610-612).^{*} Nic, co tu powiedziano, nie powinno być rozumiane jako krytyczne wobec któregośkolwiek z naszych dawnych pisarzy. Jest to powiedziane po prostu ze świadomości, że poselstwo naszego Pana z Księgi Objawienia 3:14-21 jest nadal „teraźniejszą prawdą” i wyraźnie pokazane, że tak jest na podstawie naszej własnej denominacyjnej historii, przeszłej i obecnej.

W tej ostatniej pracy (ponownie opublikowanej w 1978 roku) praktycznie każdy prominentny rzecznik kościoła jest cytowany jako zwolennik tematu „wzbogacenia” z 1888 roku (kilku jest wyraźnie nieobecnych, takich jak S.N. Haskell, Meade MacGuire i Taylor G. Bunch). Przytoczona lista nazwisk (s. 681-686, wyd. z 1971 r.) jest naprawdę imponująca. Gdyby prawda mogła być ustalona większością głosów, to wydaje się pewne, że Ellen White niestety myliłaby się w swoich powtarzających się stwierdzeniach, że poselstwo z 1888 roku było „w wielkim stopniu” i „w wielkiej mierze” „zamknięte przed naszym ludem” i „trzymane z dala od świata” „przez działanie naszych własnych [przewodnic] braci”. Żaden z tych oddanych Bogu

mężczyzn, o których mowa, nie chciałby świadomie zaprzeczyć Prawdziwemu Świadcowi. Ale czy to możliwe, że słowa naszego Pana: „A nie wiesz” odnoszą się do nas wszystkich?

Sam fakt niewytłumaczalnego upływu czasu — niemal całego stulecia po „początku” późnego deszczu — zmusza nas do ponownego rozważenia znaczenia naszej historii. Skoro nasi przodkowie przyjęli późny deszcz tak gorliwie i wiernie, to dlaczego dzieło Boże nie zostało zakończone w ich pokoleniu? Świadection Ellen White jest tak proste, że nawet dziecko może je pojąć: prawdziwe przyjęcie przesłania oznaczałoby zakończenie posłannictwa ewangelii i powrót naszego Pana w tamtym pokoleniu.

Powtarzające się stwierdzenie „anioła”: „Jestem bogaty i wzbogaciłem się”, z pewnością będzie miało głęboki wpływ na nasz kościół na całym świecie. Głęboko zakorzeniona, ale subtelna pycha zatwardza serce. Powtarzane i szeroko rozpowszechnione twierdzenia o „wzbogaceniu” uprzedzają serca do laodycejskiego przesłania naszego Pana, gdy jest ono rozumiane w jego prawdziwym znaczeniu. Powstaje żal i oburzenie wobec Jego wezwania do „pokuty” jako Kościoła. „Czyż przez wiele dziesięcioleci nie mówiono nam, że jesteśmy bogaci w zrozumienie sprawiedliwości przez wiarę? Skąd ten druzgocący zarzut, że jesteśmy „godni pożałowania, nędzni, biedni, ślepi i nadzy?” I wielu się obraża. Ostateczne wstrząsy nigdy nie byłyby tak straszne, gdyby nie to, że poselstwo Chrystusa było tak wielokrotnie podważane.

Pismo Święte jest pełne prorocत्व o ogólnoswiatowym rozpowszechnianiu czystej prawdy ewangelii. „Ziemia napełni się poznaniem chwały Pańskiej, tak jak wody wypełniają morze” (Ha 2:14). „Wody żywe wypłyną z Jeruzalem” (Za 14:8). „Powstań, świeć; albowiem przyszła światłość twoja i chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemność okryje ziemię i gęsta ciemność ogarnie lud, ale Pan wszędzie nad tobą i chwała Jego będzie widoczna nad tobą. I przyjdą poganie do

twego światła, a królowie do blasku twego wschodu” (Iz 60:1-3). „Stanie się w dniach ostatecznych, wyrocznia Boga, wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki wasze prorokować będą, i młodzieńcy wasi będą mieli widzenia, a starcy wasi będą śnić sny, a na sługi moje i na służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego” (Dz 2:17-18). „Ujrzałem innego anioła, który zstępował z nieba, mający wielką moc, a ziemia oświeciła chwałą jego” (Obj 18:1).

Czy ktokolwiek obawia się, że nasze kampanie i publikacje nie spełniają jeszcze w pełni tych proroctw? Czy można uczciwie powiedzieć, że nasze poselstwo porusza świat, a nawet wzbudza jakiś znaczący sprzeciw, jak to miało miejsce w czasach apostołskich?

Czy to droższy, gładki papier jest tym, czego potrzebują nasze publikacje? Więcej czterokolorowych obrazów, więcej wyrafinowania kunsztu fotografera? Czy jest to po prostu więcej pieniędzy, więcej psychologii, więcej muzyki, więcej profesjonalnej finezji, czego potrzebują nasze kampanie ewangelizacyjne?

A może jest jakiś problem z treścią przesłania, z głoszeniem samej prawdy ewangelicznej? Nasz Pan mówi, że jesteśmy „ubodzy”, podczas gdy myśleliśmy, że jesteśmy „bogaci”, w naszym pojmowaniu i głoszeniu „Trój anielskiego poselstwa w prawdzie”, czystej prawdy Ewangelii, której nie widziano wyraźnie „od dnia Pięćdziesiątnicy” (FCE 473).*

Starym frazesem jest u nas stwierdzenie, że „potrzebujemy Ducha Świętego”. Oczywiście że tak; ale otrzymanie i natchnienie Ducha Świętego nie jest kwestią magii czy szczęścia. „Ewangelia Chrystusa [...] jest mocą Bożą ku zbawieniu” (Rz 1:16), a ta „moc” nie tkwi w emocjonalnej ekstrawagancji, ale w *prawdzie*, zwłaszcza w „prawdzie Ewangelii” (Ga 2:14).

„Mamy prawdę” – to powszechna chluba. Muzyka na płycie jest w porządku; wszystko, czego być może potrzebujemy, to trochę więcej „nacisku”, aby nieco „podkręcić głośność”. Wielu z tych, którzy mówią o sprawiedliwości przez wiarę, traktuje ją jako powód do dumy, a nasze głoszenie tej prawdy jako wyłącznie kwestę „nacisku” – o ile należy czasem „podkręcić głośność”.

Jednak prawda ewangeliczna nie ma nic wspólnego z takim „naciskiem”. Samo użycie tego słowa zdradza niewiedzę na temat tego, czym ona jest. Któż ośmieliłby się twierdzić, że apostołowie głosili jedynie „ponowne uwypuklenie” judaizmu? Ellen White nigdzie nie użyła słowa „podkreślenie” lub „ponowne podkreślenie” w odniesieniu do przesłania o sprawiedliwości Chrystusa z 1888 roku - jak gdyby chodziło jedynie o korektę równowagi homiletycznej. Sprawiedliwość przez wiarę jest żywą, pulsującą, wybuchową prawdą, a Bóg nie dał człowiekowi żadnego „pokrętła regulacji głośności”, za pomocą którego mógłby ją „podkręcić”, zwiększyć lub zmniejszyć. Masz ją albo jej nie masz; A jeśli ją masz, wywracasz świat do góry nogami. Nic mniej.

A jeśli nie wywracamy świata do góry nogami, to jedyne co możemy zrobić, to przyznać, że Prawdziwy Świadek ma rację. Jesteśmy nędzni i biedni, podczas gdy żałośnie myśleliśmy, że jesteśmy bogaci. Dopóki „anioł” tego nie zobaczy i nie wyzna, nie może być woli przyjęcia proponowanych środków zaradczych, które Prawdziwy Świadek ma dla nas.

Nasze „ubóstwo” jest boleśnie widoczne w erozji zaufania do jedynej w swoim rodzaju doktryny Adwentystów Dnia Siódmego – oczyszczenia Sanktuarium, które rozpoczęło się w 1844 roku. Verdict Publications* publikuje raporty, które:

Czołowi uczeni adwentystyczni (...) obecnie uważają, że charakterystyczna adwentystyczna doktryna sądu śledczego

nie jest możliwa do udowodnienia na podstawie Biblii (...). Inni uczeni (...) po cichu porzucili wiarę w tę naukę [doktrynę z 1844 roku]. Z łatwością można by wymienić przewodniczących wydziałów teologicznych i innych wybitnych uczonych, którzy stracili wiarę w tę charakterystyczną doktrynę adwentystyczną (...). Ta utrata wiary w doktrynę [oczyszczenie sanktuarium] z 1844 roku już miała miejsce (...). Panuje powszechne przekonanie, że nasza teza za rokiem 1844 i jej wyjaśnienie nie są już przekonujące, a być może nie są już wykonalne. Duży odsetek adwentystów w Europie od dawna uważa rok 1844 za swoistą amerykańską aberrację (*1844 Re- examined*, str. 9, 10).*

Cytuje się wielu pastorów i teologów, którzy opowiadają się za tym podstawowym kwestionowaniem podstawowych korzeni adwentystów. Jednak oryginalne badania Crosiera, Edsona i Hahna, które sformułowały charakterystyczną dla adwentystów koncepcję oczyszczenia sanktuarium, były na wskroś biblijne. To właśnie ugruntowało nasze istnienie jako ludu. Jeśli nie jest to autentycznie biblijne, Adwentyści Dnia Siódmego nie mają prawdziwej teologicznej racji bytu. Jeśli „smok”, który „rozniewał się na kobietę”, chce ją zniszczyć, to czy może to zrobić skuteczniej niż rzucić się na jej tętnicę szyjną?

Praktyczne zaćmienie poselstwa z 1888 roku na całe dziesięciolecie było czynnikiem niemal całkowicie odpowiedzialnym za erozję podstawowego adwentystycznego zaufania do doktryny o świątyni i roku 1844. W roku 1889 Ellen White przewidziała, że sprzeciw wobec przesłania Jonesa i Waggonera „spowoduje odstępstwo” (CWE 31).* Widać interesujące zjawisko: ci, którzy nie dostrzegają biblijnego potwierdzenia dla roku 1844, również nie dostrzegają wartości

przesłania z 1888 roku; i odwrotnie - ci, którzy je doceniają, zazwyczaj widzą także biblijne oparcie dla 1844 roku. Przesłanie z 1888 roku postawiło doktrynę o świątyni w wyraźnym świetle i przywróciło jej „nadrzędną moc w sercach wierzących” (EV 225);* a utrata tego przesłania skłaniała z kolei do „usunięcia jej nadrzędnej mocy z serc wierzących.”

Boskie środki zaradcze: „Złoto”

Nasz Pan radzi nam: „(...) kupuj u mnie złota wypróbowanego w ogniu, abyś się wzbogacił” (Objawienie 3:18). Wszyscy wiemy, że «złotem wypróbowanym w ogniu jest wiara, która działa przez miłość» (COL 158).*

Gdybyśmy już posiadali „złoto”, nie bylibyśmy nakłaniani do jego „kupowania”. Musimy przestać zakładać, że już je posiadamy i potrzebujemy tylko skuteczniejszych metod jego pokazywania – nowocześniejszych metod dziennikarstwa, więcej pieniędzy dla stacji telewizyjnych i radiowych, czy lepszych technik homiletyki. Nasza potrzeba jest podstawowa. Jeśli chodzi o samo „złoto”, Prawdziwy Świadek mówi, że nasz skarbiec jest pusty. Mówi tak sam Chrystus.

Jest całkiem możliwe, że kiedy już „kupimy” samo złoto, aby faktycznie je posiadać, nie będziemy tak zrozpaczeni w poszukiwaniu odpowiednich środków, aby je pokazać. Być może Pan Zastępów, który mówi: „Srebro jest Moje i złoto jest Moje”, przekona hojne serca, aby dawały hojnie na rzecz ogólnoswiatowego ukazania „złota” Jego ludu, gdy nadejdzie ten czas.

To „anioł” jest napominany przez Prawdziwego Świadka, a nie tylko „jakieś” osoby tu i ówdzie. Jest to ogólne ciało przywódców kościoła. Nie ma sposobu, abyśmy mogli uniknąć bezpośredniego sensu Jego „rady”. Wszelkie próby jej obejścia spowodują jedynie większe zamieszanie i odłożenie zakończenia Bożego dzieła na kolejne dziesięciolecia. Niebo lituje się nad nami jeśli robimy wyrzuty naszemu Panu i upieramy się: „Przecież ja zawsze rozumiałem Ewangelię i nauczałem jej z mocą! Wiem, że to rozumiem. Nie możesz mieć na myśli *mnie*! Tak cudownie pobłogosławiłeś *moją* pracę”. „Jedliśmy i piliśmy w Twojej obecności, a Ty nauczałeś na naszych ulicach!” „Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imię Twoje? I w imię Twoje

wypędzaliśmy złe duchy? I w imię Twoje dokonywaliśmy wielu zdumiewających dzieł?” (Mt 7:22; Łk 13:26).

Nasz Pan mówi do letniego „anioła” w tym czasie tak ogromnej eschatologicznej szansy: „Mam ochotę zwymiotować cię z ust moich (*mello se emesai*)” (Obj 3:16). To ostrzeżenie jest równoległe do tego, które Chrystus kieruje do tych, którzy mówią: „Panie, Panie, otwórz nam; (...) Powiadam wam: Nie znam was, skąd jesteście; Odejdźcie ode Mnie wszyscy, którzy czynicie nieprawość. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Łk 13:25-28). To okropne słowo – „nieprawość”. Instynktownie przekazujemy ją naszym niewierzącym sąsiadom. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że chrześcijańskie doświadczenie, które było całkowicie akceptowalne w czasach poprzedzających oczyszczenie świątyni, staje się „letnie” w naszych czasach. Miara pobożności, właściwa podczas służby Najwyższego Kapłana w Świętym Miejscu, staje się „nieprawością”, gdy zestawia się ją z nieporównanie większym zakresem uświęcenia odpowiednim dla Jego posługi w Najświętszym Miejscu (Zobacz Kpł 23:27-32).

Dla naszego Arcykapłana nie ma bardziej skłaniającego do wymiotów grzechu, niż ten. A przecież to nie o „uczynkach” mówi. „Złoto”, którego nam brakuje, to nie bardziej gorączkowa aktywność. W czym już jesteśmy naprawdę „bogaci”. To wiarę, czystą i prawdziwą, musimy „kupić”.

Po co to „kupować?” Dlaczego On nie mówi: „Proście Mnie, a dam wam to?” Czy to możliwe, że musimy porzucić nasze fałszywe koncepcje wiary i zamienić je na prawdziwe? Orędzie z Laodycei przyznaje, że jesteśmy w posiadaniu pewnego rodzaju środka płatniczego, który musi być wymieniony w niebiańskim składzie zaopatrzenia na „złoto”, tak jak wymienia się przedmiot, który ma się kupić. Rada, aby „kupować” jest bardzo znamienna. Zwróćmy uwagę na to, jakie „towary” posiadamy:

„Mówisz bowiem: Jestem bogaty i wzbogaciłem się” (Ap 3:17).

Jakie większe oszustwo może przyjść do ludzkich umysłów niż ufnosć, że mają rację, podczas gdy wszyscy się mylą! Orędzie Prawdziwego Świadka znajduje lud Boży w smutnym zwiedzeniu, ale szczerym w tym zwiedzeniu (...). Ci, do których się zwracają, pochlebiają sobie, że znajdują się w wywyższonym stanie duchowym (...). Adresaci łudzą się, że znajdują się w wyniosłym stanie duchowym (...) pewni swoich osiągnięć (...) *bogaci w duchową wiedzę* (3T 252–253, podkreślenie dodane)*.

„Ceną”, którą musimy zapłacić, jest porzucenie „zwiedzenia” i fałszywej „duchowej wiedzy”. Innymi słowy, aby „kupić” „złoto”, musimy wyrzec się naszych fałszywych idei i błędnych koncepcji. Przyjrzyjmy się jeszcze raz natchnionej definicji „złota”, którego potrzebujemy:

„Aby doświadczenie waszej wiary, o wiele cenniejszej od zniszczalnego złota, które jednak próbuje się w ogniu, okazało się ku chwale, czci i sławie przy objawieniu Jezusa Chrystusa;” (1P1:7).

Złoto wypróbowane w ogniu – to wiara, która działa przez miłość. Tylko to może doprowadzić nas do harmonii z Bogiem. Możemy być aktywni, możemy wykonywać wiele pracy; ale bez miłości, *takiej miłości, jaka mieszkała w sercu Chrystusa*, nigdy nie możemy być zaliczeni do rodziny niebiańskiej (COL 158, podkreślenie moje).*

Złotem, które jest tutaj zalecane jako wypróbowane w ogniu, jest wiara i miłość. Sprawia, że serce staje się bogate; zostało ono bowiem oczyszczone, aż stało się czyste, a im bardziej jest poddawane próbie, tym jaśniejszy jest jego blask (4T 88).*

O „wierze i miłości” mówimy od wielu dziesięcioleci. Czy do tej pory ich nie mamy? Jakie to ma znaczenie? Czy możemy to zatuszować kilkoma pobożnymi frazesami? A może nasz Pan próbuje nam powiedzieć, że tak naprawdę nie rozumiemy, czym jest miłość i dlatego nie możemy mieć prawdziwej wiary? Czy „anioł” Kościoła jest pozbawiony „takiej miłości, jaka mieszkała w sercu Chrystusa?”

Tak, on jest, według Prawdziwego Świadka. Jest to bardzo szokujące. Przyjrzyjmy się jednak tej sprawie bliżej. Istnieją dwie wielkie, przeciwstawne idee „miłości”. Jedna z nich wywodzi się z hellenizmu i jest rodzajem „miłości”, na której opiera się popularne ewangeliczne chrześcijaństwo. Druga jest zupełnie inna i jest to rodzaj miłości, która może mieć swoje źródło tylko w służbie prawdziwego Arcykapłana w Jego oczyszczeniu Niebiańskiego Sanktuarium (EW 55, 56).*

Zarzut naszego Pana staje się dla nas kłopotliwy i niezrozumiały, kiedy nie wiemy, czym naprawdę jest ta miłość. „Miłość – dlaczego? To jest właśnie to, w czym jestem silny! Wiem, że kocham moich bliskich i moich braci. Czego mi jeszcze brakuje? Zadowolone z siebie serca nie będą odczuwać takiej potrzeby i prawdopodobnie o tak późnej porze nie mogą się obudzić. Ale wielu rzeczywiście odczuwa wielką potrzebę i natychmiast rozpoznają „złoto”, gdy je zobaczą.

Pamiętaj, że w pełnym kontekście, natchnione pióro mówi, że „złoto” to „wiara, która działa z miłości”. Dlatego, aby zrozumieć, co Prawdziwy Świadek ma na myśli, mówiąc: „kup ode mnie złoto wypróbowane w ogniu”, musimy przede wszystkim zbadać, czym jest „miłość”. Tylko wtedy będziemy w stanie zrozumieć, czym jest „wiara”.

Sam Chrystus wyjaśnia czym jest wiara w Nowym Testamencie, a Jego pogląd różni się od popularnego poglądu. „Tak bowiem Bóg umiłował

świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy (...)" (J 3:16). Uwaga: (1) Boża miłość jest pierwszą rzeczą i dopóki ta miłość nie zostanie objawiona, nie może być mowy o „uwierzeniu”. (2) W wyniku Jego „kochania” i „dawania”, grzesznik znajduje możliwość „uwierzenia”. („Wierzyć” i „mieć wiarę” - to jedno słowo w języku greckim). Tak więc wiara jest doświadczeniem serca, „pracą serca”, zapożyczając wyrażenie Ellen White, i nie może istnieć, dopóki miłość Boga nie zostanie zrozumiana i doceniona.

Proszę zwrócić uwagę na bardzo ważną zasadniczą kwestię: „wierzący” nie jest motywowany strachem przed zgubą ani zachłanną nagrodą życia wiecznego. Podstawowym zdaniem sprawczym wypowiedzi Jezusa jest „*bo tak Bóg umiłował*”. Dwa drugorzędne zdania to „że Syna swego jednorodzonego *dał*” i „*kto wierzy*”. Wiara jest bezpośrednim rezultatem miłości. A sam Chrystus wypowiedział te słowa zapisane w Ewangelii Jana 3:16.

W ten sposób zaczyna się wyłaniać jasna definicja nowotestamentowej „wiary”: wiara jest odpowiedzią serca, albo wdzięcznością za miłość Boga objawioną na krzyżu. Przeczytaj ponownie List do Rzymian i List do Galatów, mając na uwadze definicję z Ewangelii Jana 3:16, a zobaczysz, jak Paweł przejawiał ją z zaskakującym realizmem i wiernością. On ożyje dla ciebie.

Odkupienie od zagłady i nagroda życia wiecznego są tylko produktami ubocznymi autentycznej wiary Nowego Testamentu. Bliźniacze motywacje: strach przed piekłem i nadzieja na nagrodę nie są ważnymi aspektami samej wiary.

Są tacy, którzy są zakłopotani tą nowotestamentową definicją wiary. Są skłonni zaakceptować ideę, że Ellen G. White w jakiś sposób zmieniła definicję wiary Chrystusa i Pawła i uczyniła z niej egocentryczny, zachłanny akt duszy, jak nauczają popularne kościoły. Twierdzą też, że w jej pismach – wiara to „ufność”, a „ufność” zakłada stan

egocentrycznej niepewności. To prawda, że często mówiła, że wiara to ufność.

W rzeczywistości w *Indeksie* wśród 700 haseł pod tym słowem znajdują się dziesiątki różnych definicji wiary. Prawdopodobnie nawet w czasach Pawła istniało wiele różnych niuansów znaczeniowych.

Ale Ellen White nie niszczy wielkiej koncepcji wiary Pawła. Kiedy apostoł przedstawił swoją wielką naukę o „sprawiedliwości z wiary”, słowo „wiara” nabrało zdumiewającego, wyraźnego i dynamicznego znaczenia, które nie było możliwe przed Krzyżem, a przynajmniej nie było wyraźnie widoczne aż do tego czasu. Nawet Nikodem, który słyszał słowa Jezusa wypowiediane przez Jana 3:16, nie mógł tego zobaczyć aż do Krzyża. Hellenistyczna greka nie jest w stanie jasno zdefiniować wiary.

Tak samo było ze słowem „miłość”. Nikt tak naprawdę nie wiedział, czym jest miłość, aż do krzyża. Życie i śmierć Jezusa nadały nieznanemu greckiemu słowu *agape* znaczenie, o jakim nigdy wcześniej nie śniono. I wtedy te dwa słowa, *agape*, i jego ludzka odpowiedź, *wiara*, wywróciły starożytny „świat do góry nogami”. A Ellen G. White jest w pełnej harmonii z wiarą Nowego Testamentu.

Nie zrozumiemy ani Pawła, ani Ellen White, dopóki nie uznamy, że wiara, która przynosi usprawiedliwienie, jest czymś nieporównanie większym niż egocentryczna idea, za jaką dotąd ją uważaliśmy. Jedyny wpis spośród siedmiuset w *Indeksie* który jest wspólnym mianownikiem ich wszystkich jest taki sam, jak robocza definicja wiary Pawła: „Wiara – prawdziwa (lub rzeczywista) zawsze działa przez miłość” (6 BC 1111; Skorowidz, t. 1, s. 968).* Zwróćmy uwagę na to, jak wyraźnie podtrzymuje ona definicję wiary Pawła:

Jozue pragnął ich poprowadzić do służby Bogu. Nie pod przymusem, ale dobrowolnie. Miłość do Boga jest fundamentem religii. Angażowanie się w Jego służbę jedynie z nadziei na nagrodę lub ze strachu przed karą na nic by się nie zdało. Otwarte odstępstwo nie byłoby bardziej obraźliwe dla Boga niż obłuda i zwykłe formalne oddawanie czci Bogu (PP 523).*

To nie strach przed karą czy nadzieja na wieczną nagrodę skłania uczniów Chrystusa do podążania za Nim. Widzą niezrównaną miłość Zbawiciela, objawiającą się podczas Jego pielgrzymki po ziemi, od stajenki w Betlejem aż po krzyż na Kalwarii, a Jego widok przyciąga. Zmiękcza i ujarzmia duszę. Miłość budzi się w sercach patrzących. Słyszą Jego głos i idą za Nim (DA 480).*

Są tacy, którzy twierdzą, że służą Bogu, podczas gdy polegają na swoich własnych wysiłkach, aby być posłusznymi Jego prawu, aby uformować właściwy charakter i zapewnić zbawienie. Ich serca nie są poruszone żadnym głębokim poczuciem miłości Chrystusa. Starają się jednak wypełniać obowiązki chrześcijańskiego życia jako tego, czego Bóg od nich wymaga, aby osiągnąć niebo. *Taka religia nie jest nic warta* (SC 44, 45, podkreślenie moje).*

Kontekst ostatniego stwierdzenia jest interesujący. Z największym naciskiem, jaki tylko mogą wyrazić słowa, Ellen White nieustannie kieruje nas do krzyża i objawionej tam Bożej miłości. Mówi, że jest to prawdziwa motywacja do służenia Panu. A o tej motywacji dodaje:

Och. Zastanówmy się nad zdumiewającą ofiarą, która została dla nas złożona! Starajmy się docenić trud i energię, które Niebo wkłada, aby odzyskać zgubionych i sprowadzić ich z powrotem do domu Ojca. Silniejsze motywy i potężniejsze środki nigdy nie mogłyby zostać uruchomione: Postawmy się

we właściwej relacji z Tym, który umiłował nas miłością zdumiewającą (SC 21, 22).*

Prawdą jest, że posłaniec Pana posługuje się także innymi „potężnymi bodźcami i zachętami, aby nakłonić nas do oddania serca w miłującą służbie naszemu Stwórcy i Odkupicielowi”, które z pozoru wydają się popierać egocentryczny pogląd na wiarę. To może budzić dezorientację. Czy sama sobie zaprzecza? Czy mamy w tej sprawie pozostawać w pewnego rodzaju zawieszeniu, a kiedy czytamy o miłości Bożej objawionej na krzyżu, mamy skłonność do odrzucania jej jako nieskutecznej motywacji?

Cztery możliwe wyjaśnienia tych pozornych sprzeczności to:

1. „Odkupiciel świata przyjmuje ludzi takimi, jakimi są, ze wszystkimi ich brakami, niedoskonałościami i słabościami” (SC 46)* i niech rozpoczynają życie chrześcijańskie z taką motywacją, do jakiej są w danej chwili zdolni. Wielu może być ochrzczonych z czysto egoistycznych pobudek, bez doceniania Kalwarii. Ich religia jest obecnie „nic nie warta” (SC 49), ale przynajmniej prawo jest ich „nauczycielem”, który przyprowadza ich do Chrystusa, aby ostatecznie „mogli być usprawiedliwieni z wiary” (Ga 3:24).
2. Miliony chrześcijan poszły do grobu, nigdy nie doceniając właściwie Odkupienia. Żyli w epoce względnej ciemności i żyli zgodnie z całym światłem, jakie mieli. Nigdy nie znaleźli pełnego wyzwolenia z egocentrycznego legalizmu, ale robili wszystko, co było w ich mocy. Pan ich przyjął. Wielu z nich zmarło od czasu opublikowania książki *Droga do Chrystusa*. Książka ta zawiera pomoc dla tych, którzy przygotowują się do śmierci. Ale jest tam też pomoc dla tych, którzy przygotowują się do przemienienia!

3. Praca Najwyższego Kapłana w Najświętszym Miejsu doprowadzi do całkowitego oczyszczenia motywów tych, którzy podążają za Jego dziełem przez wiarę. Staną się dojrzałymi chrześcijanami i „odrzucą rzeczy dziecięce” (1Kor. 13:11). W pełnym kontekście rozdziału Pawła o agape „Dziecięce rzeczy” to egocentryczne motywacje. Rozumiejąc, że Ellen White działała w okresie przejściowym, to rozwiązuje jej pozorne sprzeczności. Nie wszyscy słudzy Boży byli jeszcze gotowi „odłożyć na bok rzeczy dziecięce”, ani też nie byli jeszcze zupełnie gotowi, aby poznać tę motywację, „która jest doskonała”.
4. Nie mając pragnienia zaprzeczania temu, co mówi nasz Pan, może lepiej być „letnim” członkiem kościoła, niż nie być nim wcale. Przynajmniej tak zakładaliśmy przez wiele dziesięcioleci, stąd wiele niedojrzałych prób zwiększenia liczby naszych członków. Jeśli ktoś akceptuje warunki członkostwa w kościele i wstępuje do kościoła, bez względu na to, jak nieświadomy jest swojego prawdziwego stanu duchowego, zawsze jest szansa, że odpowie Duchowi Świętemu i przezwycięży swoją letniość.

Kiedy nasz Pan mówi: „Chciałbym, żebyś był zimny lub gorący”, niekoniecznie możemy zakładać, że On ma na myśli to, że chciałby, abyśmy byli albo „gorącymi” członkami, albo całkowicie poza kościołem. Być może tak; ale On może mieć na myśli, że chciałby, abyśmy byli albo „gorącymi” członkami, albo „zimnymi” członkami, którzy naprawdę odczuwają potrzebę ciepła. Popularne, egocentryczne motywacje stosowane w niektórych działaniach ewangelizacyjnych mogą rzeczywiście zwiększyć liczbę naszych członków; sednem jednak jest to, że tylko prawdziwe wewnętrzne „przymuszenie” miłości Chrystusa może nas uzdolnić do przezwyciężenia naszej letniości.

Zanim przejdziemy do bliższego przyjrzenia się temu, czym jest miłość w Nowym Testamencie, spójrzmy na jeszcze jedno stwierdzenie Ellen G. White, które jest niezwykle jasne i przenikliwe w kwestii wiary, która jest głębokim docenianiem wpływającym z serca za Odkupienie:

Drogocenna krew Jezusa jest źródłem przygotowanym do oczyszczenia duszy z brudu grzechu. Kiedy zdecydujesz się wziąć Jego za przyjaciela, z krzyża Chrystusa zaświeci nowe i trwałe światło. Prawdziwe poczucie ofiary i wstawiennictwa drogiego Zbawiciela złamie serce, które stało się zatwardziałe w grzechu; i miłość, wdzięczność i pokora wstąpi w duszę. Oddanie serca Jezusowi sprawia, że buntownik staje się pokutnikiem. A potem jest to język posłusznej duszy. Stare rzeczy przemijają; oto wszystko stało się nowe. To jest prawdziwa religia Biblii. Wszystko, co mniej, jest zwiedzeniem (4T 625).*

W tym fragmencie nie pojawiają się ani słowa „wiara”, ani „sprawiedliwość”; jednak opisane jest niewątpliwie doświadczenie sprawiedliwości. Jeśli sprawiedliwość przychodzi tylko przez wiarę, to staje się oczywiste, że prawdziwa wiara musi być środkiem, który dokona tej wielkiej przemiany.

Wracając do tematu „złota”, które mamy „kupić”- musimy starać się odkryć, czym jest miłość Nowego Testamentu. Jeśli tego nie zrozumiemy i nie docenimy, nie będziemy w stanie zrozumieć, czym jest wiara. W dużym skrócie możemy podsumować kontrast między niebiańską miłością Boga (*agape*) a ludzką emocją, którą wszyscy znamy, a którą powszechnie uważa się za „miłość”:

Powszechna idea miłości	Miłość Boża (Agape)
1. Zawsze zależny od piękna lub dobroci swojego przedmiotu, kocha „swoich”, takich jak rodzina lub ci, którzy są dla nas dobrzy.	1. Kocha tych, którzy są brzydcy lub niegodni. „Bóg okazuje nam swoją agape wtedy, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami [i nieprzyjaciółmi], Chrystus umarł za nas” (Rz 5:8, 10).
2. Opiera się na poczuciu potrzeby, ponieważ mąż lub żona kocha małżonka z powodu potrzeby, lub dzieci kochają rodziców i rodzice swoich dzieci, bo ich potrzebują.	2. Bóg, który jest nieskończony w bogactwie, kocha jedynie ze względu na swoją dobroć. „On [Chrystus] był bogaty. Dla was jednak stał się ubogim” (2 Kor. 8:9).
3. Zależy od wartości swojego przedmiotu.	3. Tworzy wartość w swoim przedmiocie (Iz 13:12).
4. Człowiek szukający Boga. Cała fałszywa religia opiera się na idei, że Bóg jest ezoteryczny, ukrywa się. Zbawienie zależy więc od inicjatywy człowieka.	4. Nie człowiek szuka Boga, ale Bóg szuka człowieka. „Syn człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić (...) (Łk 19:10). Tak więc zbawienie zależy od Bożej inicjatywy nie naszej.
5. Zawsze dąży do wspinania się wyżej. Nieustanna motywacja grzesznego człowieka. (Widziana nawet w kościele i w przywództwie kościoła)	5. Gotowy do zejścia niżej. Najczystsze objawienie <i>agape</i> widziane w Liście do Flp 2:5-8. Chrystus był w najwyższej pozycji, ale zszedł w najniższą, „na śmierć na krzyżu”.

<p>6. Jest w zasadzie miłością własną. Współcześni przywódcy ewangeliczni mocno nauczają o konieczności podstawowej miłości własnej. Miłość własna pomieszana z właściwym poczuciem szacunku do samego siebie zależy od oceny ofiary Chrystusa za nas. Ostateczny wymiar miłości własnej:</p>	<p>6. Jest całkowitym wyzbyciem się siebie. (Nie jest to jednak monastyczna asceza ani egocentryczne samozaparcie, do którego dąży się jako środek do większej ostatecznej nagrody. Jest to zwykły oportunizm religijny). „Nie szuka tego, co swoje”, szczerze szuka dobra innych. Jego najpełniejszy wymiar jest następujący:</p>
<p>7. Pragnie nieśmiertelności jako niebiańskiej nagrody. Wszystkie religie, chrześcijańskie czy niechrześcijańskie, odwołują się do tej podstawowej egocentrycznej motywacji. Była to dominująca motywacja stosowana w większości ewangelizacji Adwentystów Dnia Siódmego. Odpowiedzialna za egocentryczną letniość.</p>	<p>7. Gotów poświęcić życie wieczne, nawet po to, by zginąć na wieczność. Najwyższym dowodem jest Chrystus na krzyżu, gdzie umarł jako odpowiednik „wtórnej śmierci” za nas. Mojżesz i Paweł są przykładami odkupionych grzeszników, którzy znali taką <i>agape</i> (por. Wj 32:32; Rz 9:1-3).</p>

(*Contrasts adapted from Anders Nygren, Agape i Eros*, s. 210).*

Te kontrasty wyjaśniają, dlaczego Jan stworzył to wzniosłe równanie „Bóg jest *agape*” a „kto nie miłuje [*agape*], nie zna Boga”, lecz „każdy, kto miłuje [*agape*], narodził się z Boga i zna Boga (...). W tym nasza *agape* stała się doskonała, abyśmy mieli odwagę w dniu sądu (...).W *agape* nie ma strachu; Lecz doskonała *agape* usuwa bojaźń (...). Kto się boi, nie doskonali się w *agape*”. Nikt nie jest w stanie wynaleźć ani zapoczątkować takiej miłości z ludzkiego źródła!

„Miłujemy, bo On pierwszy nas umiłował” (1J 4:7-19).

Była to idea, która wywróciła starożytny świat do góry nogami w czasach apostołów (Dz 17:6). To znowu wywróci świat do góry nogami, gdy resztką kościoła zrozumie „wraz ze wszystkimi świętymi,

jaka jest szerokość, długość, głębokość i wysokość (...) aby poznać *agape* Chrystusa, która przewyższa wszelką wiedzę” (Ef 3:17-19). Bez takiej *agape* wszystkie nasze „języki ludzkie i anielskie” są „jak miedź brzęcząca albo cymbał brząca”; całe nasze prorocтво, „wiedza” i „wiara (...) zdolna usuwać góry” nic nie znaczą. Oszukiwanie samych siebie, do czego jesteśmy skłonni, jest tak straszne, że możemy „oddać cały majątek dla ubogich (...) i oddać ciało na spalenie”, a mimo to brak nam prawdziwej motywacji *agape* (1Kor13:1-3). (Nawiasem mówiąc, jest to laodycejska letniość! Mogłoby to trwać przez tysiące lat, a Boże dzieło nie zostałoby ukończone).

Podczas gdy wszystkie religie niechrześcijańskie, jak również odstępcze chrześcijaństwo, odwołują się do egocentryzmu i niepewności człowieka, apostołowie przedstawili Ewangelię z radykalnie innym apelem. Paweł, na przykład, nie rozpoczął swojego zwiastowania od przedstawienia potrzeb człowieka, ale od Bożego czynu. „Gdy przyszedłem do was, (...). Postanowiłem bowiem nie znać wśród was niczego, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1Kor 2:1-2). „(...) przekazałem wam to, co ja otrzymałem [najpierw], że Chrystus umarł za nasze grzechy” (1Kor 15:3). Rezultatem było rozwinięcie się prawdziwej wiary w sercach słuchaczy. Przykładem, o którym wspomina Paweł są sami Galacjanie, których odpowiedzią było „słuchanie z wiarą” (por. Ga 3:1-2), prawdziwe docenienie w sercu owego „przedziwnego Krzyża, na którym umarł Księżę chwały”. Taka odpowiedź serca jest prawdziwym aktem „wiary”, który znajdujemy w Nowym Testamencie o usprawiedliwieniu przez wiarę. (Nawiasem mówiąc, jest to poselstwo trzeciego anioła w *prawdzie!*).

To dlatego takie usprawiedliwienie przez wiarę prowadzi do „posłuszeństwa wszystkim przykazaniom Bożym” (TM 92),* włączając w to chętnie przyjęcie prawdy o Szabacie. „*Agape* jest wypełnieniem Prawa” (Rz 13.10).

Prawdziwa chrystocentryczna motywacja do służby i posłuszeństwa znajduje ożywcze potwierdzenie w apelach posłańców z 1888 roku - w wyraźnym kontraście do jej niemal całkowitego zaniku w naszych czasach (dzięki Bogu - zaczyna się ona znowu pojawiać). A.T. Jones powiedział:

Słyszałem o osobie, która wyraziła się mniej więcej tak, mówiąc o pracy misjonarskiej: „Och, muszę wykonać więcej pracy, bo inaczej nie będę miał gwiazd w mojej koronie. Muszę zrobić więcej, bo inaczej ktoś inny będzie miał więcej gwiazd niż ja”. Dobry motyw, prawda? Osoba, która pracuje dla gwiazd w swojej koronie, że może mieć więcej gwiazd niż ktoś inny, nigdy nie będzie miała żadnych gwiazd. To nie jest właściwy motyw; Nic nie jest właściwym motywem, jak tylko miłość do Chrystusa.

Pomyślcie o tym, moi bracia: gdybym miał dostąpić takiego szczęścia i takiej radości, że dotrę do owego błogosławionego miejsca, a Zbawiciel poda mi koronę - czy sądzicie bracia, że mógłbym stanąć w Jego obecności i włożyć ją na swoją głowę? (...) Czy sądzicie, że mógłbym stanąć przed moim Mistrzem i patrzeć na ślady gwoździ na Jego dłoni i widzieć znaki cierni, które przeszywały Jego piękne czoło – czy myślicie, powiadam, że mógłbym (...) otrzymać z tych rąk koronę, która ma być włożona na moją głowę? Nie! Nie! Chciałbym pokłonić się nisko u Jego kolan i włożyć ją na Jego głowę, bo On jest mocą i chwałą. Niech On będzie wieczną radością, a moją radością niech będzie oglądanie Jego chwały – i to mi wystarczy.

Niewiele myślałem o mojej koronie; Pomyślałem jednak, że jeśli mogę dodać jeden promień chwały do Jego oblicza, jeden promień radości do czoła, które było przebite

cierniami, to jeśli mogę dodać jeden promyk radości do tej twarzy, och! (...) Wtedy moja radość będzie pełna (...) Niech miłość Chrystusa nas obezwładnia.

Bracia, jeśli będziemy skupiać nasze myśli na Chrystusie, nie będziemy się martwić myśleniem o gwiazdach w naszej koronie, albowiem zbawienie nasze będzie pewne, a radość nasza pełna. On chce, żebyśmy pracowali i och, kierujmy się tym motywem miłości (Kazanie, 24 września 1888 r., Oakland, Kalifornia; RG11 (Prezydenckie) Dokumenty, 1863-1901,teczka rękopisów i maszynopisów, Archiwum Generalnej Konferencji).*

Dla nas, współcześnie żyjących bolesne jest rozmyślanie nad całkowitym przeciwieństwem motywów tego apelu w stosunku do tego, co jest tak niezmiernie popularne w naszych czasach. Uwielbiamy śpiewać: „Czy w mojej koronie będą jakieś gwiazdy?”. (Wiele z naszych hymnów i pieśni ewangelicznych jest tak odległych od religii Nowego Testamentu jak teologia Augustyna, która stanowiła podstawę średniowiecznej pobożności). Powyższy hymn został napisany w 1897 roku (*Hymn Kościelny* nr 626) i ilustruje odejście od nowotestamentowego *agape*, które rozpoczęło się wraz z wczesnym kościołem i nigdy jeszcze nie zostało właściwie dostrzeżone i poprawione.

Na długo przed tym, jak prawdziwy Szabat został zamieniony w niedzielę, nasz Pan zgromił „anioła kościoła w Efezie”: „Mam coś przeciwko tobie, ponieważ opuściłeś swoją pierwszą miłość (*agape*)” (Obj 2:4). Powierzchownie założyliśmy, że był to rodzaj romantycznego odstępstwa, interpretowania „pierwszej miłości” w kategoriach naszych własnych doświadczeń emocjonalnych. Lecz nasz Pan nie mówi tutaj o sentymentalizmie.

Jedyną koncepcją Nowego Testamentu, której Szatan szczególnie nienawidzi, jest *agape* — całkowite przeciwieństwo jego *raison d'être*, czyli racji bytu. Ponieważ jest to zasada, która skutecznie niszczy jego egocentryczne zaangażowanie, *agape* stała się pierwszym celem jego ataku we wczesnym Kościele. Pisma „Ojców” dokumentują prawdziwość napomnienia naszego Pana skierowanego do „anioła zboru w Efezie”. Niczym termity, które skrycie drążą od wewnątrz — pogańskie idee zaczęły znajdować drogę do wczesnego kościoła. Pierwszą z nich była idea miłości skoncentrowanej na sobie (*eros*), jako alternatywy dla nowotestamentowej *agape* — w celu zastąpienia prawdziwej motywacji chrystocentrycznej motywacją egocentryczną. Zamiana Szabatu na niedzielę nigdy nie znalazłaby akceptacji wśród pierwszych chrześcijan, gdyby wcześniej nie położono podwalin pod zafałszowanie prawdziwej idei miłości.

Teologia rzymskokatolicka, jak mówi Nygren, opiera się na fuzji tych dwóch idei (*op. cit., passim*). Augustyn był teologicznym „ojcem”, który doprowadził do tego, wraz ze swoimi ideami determinizmu, predestynacji i grzechu pierworodnego. Swoją nową ideę „miłości” nazwał (po łacinie) *caritas*, od której wzięło się słowo „miłosierdzie”, które spowodowało tak wiele zamieszania w naszych Bibliach Króla Jakuba, jako próba tłumaczenia *agape*. Średniowieczna idea praktycznie przyćmiła łaskę Bożą.

Przez krótki czas Luter próbował rozbić syntezę, aby przywrócić *agape*. Ale po jego śmierci jego zwolennicy powrócili do zafałszowanej koncepcji, ponieważ nie mogli wyrzec się doktryny o naturalnej nieśmiertelności duszy. Praktycznie wszystkie kościoły, bez żadnego efektywnego wyjątku, odziedziczyły tę mętną ideę miłości, wraz z przestrzeganiem niedzieli i naturalną nieśmiertelnością duszy po średniowiecznym rzymskim katolicyzmie. Niektórzy z ich przywódców muszą niemal żałośnie tęsknić za powrotem do czystych prawd Nowego Testamentu, ale jak dotąd nie dostrzegają drogi.

Gdziekolwiek ktoś znajdzie ideę naturalnej nieśmiertelności duszy, tam z pewnością znajdzie egocentryzm jako dominującą koncepcję miłości. Jest ona tak różna od nowotestamentowej idei miłości, jak niedziela różni się od Szabatu, a jednocześnie jest sprytnie zaprojektowaną podróbką. Doktryna o naturalnej nieśmiertelności duszy jest jak sztandar, który nas ostrzega: tutaj nie znajdziesz prawdziwego zrozumienia wiecznej ewangelii sprawiedliwości przez wiarę, ponieważ nie może tu istnieć prawdziwe pojęcie wiary Nowego Testamentu – z pewnością nie takiej, która pozostaje w harmonii z oczyszczeniem świątyni.

Jest to jeden z prawdziwych powodów, dla których Ellen White ostrzegała przed niebezpieczeństwami związanymi z tym fałszywym, ale subtelnym błędem. Ostateczny spirytualizm jest fałszywą sprawiedliwością przez wiarę:

Popularne duszpasterstwo nie może skutecznie oprzeć się spirytyzmowi. Nie mają nic, czym mogliby chronić swoje stada przed jego zgubnym wpływem (...) Nieśmiertelność duszy (...) jest fundamentem spirytualizmu (1T 344).*

Przez dwa wielkie błędy: nieśmiertelność duszy i świętość niedzieli – szatan podporządkuje ludzi swoim oszustwom. Podczas gdy pierwszy z nich kładzie podwaliny pod spirytyzm, drugi tworzy więź sympatii z Rzymem (...).

W miarę jak spirytyzm coraz bardziej naśladuje nominalne chrześcijaństwo tamtych czasów ma większą moc zwodzenia i usidlania. Sam szatan jest przemieniony, zgodnie ze współczesnym porządkiem rzeczy. Ukaże się w postaci anioła światłości. Protestanci odrzuciwszy tarczę prawdy również zostaną zwiedzeni. Zarówno papiści, protestanci, jak i świeccy przyjmą formę pobożności bez jej mocy (GC 588).*

Prostota prawdziwej pobożności jest pogrzebana pod tradycją.

Doktryna o naturalnej nieśmiertelności duszy jest jednym z błędów, za pomocą których wróg zwodzi człowieka. Błąd ten jest niemal powszechny.

Jest to jedno z kłamstw wykutych w synagodze wroga, jeden z trujących mikstur Babilonu (EV 247).*

Dlaczego niemożliwe jest, aby prawdziwa miłość Nowego Testamentu istniała w towarzystwie tego „trującego napoju Babilonu?” Dlaczego Babilon nie może zobaczyć Krzyża, zobaczyć *agape* i doświadczyć prawdziwej wiary Nowego Testamentu? Dlaczego nie może głosić prawdziwej ewangelii?

Integralną częścią idei naturalnej nieśmiertelności duszy jest pogląd, że Chrystus nie złożył nieskończonej ofiary, gdy umarł na krzyżu. Mówi skruszonemu złoczyńcy: „Dzisiaj otrzymamy wspaniałą nagrodę”. „*Dziś* ze Mną będziesz w raju” (Łk 23:43). Tak, obaj podobno poszli tam tego dnia! Przez cały czas trwania tej próby nasz Pan był podtrzymywany nadzieją nagrody i pocieszany zapewnieniem, że naprawdę nie umrze. Jego ofiara była tylko fizyczną agonią i ludzkim wstydem, o charakterze tymczasowym. Mojżesz złożył jeszcze większą ofiarę za Izrael, kiedy poprosił, aby jego imię zostało wymazane z Księgi Życia, jeśli Izrael nie będzie mógł otrzymać przebaczenia! (Wj 32:32). Ale w tym popularnym poglądzie, całkowicie bezinteresowna natura *agape* w miłości Chrystusa jest zgrabnie usunięta. Był motywowany jedynie egocentryczną troską; albo przynajmniej nadzieja nagrody była całkowicie wymieszana z Jego miłością.

Ale prawdziwy biblijny pogląd jest taki, że ofiara Chrystusa była naprawdę nieskończona i wieczna. Nie tylko Jego ludzkie ciało „umarło”; On sam umarł jako odpowiednik „drugiej śmierci”, śmierci bez nadziei zmartwychwstania. Ponieważ On sam jest nieskończonym

Synem Bożym, taka ofiara jest miarą nieskończonej miłości, której nie jesteśmy w stanie w pełni docenić. Chociaż rzeczywiście był podtrzymywany przez jasne zapewnienie o łasce Jego Ojca aż do momentu gdy ciemność otoczyła Kalwarię, to jednak ogarnęła Go groza wielkiej ciemności, kiedy zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” Twarz Ojca była całkowicie ukryta. Cały ciężar naszej winy przygniatał Go. Wtedy stracił z oczu zmartwychwstanie i przyszłą nagrodę:

Zbawiciel nie mógł widzieć przez portale grobowca. Nadzieja nie przedstawiła Mu Jego wyjścia z grobu jako zwycięzcy, ani też nie powiedziała Mu o przyjęciu ofiary przez Ojca. Obawiał się, że grzech jest tak obraźliwy dla Boga, że ich rozdzielenie będzie wieczne. Chrystus odczuwał udrękę, jaką będzie odczuwał grzesznik, gdy miłosierdzie nie będzie już więcej wstawiać się za winnym rodzajem ludzkim (DA 753).*

To właśnie ten nieskończony wymiar miłości Chrystusa zostaje zaciemniony przez pogańsko – papieską doktrynę naturalnej nieśmiertelności. Żaden kościół, który podtrzymuje ten pogląd, nie jest w stanie w pełni docenić Krzyża ani głosić go w jego właściwej mocy. Ta fałszywa doktryna czyni to niemożliwym dla „agape Chrystusa”, aby prawdziwie powstrzymać nas, ponieważ brak jej wiernej autentyczności. A gdy agape zostaje w ten sposób zafałszowane, zafałszowana staje się również wiara; nieuchronnie prawdziwa sprawiedliwość traci swoje pełne wymiary. Nic z tego nie wyniknie poza nieposłuszeństwem wobec Prawa, trwającym grzechem, egocentryzmem i letniością – wszystko to ukryte pod pozorem „zbawienia przez wiarę”.

Tak więc kiedy Jan mówi, że miłość (*agape*) jest od Boga (1J 4:7), ma na myśli, że nie może być żadnego innego źródła. „Na tym polega

miłość (*agape*), nie jakbyśmy umiłowali Boga, ale że On nas umiłował i posłał Syna swego, aby był ofiarą przebłagalną za grzechy nasze” (werset 10). Możemy jednak podsumować miłość w taki sposób, że to „przebłaganie” jest praktycznie negowane lub przynajmniej przesłonięte przez tę popularną fałszywą doktrynę. Stwarza to zamieszanie lub lukę: (1) Ojciec tak naprawdę nie *dał* Swojego Syna, ale tylko *Go pożyczył* ; (2) Jego miłość była uwarunkowana samolubnym oczekiwaniem na nagrodę; (3) Nie złożył żadnej rzeczywistej ofiary poza tą, którą musiało złożyć wielu męczenników, takich jak cierpienia fizyczne, ale był podtrzymywany przez większą nadzieję niż wielu ludzi ma w chwili śmierci; (4) On naprawdę nie umarł, ale natychmiast wszedł w wyższy stan świadomej egzystencji w raju; (5) W najlepszym razie miłość, która „mieszkała w sercu Chrystusa”, tak rozumiana, była syntezą *agape* i *erosa* identyczną z *caritas* Augustyna, podstawą średniowiecznego katolicyzmu.

W ten sposób Krzyż zostaje ograbiony ze swojej prawdziwej chwały, a miłość Nowotestamentowa zostaje unieważniona. Automatycznie więc wiara zostaje również ograbiona ze swej prawdziwej treści i jest „martwa”, jak ostrzega nas Jakub. Nie może wytworzyć prawdziwego posłuszeństwa. Strach lub troska o bezpieczeństwo osobiste pozostaje dominującą motywacją ludzkiej duszy. Krzyż nie może działać swoją prawdziwą mocą, ponieważ jest spowity tajemniczym zamętem jak szczyt górski otoczony chmurami. Nic dziwnego, że Chrystus był zaniepokojony na początku procesu we wczesnym kościele, który doprowadził do wielkiego odstępstwa – „opuściłeś swoją pierwszą *agape*”. Dopóki ewangelikalizm nie zobaczy i nie zaakceptuje prawdy o naturze człowieka w świetle krzyża, nie będzie w stanie zaakceptować Krzyża, prawdziwego zachowywania Szabatu lub innych „testujących prawd” zawartych w Trójjanielskim Poselstwie.

Wiemy, że „powszechne duchowieństwo” jest jak wiadomo niezwykle szczerze, gorliwie i oddane. Lecz jako całość nie ma właściwej oceny „szerokości i długości, głębokości, i wysokości” *agape* Chrystusowej, która przewyższa poznanie” (Ef 3:18-19). Ich fałszywe doktryny ukrywają przed nimi prawdziwą miłość. Ich koncepcja miłości chrześcijańskiej jest znacznie bliższa idei katolickiej niż miłości nowotestamentowej. W swoich najwyższych formach nie może wyzbyć się motywu egocentrycznego. Wszystko to możemy łatwo dostrzec.

Zasadnicze pytanie brzmi: czy *Adwentyści Dnia Siódmego* w ogóle mają tę samą podstawową ideę miłości, co kościoły powszechne? A dokładniej, czy mają oni tę samą ideę „sprawiedliwości przez wiarę”, jaką mają kościoły powszechne w wyniku swojej wiary w naturalną nieśmiertelność duszy? Według Prawdziwego Świadka z Księgi Objawienia 3, „anioł kościoła w Laodycei” ma pod tym względem problem, ale prawdziwie szczerze „nie zna” swojego prawdziwego stanu. Czy wskazówki na zegarze czasu obróciły się na tyle daleko, że możemy obiektywnie spojrzeć w przeszłość?

Gdyby „anioł Kościoła” nie był „ubogi” w prawdziwą wiarę i miłość Nowego Testamentu, to jak mógłby wielokrotnie pożyczać „sprawiedliwość z wiary” od tych samych popularnych kościołów, które trzymają się „trujących trunków Babilonu”? Możemy przytoczyć tylko kilka znamienych przykładów. Cała historia nie może być jeszcze opowiedziana:

1. Z powodu niedoceniań przesłania z 1888 roku, daleko w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku pojawiła się tendencja do mylenia książki kwakerskiej autorki Hannah Whitall Smith *The Christian's Secret of a Happy Life** [*Chrześcijańska tajemnica życia*] z prawdziwą sprawiedliwością przez wiarę (por. *Biuletyn Generalnej Konferencji* 1893, str. 358, 359).^{*} Autorka Smith zapożyczyła swoje idee od Fenelona, rzymskokatolickiego

mistyka na dworze Ludwika XIV, który poświęcił swoje życie na próby nawrócenia protestantów do Rzymu. (Por. *Wielki spór*, s. 272; *Britannica*, 1968, t. 9, s. 169).^{*} Do dnia dzisiejszego idee Smith (a więc i Fenelona) są popierane przez wielu jako prawdziwa sprawiedliwość przez wiarę. Jest to naturalny rezultat szczerzej niewiedzy co do prawdziwego kontrastu między rzymskimi a nowotestamentowymi koncepcjami wiary.

Na przestrzeni dziesięcioleci istniały wybitne przykłady tego zamieszania wokół rzymskokatolickich koncepcji pobożności i „życia wewnętrznego”. Uznaje się za popularne i przejaw wyrafinowania, okazywanie gorącego uznania dla nauk Pascala i Fenelona. I rzeczywiście, w ich dziełach znajdują się iskrzące klejnoty filozoficznego piękna. Badania nad „wyrzeczeniem się samego siebie” Fenelona były forsowane jako praktycznie ta sama koncepcja, która była nauczana w pismach Ellen G. White, z powodu nieświadomości znaczenia *agape*. Wydaje się, że jest w tym ciepło duchowego zapachu, które oczarowuje. Nic dziwnego, że wielu młodych ludzi zostało niewinnie zdeorientowanych i wprowadzonych w błąd.

To mieszanie prawdy z fałszem jest w istocie tym samym procesem, który doprowadził Augustyna do połączenia *agape* z miłością hellenistyczną, która była fundamentem średniowiecznego katolicyzmu. Brak rozeznania był i jest problemem. Jak mogłoby dojść do takiego zamieszania, gdyby istniało jasne zrozumienie przesłania, które Pan dał tym ludziom w 1888 roku? Błędem jest zakładanie, że fałszywe koncepcje są oczyszczane, gdy miesza się je z cytataми z Ducha Proroctwa, tak jakby arszenik mógł zostać unieważniony, gdyby został zmieszany z mąką.

W tej samej epoce lat dziewięćdziesiątych XIX wieku istniała tendencja do mylenia rzymskich koncepcji „sprawiedliwości przez wiarę” z poselstwem z 1888 roku. Wynikało to również z tego, że nie

docenialiśmy przesłania, które zesłał nam Pan. W ten sposób niepewność związana z orędziem z 1888 r. przygotowała grunt pod kolejne pielgrzymki Adwentystów Dnia Siódmego do teologów nieadwentystycznych w celu znalezienia pomocy w zrozumieniu i głoszeniu „sprawiedliwości przez wiarę”.

Niektórzy bracia — od czasu spotkania w Minneapolis — słyszałem, jak sam sobie mówię „amen” do kazań zawierających stwierdzenia całkowicie pogańskie, nie zdając sobie wówczas sprawy, że nie miały one nic wspólnego ze sprawiedliwością Chrystusa. Niektórzy z tych, którzy w tamtym czasie tak otwarcie się temu sprzeciwiali i głosowali z podniesioną ręką przeciwko temu (...) Od tamtego czasu słyszę jak mówią „amen” na stwierdzenia, które były tak otwarcie i zdecydowanie papieskie, jak sam kościół papieski może je wyrazić (*Biuletyn Konferencji Generalnej*. 1893, s. 244; A.T. Jones).*

Abyście mieli obie te rzeczy – obok siebie – prawdę o usprawiedliwieniu przez wiarę i jej fałszywość – przeczytam, co mówi ta [wiara katolicka], a następnie to, co mówi Bóg w *Drodze do Chrystusa* (...). Chcę, abyście zrozumieli, czym jest rzymskokatolicka koncepcja usprawiedliwienia przez wiarę, ponieważ przez ostatnie cztery lata musiałem się z nią spotykać nieprzerwanie wśród zdeklarowanych Adwentystów Dnia Siódmego. Te same rzeczy, te same sformułowania, które znajdują się w tej katolickiej książce na temat tego, czym jest usprawiedliwienie przez wiarę i jak je osiągnąć, to dokładnie takie same wyrażenia, jakie deklarujący się Adwentyści Dnia Siódmego kierowali do mnie w kwestii usprawiedliwienia przez wiarę.

Chcę wiedzieć, w jaki sposób ty i ja możemy zanieść temu światu poselstwo, ostrzegając go przed oddawaniem czci bestii, podczas gdy my w naszym wyznaniu trzymamy się doktryn bestii (...). Najwyższy czas, aby Adwentyści Dnia Siódmego to zrozumieli (Ibid., str. 261, 262). Patrz także strony 265, 266).

Wielu dziś szczerze wierzy, że Pan wyróżnił kościoły obchodzące niedzielę, które podtrzymują pogląd o naturalnej nieśmiertelności duszy, udzielając im „tego samego światła” sprawiedliwości przez wiarę, które dał nam w 1888 roku. Według tego poglądu, ci, którzy podtrzymują te „dwa wielkie błędy”, te „trujące napoje Babilonu”, rozumieją i ogłaszają światu prawdziwą „ewangelię wieczną”. To mylne przekonanie uderza w samą istotę istnienia Adwentystów Dnia Siódmego, podważając wyjątkowość „ewangelii wiecznej”, gdyż Pan powierzył nam prawdziwe pojęcia sprawiedliwości przez wiarę:

Inni, nie należący do naszej wiary, byli pobudzani do ponownego studiowania *tej samej prawdy* o sprawiedliwości przez wiarę, mniej więcej w tym samym czasie [1888], co jest historycznie prawdziwe, jak to zauważono w innym miejscu (*Movement of Destiny*, str. 255, przypis, podkreślenie dodane).*

Nie zdawaliśmy sobie zbyt dobrze sprawy z tego, że te równoległe ruchy duchowe – organizacje spoza ruchu adwentowego – mają ten sam ogólny ciężar i nacisk i powstają mniej więcej w tym samym czasie. *Impuls w oczywisty sposób pochodził z tego samego Źródła*. A jeśli chodzi o czas, „Sprawiedliwość przez wiarę” skoncentrowała się na roku 1888. Na przykład: renomowane konferencje w Keswick (...) Konferencje Biblijne w Northfield, założone przez Dwighta L. Moody'ego, (...) ludzie tacy jak Murray,

Simpson, Gordon, Holden, Meyer, McNeil, Moody, Waugh, McConkey, Scroggie, Howden, Smith, McKensie, McIntosh, Brooks, Dixon, Kyle, Morgan, Needham, [A.T.] Pierson, Seiss, Thomas, West i wielu innych – wszyscy kładą na to ogólny nacisk [1888]. Niezliczona liczba ludzi poznała ich pisma i została przez nie pobłogosławiona. Dotyczy to również wielu naszych mężczyzn (Tamże, s. 319-321, podkreślenie moje).

Sprawiedliwe jest przyznanie, że autor dostrzegł pewne ograniczenia w koncepcjach tych nie-adwentystów. To jednak tylko wyraźniej uwypukla prawdziwy problem: przez te długie dziesięciolecia wielu nie uznało, że istnieją dwie zupełnie odrębne i przeciwstawne „szkoły” sprawiedliwości przez wiarę, z których jedna ma swoje źródło w Chrystusie i Jego apostołach, a druga ma swoje źródło w wielkim „odpadnięciu”, które od 1844 roku zbliża się do swoich kolejnych końcowych etapów „upadku Babilonu”. Te dwie „szkoły” utrzymują przeciwstawne poglądy na nowotestamentową miłość i wiarę. Zamiast tego przypuszczamy, że „powszechne duszpasterstwo” automatycznie rozumie prawdziwą ewangelię – po prostu nie idą „wystarczająco daleko”.

2. Zapisy w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku pokazują, że wielu z nas całym sercem i entuzjazmem przyjęło i poparło *idee Sunday School Times* dotyczące sprawiedliwości przez wiarę, znane jako „Zwycięskie Życie”. Historia ta ilustruje prawdę słów naszego Pana, że rozpaczliwie musimy „kupić” od *Niego* „złoto”, a nie z „powszechnego duszpasterstwa”:

- a. Pierwszym krokiem jak się wydaje, była publikacja *The Doctrine of Christ* (Review and Herald, 1919).^{*} Autor z aprobatą cytuje z nieznanego źródła, na poparcie idei

Victorious Life Studies [Zwycięskiego życia]. Dochodzenie ujawnia, że źródłem dla autora była książka napisana przez Roberta C. McQuilkina, sekretarza korespondencyjnego Victorious Life Conferences, Princeton and Cedar Lake, 1918, opublikowana przez Headquarters for Victorious Life Literature w Filadelfii. Redaktor *Sunday School Times* napisał przedmowę do książki McQuilkina:

To był nowy i nieodkryty kraj *Zwycięskiego Życia*, który połączył nas, Boba McQuilkina i mnie, (...). Nieznany kraj niewyobrażalnych bogactw i przyjemności (...). Cieszę się, że teraz dzieli się swoimi odkryciami i przekonaniem z wieloma osobami, dzięki tym studiom w *Zwycięskim Życiu* (Charles G. Trumbull, *Victorious Life Studies*, przedmowa).*

- b. ***Doktryna Chrystusa*** natychmiast rozpoczęła swoją pracę wśród nas i wkrótce znajdujemy zdolnych, wybitnych mówców, jednego po drugim, popierających zaczerpnięte koncepcje. *Victorious Life Studies* ugruntowało egocentryczną, „ewangeliczną” koncepcję miłości w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego i całkowicie odciągnęło Kościół od koncepcji sprawiedliwości przez wiarę, które czyniły orędzie z 1888 roku wyjątkowym. Podobnie jak w przypadku Fenelona, program polegał na poszukiwaniu cytatów Ellen G. White, które wydawały się wyrwane z kontekstu, aby wspierać idee *Sunday School Times*, cytatów, które tak naprawdę nie mogą być zrozumiane inaczej niż w kontekście, w którym je napisała – w przesłaniu z 1888 roku. Teologiczna teza w seminarium mówi o tej historii:

Mniej więcej w tym samym czasie [1920] (...). Różni przywódcy wyznaniowi zastanawiali się nad tym, co nazywano „zwycięskim życiem”. (...). Na sesji Generalnej Konferencji w 1922 r. (...). A.G. Daniells, zwracając się do delegatów, stwierdził, że uwierzył w to, co nazywa się „zwycięskim życiem” (...)

O. Montgomery, ówczesny wiceprezes Wydziału Południowej Ameryki a później jeden z generalnych wiceprezydentów tej światowej organizacji stwierdził, że „ostatnio położono duży nacisk” na ten temat. Powoływał się na artykuły napisane do czasopism wyznaniowych i kazań, które usłyszał. Miał wrażenie, że niektórzy uważają to za fazę chrześcijańskiego doświadczenia, nieznaną wcześniej. Wykazał, że było to dokładnie to samo doświadczenie, o którym adwentyści mówili jako o części usprawiedliwienia i sprawiedliwości przez wiarę.

C. H. Watson, ówczesny jeden z wiceprzewodniczących Generalnej Konferencji, wykorzystał ideę „zwycięskiego życia” podczas Czytania w Tygodniu Modlitewnym w 1923 roku. *Developments in the Teaching of Justification and Righteousness by Faith in the Seventh-day Adventist Church after 1900*, [Rozwój nauczania o usprawiedliwieniu i sprawiedliwości przez wiarę w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego po 1900 roku] Bruno William Steinweg, 1948, str. 39-43).*

Pamiętaj, że ci mówcy z lat 20 byli tymi samymi braćmi, których Dr Froom cytuje - twierdzącymi, że przesłanie z 1888 roku zostało przyjęte. (Op. cit., s. 681-686).

c. Odrodzenie religijne, które ogarnęło kościoły powszechne w tamtej epoce, zostało entuzjastycznie przyjęte przez naszych braci. W archiwach „Przeglądu” nie znajdujemy ani jednego odmiennego zdania kogokolwiek, kto by dostrzegł, że „Zwycięskie życie” było wypełnieniem następującego ostrzeżenia z *Great Controversy*:

Zanim nadejdzie czas na taki ruch [Głośny Krzyk], On [Szatan] będzie się starał temu zapobiec, wprowadzając podróbkę. On sprawi, że będzie się wydawało, że szczególnie Boże błogosławieństwo zostało wylane; ujawni się to, co będzie uważane za wielkie religijne ożywienie. Tłumy będą się radować, że Bóg cudownie dla nich pracuje, podczas gdy dzieło to jest dziełem *innego ducha*. (GC 464, podkreślenie moje).* Poniżej znajduje się próbka wypowiedzi autorów w *Review and Herald*:

„Zwycięskie życie” jest tylko innym wyrażeniem na „sprawiedliwość przez wiarę” (R&H, 11 listopada 1920).*

„Zwycięskie życie” to ni mniej, ni więcej jak tylko proste biblijne chrześcijaństwo (Editor, R&H, 6 lipca 1922).*

Poniższe fragmenty są dosłownie zaczerpnięte z małej książeczki o sprawiedliwości przez wiarę z tamtej epoki, które ilustrują nieustanne odwoływanie się do tego, co Ellen White nazywała „powszechną służbą”:

Cortland Myers mówi, dr L. Munhall mówi, że Cortland Myers, Robert F. Horton mówi, Henry Van Dyke mówi, że napisał... Whitefield Edwards mówi, jak mówi dr W.T. Grenfell, u stóp D.L. Moody'ego. Charles Dickens, powiedział Sherwood Eddy, biskup Hannington powiedział, Amos R. Wells powiedział. Charles G. Finney powiedział kiedyś, D.L. Moody mówi, Forrest Hallenbeck mówi, John Wesley... powiedział, mówi John R. Mott, Charles G. Trumbull mówi, *Sunday School Times* mówi... (*Alone With God* Pacific Press).*

Doskonałym przykładem panującego zamieszania była próba nadania jednemu z listów Ellen G. White tytułu sugerującego poparcie dla entuzjazmu wokół „Życia Zwycięskiego” (zob. *Testimonies to*

Ministers, s. 516–520).^{*} Jest to zrozumiałe, gdyż książka została skompilowana w szczytowym okresie ruchu (1922).

3. Musimy spojrzeć na sesję Generalnej Konferencji z 1926 roku, która odbyła się w Milwaukee. Była to wspólna uroczystość, a zgromadzeni tam delegaci byli głęboko zaangażowani i bardzo poważni. Nigdy nie śniło im się, że ponad pół wieku później dzieło nadal nie zostanie ukończone:

Wszyscy mają nadzieję i wierzą, że ta sesja Konferencji będzie zapamiętana jako wyjątkowo duchowa. Wydaje się, że wielu ogarnęło przekonanie iż nadszedł w pełni czas, aby ruch ten ruszył naprzód w potężnym działaniu zmierzającym do ukończenia dzieła (Carlyle B. Haynes, *General Conference Bulletin*, 1926, str. 3).^{*}

Pewien gorliwy i szczery pisarz mówi nam, że konferencja z 1926 roku jest ważniejsza niż ta z 1888 roku:

Jestem głęboko przekonany, że dobrze byłoby położyć mniejszy nacisk na rok 1888, a większy na rok 1926. W rzeczywistości konferencja generalna w 1926 roku była tym, czym mógł być rok 1888. Gdyby była większa jednomyślność co do znaczenia Ewangelii (Norval F. Pease, *The Faith That Saves*, s. 59).^{*}

Szukając dowodów na to, że naprawdę przyjęliśmy Pańskie poselstwo o sprawiedliwości przez wiarę, niektórzy przytaczają sesję Generalnej Konferencji z 1926 roku jako przykład pozytywnego „zwycięstwa”. Przekazywane orędzia były głęboko uduchowione i żarliwe. To była bez wątpienia jedna z naszych najlepszych sesji.

Jeden z autorów sugeruje: „Nie można było przedstawić bardziej stanowczych dowodów duchowego wzrostu i dojrzałości [od 1888 roku] niż kazania z 1926 roku” (Pease, *op. cit.*). Innymi słowy,

najmocniejszym dowodem na akceptację przesłania z 1888 r. są orędzia z sesji z 1926 r.

Ale kiedy ktoś bada te przesłania, co znajduje? Niemal całkowity brak podstawowych motywów, które sprawiły, że przesłanie z 1888 roku było wyjątkowe! Nie zdając sobie z tego sprawy, nasi bracia w 1926 roku odeszli od przesłania, które miało na celu zakończenie Bożego dzieła i byli pod głębokim wpływem „Zwycięskiego życia” zapożyczonego z „popularnego nauczania duszpasterskiego”. Powiedzmy, że byli to wspaniali, pobożni, oddani i cudowni mężczyźni i kobiety. Lubimy myśleć w ten sposób o naszych przodkach. *Ale czy oni posiadali to „złoto?”* Dwa fakty sprawiają, że odpowiedź jest jasna: (a) Jeśli orędzie z 1888 r. zaczęło zaspokajać potrzebę, jak powiedziała Ellen White, to orędzia z 1926 r. nie mają takiej treści. Można to udowodnić za pomocą analizy motywów. (b) Upływ ponad pół wieku od 1926 roku czyni podejrzanym twierdzenie, że konferencja z 1926 roku była zwycięstwem, podczas gdy rok 1888 był porażką.

Wkrótce potem Starszy A.G. Daniells opublikował swoją słynną i cenną książkę *Christ Our Righteousness*. Zawiera ona bardzo szczerze stwierdzenia przyznające, że orędzie z 1888 r. nigdy nie zostało w pełni zaakceptowane (s. 39, 55, 58, 59, 63, 79, 86, wyd. z 1926 r.).* Autor nie odtworzył jednak dokładnie samego orędzia z 1888 roku. Praktycznie żaden z unikalnych aspektów orędzia z 1888 roku nie znajduje tam wyrazu. Nawet użyte cytaty Ellen G. White wydają się być dobrane w taki sposób, aby ich uniknąć lub odfiltrować.

W zakończeniu swojej książki, starając się podsumować swoją ideę „wchodzenia przez drzwi wiary”, powraca do nacisku na własne wysiłki człowieka (s.130,131). Zdradza on poleganie na kluczowej myśli legalizmu jakieś siedem razy w jednym tylko akapicie – „powinniśmy” zrobić to czy owo (s.131,132). Takie napomnienia – „powinniśmy” więcej się modlić, „powinniśmy” więcej wierzyć,

„powinniśmy” więcej czytać Biblię, „powinniśmy” być bardziej gorliwi, „powinniśmy” więcej się poświęcać – pojawiają się często w żarliwych apelach naszych generalnych przywódców w tamtych dniach. Oni demonstrują ignorancję prawdziwej motywacji Nowego Testamentu – prawdziwej wiary, która automatycznie prowadzi do pełnego poświęcenia.

Daniells kończy swoją książkę jednostronnym naciskiem na usprawiedliwienie z wykluczeniem prawdziwego uświęcenia, koncepcję znacznie bliższą idei „zwycięskiego życia” *Sunday School Times* niż koncepcji przygotowania się do przemienienia z 1888 roku:

A każdego dnia, który przychodzi i odchodzi, powinniśmy pokornie błagać przed tronem łaski o zasługi, o doskonałe posłuszeństwo Chrystusa w miejsce naszych występków i grzechów. Czyniąc to, powinniśmy wierzyć i zdawać sobie sprawę, że nasze usprawiedliwienie przychodzi przez Chrystusa jako naszego zastępcę i gwarancję, że On umarł za nas i jest naszym pojednaniem i sprawiedliwością (...) (*Christ Our Righteousness*, str. 132).*

W rzeczywistości ani razu w swojej książce Starszy Daniells nie wydaje się być w stanie rozpoznać, że Chrystus jest dla nas przykładem, a także „zastępcą”. Autor był gorliwy i szczery, a jego książka jest naprawdę wartościowa; Pokazuje to jednak wyraźnie, jak wielki wpływ miał entuzjazm płynący z „zwycięskiego życia” na odciągnięcie nas od prawdziwego sedna orędzia z 1888 roku (Na przykład - zobacz streszczenie „ewangelii” Daniellsa na stronach 117,118, wydanie z 1926 roku).

Możemy zgodzić się z jednym z autorów gdy mówi, że stanowisko Starszego Daniellsa w tej książce „było w doskonałej harmonii z najlepszym nauczaniem ewangelicznym” (*By Faith Alone*, str. 189).* Ale „doskonała harmonia” z najwspanialszym ortodoksyjnym

nauczaniem ewangelicznym z przeszłości i współczesnym Daniellsowi w „powszechnym duszpasterstwie” nie jest wystarczająco dobra, aby przyspieszyć przyjście Pana. Ostatnie pół wieku jasno to pokazuje. W rzeczywistości, zamieszanie związane z dzisiejszym „reformacyjnym” usprawiedliwieniem przez wiarę można przypisać popularnym wśród nas akcentom w latach dwudziestych XX wieku. To nieustanne opieranie się na nieadwentystycznych teologach, uniwersytetach i popularnych przywódcach ewangelicznych raczej opóźnia niż rozwija dzieło Adwentystów Dnia Siódmego.

Starszy Daniells wnikliwie analizuje przepowiednię Ellen G. White, że „fałszywe teorie i błędne idee wezmą umysły w niewolę, Chrystus i Jego prawość zostaną usunięte z doświadczenia wielu, a ich wiara będzie pozbawiona mocy i życia” - jeśli przesłanie z 1888 roku nie zostanie naprawdę przyjęte (R&H, 3 września 1889 roku).* On mówi:

W stopniu godnym ubolewania, lud Boży *nie zdołał* wprowadzić Boskiej mocy do swojego doświadczenia, a przepowiedziany rezultat *został już zauważony*:

1. Fałszywe teorie i błędne idee *zniewoliły* umysły.
2. Chrystus i Jego sprawiedliwość zostały usunięte z doświadczenia wielu. (*Op. cit.*, str. 108, podkreślenie moje).

Nasza historia dowiodła prawdziwości analizy Starszego Daniellsa w znacznie bardziej obrazowy sposób, niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić.

4. W latach pięćdziesiątych zapożyczyliśmy i poparliśmy koncepcję metodystycznego misjonarza E. Stanleya Jonesa na temat „sprawiedliwości przez wiarę” i zaleciliśmy ją naszym duchownym jako „bezpieczną”. Koncepcje Jonesa „wzbogaciłyby czyjaś służbę” – napisano w *czasopiśmie The Ministry* (luty

1950).^{*} Jednak zaabsorbowanie Jonesa ideą naturalnej nieśmiertelności duszy powoduje, że myli on telepatyczną komunikację ze zmarłymi z otrzymaniem Ducha Świętego, a także wyznaje, że „sam Chrystus ma braki, które mają być uzupełnione przez inne religie” (*The Message of Sat Tul Ashram*, str. 285, 291).^{*} To Jones wymyślił slogan „podziel się swoją wiarą”, który skwapliwie przyjęliśmy; ale Jones miał na myśli, że „to dzielenie się oznacza nie tylko oddawanie niechrześcijanom tego, co się ma, ale dzielenie się tym, co mają w swojej własnej wierze (...) Sam Chrystus ma braki” (tamże). Cóż za źródło naszej „sprawiedliwości z wiary!”

W końcu w gazecie kościelnej znajdujemy jeden, jedyny publiczny głos sprzeciwu, który protestuje przeciwko temu zapożyczeniu od E. Stanleya Jonesa. Starszy W.A. Spicer napisał artykuł dla czasopisma *Review*, który został opublikowany latem 1950 roku, obnażając fałszywość jego poglądów i wymieniając Jonesa z nazwiska (Wiosną 1950 r. opublikował artykuł zawierający subtelne ostrzeżenie).

5. Konferencja Biblijna w 1952 roku (1-13 września w kościele w Sligo) twierdziła, że odzyskała poselstwo z 1888 roku, a nawet wyszła poza nie. Jeden z prominentnych mówców powiedział:

W dużej mierze Kościołowi nie udało się zbudować na fundamencie położonym na Konferencji Generalnej w 1888 roku. W rezultacie wiele zostało stracone. Jesteśmy lata do tyłu (...). Już dawno temu powinniśmy byli znaleźć się w Ziemi Obiecanej.

Ale poselstwo o sprawiedliwości przez wiarę, dane na konferencji w 1888 roku, zostało tutaj powtórzone. Praktycznie każdy mówca, poczynawszy od pierwszego dnia, kładł wielki nacisk na tę niezwykle ważną doktrynę i nie było z góry ustalonego planu, że powinien to

zrobić (...). Faktycznie ten jeden temat, na tej konferencji „pochłonął każdy inny”.

I ta wielka prawda została przekazana tutaj, na tej konferencji biblijnej w 1952 roku, z o wiele większą mocą, niż została przekazana na konferencji w 1888 roku, ponieważ ci, którzy tutaj przemawiali, mieli tę przewagę, że z setek wypowiedzi na ten temat w pismach Ducha Proroctwa świeciło wiele dodatkowego światła, którego nie mieli ci, którzy tam przemawiali.

Światło usprawiedliwienia i sprawiedliwości z wiary świeci dziś nad nami jaśniej niż kiedykolwiek przedtem świeciło nad jakimkolwiek ludem.

Nie będzie już więcej pytania: „Jaki był stosunek naszych pracowników i ludu do poselstwa o sprawiedliwości przez wiarę, które zostało dane w roku 1888? Co oni z tym zrobili? Odtąd nasuwa się wielkie pytanie: „Co zrobiliśmy ze światłem sprawiedliwości przez wiarę, ogłoszonym na Konferencji Biblijnej w 1952 roku?” (W.H. Branson, *Our Firm Foundation*, t. 2. s. 616, 617).*

Od tego czasu minęły ponad trzy dekady – czas wystarczający, aby dokończyć Boże dzieło. Nie było oficjalnego sprzeciwu wobec orędzia z 1952 roku. „Praktycznie każdy mówca” to głosił i widocznie wszyscy to przyjęli. A mówcami byli „anioł kościoła laodycejskiego” – przywódcy kościoła. Jeśli orędzie z 1952 r. było prawdziwym odtworzeniem orędzia z 1888 r., to praca powinna była zostać zakończona wkrótce potem, ponieważ została przekazana „ze znacznie większą mocą” niż w 1888 r. Bracia z 1952 roku byli „bogatsi” niż „jakiegokolwiek lud” w historii świata! Mieli „złoto”.

Jednak dokładne badanie orędzi z 1952 r. nie ujawnia podstawowych motywów, które uczyniły orędzie z 1888 r. wyjątkowym. Podobnie jak orędzia z 1926 roku na temat sprawiedliwości przez wiarę nie

przedstawiają żadnego światła poza tym, co kościół głosił przez wiele dziesięcioleci. W jakiś sposób prawdy, które Ellen White poparła w 1888 roku, umknęły naszym braciom z 1952 roku. Jest to zrozumiałe, ponieważ z możliwymi wyjątkami jednego lub dwóch, najprawdopodobniej nigdy nie studiowali oni przesłania z 1888 roku w jego pierwotnym kontekście. (Nawet dzisiaj niewielu to zrobiło).

Starszy Branson twierdził, że pomimo swojej letniości kościół posiada „doskonały system prawdy”. Nie dostrzegł, że „Ewangelia Chrystusa [...] jest mocą Bożą ku zbawieniu” i że gdyby kościół rzeczywiście posiadał „Ewangelię Chrystusową” w jej pełni, to „moc” byłaby automatyczna. W ten sposób nie rozpoznał podstawowej zasady „sprawiedliwości przez wiarę” – że jeśli ktoś ma wiarę, to sprawiedliwość na pewno też tam będzie. Twierdził, że jesteśmy bogaci właśnie w to, w czym Prawdziwy Świadek mówi, że jesteśmy biedni. Wyraził on brak potrzeby ze strony mówców, aby rozumieć prawdziwą sprawiedliwość przez wiarę, ale stwierdził, że dla nich „impuls Ducha Bożego” jest „o wiele większy” niż ten, który – według Ellen White – był udziałem posłańców wysłanych w 1888 roku.

Dokładna analiza motywów może wykazać, że przesłania ze spotkań w 1926 i 1952 roku przygotowały drogę dla obecnego zamieszania tak zwanych „reformacyjnych” koncepcji usprawiedliwienia przez wiarę w miejsce unikalnych prawd powierzonych przez Boga Adwentystom Dnia Siódmego.

Jeśli ktoś przeczyta oba tomy *Nasz mocny Fundament**, gdzie „praktycznie każdy mówca [...] kładł wielki nacisk na tę niezwykle ważną doktrynę [sprawiedliwość przez wiarę]”, odkryje zdumiewający fakt. Żaden mówca nie dostrzegł niebezpieczeństwa, przed którym ostrzegała służebnica Boża w cytowanym powyżej fragmencie (GC 464),* ani też nie dostrzegł, że interpretacja sprawiedliwości przez wiarę w kościołach powszechnych jest pozbawiona Nowotestamentowej

miłości. Nikt nie dostrzegł związku między służbą niebiańskiego Arcykapłana w Najświętszym Miejsu a zrozumieniem prawdziwej sprawiedliwości przez wiarę. Zdumiewające jest to, że ani *razu nie odniesiono się do* następującego cytatu z Wczesnych Pism:

Ci, którzy powstałi z Jezusem, kierowaliby swoją wiarę ku Niemu w Najświętszym Miejsu i modliliby się: „Ojcze mój, daj nam Ducha Twego”. Wtedy Jezus tchnąłby na nich Ducha Świętego. W tym tchnieniu było światło, moc i wiele *miłości*, radości i pokoju.

Odwrociłam się, aby spojrzeć na grupę, która wciąż była pochylona przed tronem [która nie podążała za Chrystusem przez wiarę do Najświętszego Miejsca]; Nie wiedzieli oni, że Jezus je opuścił. Wyglądało na to, że szatan siedzi przy tronie i próbuje kontynuować dzieło Boga. Widziałam, jak patrzyli na tron i modlili się: „Ojcze! daj nam Ducha Twego”. Szatan miał wtedy tchnąć na nich bezbożny wpływ: było w nim światło i wielka moc, ale nie było słodkiej miłości, radości i pokoju (EW 55, 56).*

Kontekst tego fragmentu jest niezwykle ważny, ponieważ ma on bezpośredni wpływ na nasze rozumienie samej ewangelii: „Grupa, która jeszcze była pochylona przed tronem” to grupa, która odrzuciła prawdę o świątyni w okresie 1844 roku. Chociaż obraz ten jest bardzo symboliczny, jasne jest, że Ellen White odnosiła się do zmiany w służbie Chrystusa pod koniec 2300 lat. Ci, którzy nie docenili tej zmiany, narazili się na śmiertelne oszustwo – szatana podszywającego się pod „Chrystusa” w służbie, którą prawdziwy Arcykapłan teraz „opuścił”.

Ale to tragiczne oszustwo nie ogranicza się do ludzi żyjących w epoce bezpośrednio po 1844 roku. Kościoły, które przyjmują doktrynę o naturalnej nieśmiertelności, są *narazone na to samo straszliwe*

niebezpieczeństwo. W obecnych czasach, gdy doktryna o sanktuarium jest śmiało kwestionowana przez wielu członków Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, musimy zobaczyć, że odrzucenie tej unikalnej doktryny o sanktuarium Adwentystów Dnia Siódmego pociąga za sobą również odrzucenie czystej nowotestamentowej ewangelii o sprawiedliwości przez wiarę:

Wielu z tych, którzy wyznawali miłość do Jezusa i którzy ronili łzy, czytając historię Krzyża, sztydziło z dobrej nowiny o Jego (powtórny) przyjsciu (...) Ci, którzy odrzucili poselstwo pierwszego anioła, nie mogli odnieść pożytku z drugiego; Nie odnieśli też pożytku z krzyku o północy, który miał ich przygotować do wejścia z Jezusem przez wiarę do najświętszego miejsca niebiańskiego sanktuarium. Odrzucając dwa poprzednie orędzia, tak zaciemnili swoje zrozumienie, że nie widzą żadnego światła w przesłaniu trzeciego anioła, które wskazuje drogę do Miejsca Najświętszego. Widziałam, że tak jak Żydzi ukrzyżowali Jezusa, tak nominalne kościoły ukrzyżowały te orędzia i dlatego nie mają one (zauważmy czas terażniejszy) żadnej wiedzy o drodze do Miejsca Najświętszego i nie mogą odnieść tam korzyści z wstawiennictwa Jezusa. Tak jak Żydzi, którzy składali swoje beżużyteczne ofiary, ofiarowują swoje beżużyteczne modlitwy do miejsca, które Jezus opuścił; szatan, zadowolony z tego oszustwa, przybiera charakter religijny i prowadzi umysły tych rzekomych chrześcijan do siebie, działając swoją mocą, swoimi znakami i kłamliwymi cudami. aby ich uwięzić w swoich sidłach (...) On również przychodzi jako anioł światłości i rozszerza swoje wpływy po całej ziemi za pomocą fałszywych reform. Kościoły są zachwycone i uważają, że Bóg cudownie dla

nich pracuje, podczas gdy jest to dzieło innego ducha (EW 55, 56).*

W wielu przebudzeniach, które miały miejsce w ciągu ostatniego półwiecza, te same wpływy działały w mniejszym lub większym stopniu (...) Emocjonalne podniecenie, mieszanie prawdy z fałszem, które jest dobrze przystosowane do zwodzenia (CC 464).*

Przez całą Konferencję Biblijną w 1952 roku nie było żadnej świadomości niebezpieczeństwa związanego z tą fałszywą ewangelią ortodoksyjnego „powszechnego duszpasterstwa”.

6. W latach sześćdziesiątych ochoczo przyjęliśmy idee i metody z Campus Crusade for Christ, wysyłając kaznodziejów do ich siedziby, aby uczyli się od nich, jak przedstawiać „sprawiedliwość przez wiarę”. Świadczy o tym szerokie znaczenie, jakie przywiązuje się do ich *Czterech Praw Duchowych* i podobnych substytutów, które sami od czasu do czasu przygotowywaliśmy. Niektórzy z naszych ludzi bardzo blisko współpracowali z grupą Campus Crusade, ale ten entuzjazm wydawał się być ostudzony przez doniesienia że Campus Crusade nalegał aby wszyscy ich pracownicy podpisali się pod doktryną naturalnej nieśmiertelności duszy. Jest to niezbędne dla ich koncepcji sprawiedliwości przez wiarę.

Cztery Duchowe Prawa Campus Crusade są na wskroś egocentryczne. „Sprawiedliwość przez wiarę”, którą prezentują - nie jest równoległa ani zgodna z dziełem, które Chrystus wykonuje w Najświętszym Miejscu. Ci, którzy ich używali i przypuszczali, że dokonali z nimi wiele dobrego, nie zdawali sobie sprawy, że ten rodzaj „sprawiedliwości przez wiarę” jest tak daleki od prawdziwego nauczania Nowego Testamentu, jak niedziela jest daleka od zachowywania Szabatu.

7. W ostatniej dekadzie (latach siedemdziesiątych) skwapliwie zwróciliśmy się ku przesłaniu i metodom słynnych ekspertów i zwolenników „rozwoju kościoła”, mając nadzieję znaleźć tam zasady „eksplozji ewangelizacji”, które sprawdzą się u nas tak jak u nich. Podobnie jak we wszystkich poprzednich ruchach przez dziesięciolecia - koncepcja miłości (a co za tym idzie koncepcja wiary) jest na wskroś egocentryczna. Staramy się jednak uprawomocnić te koncepcje, szukając dla nich wsparcia Ducha Proroctwa. Implikacja jest bardzo jasna: Bóg dał powszechnemu duszpasterstwu „złoto wypróbowane w ogniu”, a my mamy iść „kupić” je od nich. Powierzył im tajemnicę dokończenia dzieła. Zamieszanie sięga historii po 1888 roku.

W ten sposób, podobnie jak Izrael w dawnych czasach, przez wiele dziesięcioleci błakaliśmy się po swego rodzaju duchowej pustyni, nie rozumiejąc przesłania, które Pan nam zesłał. Przez „nasze” niepowodzenie w przyjęciu poselstwa z 1888 r. takim, jakim było naprawdę, czytaliśmy Ducha Proroctwa z „zasłoną” na naszych oczach, tą samą, którą mieli Żydzi (por. 2Kor 3:15). Jest to ta sama „zasłona”, która wisiała nad oczami braci uczestniczących w konferencji w 1888 roku, do których służebnica Pańska mówiła:

Rozmawiałam i błagałam was, ale wydaje się, że to nie ma dla was żadnego znaczenia” (MS. 9, 1888).^{*} Towarzyszyła im żywa obecność proroka i nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Mamy ze sobą jej książki. Ale i one nie zrobiły żadnej różnicy, ponieważ nieświadomie przyjęliśmy idee „powszechnego duszpasterstwa” o sprawiedliwości przez wiarę zamiast prawdy. W rzeczywistości całkiem oficjalnie nie widzimy żadnej różnicy między ich doktryną w tym względzie a tą, którą Bóg ma dla nas (por. *Movement of Destiny*, s. 255-258, 319-321, 616-628).^{*}

Tak bardzo nie zdawaliśmy sobie sprawy i nie docenialiśmy wyjątkowości naszego przesłania o sprawiedliwości przez wiarę, że oddaliliśmy się od naszych stanowisk w sprawie „ostatków kościoła” oraz głoszenia „ewangelii wiecznej” jako czegoś zdecydowanie i wyraźnie wyjątkowego. Teraz mówimy, że niektóre popularne kościoły i organizacje ewangeliczne, które święcą niedzielę i utrzymują naturalną nieśmiertelność duszy, te „trujące napoje Babilonu” (Ev. 247) są częścią prawdziwej reszty kościoła i głoszą wieczną ewangelię światu. Implikacja jest jasna, że „wieczna ewangelia” z orędzi trzech aniołów została powierzona przez niebo „wielu kościołom ewangelicznym”, których „cały nowy zapal misyjny” znacznie opóźnił upadek Babilonu, który rozpoczął się na początku XIX wieku (por. *Mission Possible*, Gottfried Oosterwal, str. 32-39).^{*} Trzeba zadać sobie bardzo poważne pytanie: czy ten „zupełnie nowy zapal misyjny” jest rzeczywiście autentycznym głosem „wiecznej Ewangelii” „w prawdzie?” A może jesteśmy zaślepieni przez „anioła światłości” i jego „fałszywe reformy?”

W jaki sposób ci, którzy trzymają się „trujących napojów Babilonu”, naturalnej nieśmiertelności duszy i świętości niedzieli, i którzy nie rozumieją Zadośćuczynienia, mogą jasno głosić światu „wieczną ewangelię?” Prawdą jest, że wielka masa ludu Bożego znajduje się w popularnych kościołach i jest szczerą. Musimy ich szanować i prawdziwie „współpracować” z nimi w każdym dobrym dziele. Ale czy nasza „misja” nie jest w gruncie rzeczy jedynie powtarzaniem tego samego głosu, głoszącym w zasadzie tę samą ewangelię? Czy nie ma wyraźnego przesłania, które nakazywałoby wezwać lud Boży „wyjdźcie?”

Nie jest tu powiedziane, aby być krytycznym lub pozbawionym szacunku dla braci z ostatnich dziewięćdziesięciu lat i tych, którzy szczerze wierzą, że „powszechne duszpasterstwo” rozumie tę samą

prawdę o „sprawiedliwości przez wiarę”, którą Pan nam dał w 1888 roku. Nic tu nie jest powiedziane w duchu szukania winy. Po prostu patrzymy na poselstwo laodycejskie i pytamy - jak to możliwe, jak może być prawdą że rzeczywiście musimy kupować *od naszego Pana* „złoto wypróbowane w ogniu?”

Orędzie z 1888 r. stanowiło autentyczne odrodzenie pierwotnej nowotestamentowej idei *agape* i jej uzupełniającej odpowiedzi - wiary. W ten sposób jego koncepcja usprawiedliwienia przez wiarę była wyjątkowa i odmienna od koncepcji „powszechnego duszpasterstwa”. Uwolnione w końcu od zamętu egocentrycznej idei naturalnej nieśmiertelności duszy, orędzie z 1888 r. było w stanie jaśniej sformułować idee apostołskie. Z wyjątkiem Lutra, który tylko częściowo osiągnął ten cel, prawie na próżno szuka się w historii innego podobnego przełomu. Większość reformatorów od XVI do XVIII wieku była nadal przywiązana do pogańsko-papieskiej idei, która miała swoje korzenie w hellenizmie, na przykład Kalwin i Wesley. Szukali przełomu, ale nigdy tak naprawdę go nie znaleźli.

Czy nie nadszedł już czas, aby w Kościele ostatków wyjaśnić to zamieszanie dotyczące miłości i wiary? Istnieje coś takiego jak sumienie adwentysty dnia siódmego. Czy to sumienie dostrzega potrzebę, którą, jak mówi nasz Prawdziwy Świadek, mamy?

Jeśli to, co rozumiemy i głosimy od roku 1926 lub dłużej - jest „tą samą prawdą”, co „początek” Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku z 1888 roku - to czy ktoś mógłby nam powiedzieć, dlaczego dzieło to nie zostało jeszcze ukończone, a ziemia nie została oświecona chwałą czwartego anioła?

Boskie środki zaradcze: „biała szata” i „maść do oczu”

„ (...) *I białe szaty, abyś się ubrać*” określono jako „*nieskazitelny charakter uczyniony czystym we krwi ich drogiego Odkupiciela*” (3T 254),* „*sprawiedliwość Chrystusa*” (5T 233)* lub „*szata sprawiedliwości Chrystusa*” (ML 311).* Ellen White często odnosiła to do poselstwa z 1888 roku o „*sprawiedliwości Chrystusa*”. Sam Jan mówi, że jest to „*sprawiedliwość świętych*” (Obj 19:8), oczywiście nie ich własna, ponieważ jej nie mają, lecz Chrystusowa, ostatecznie im udzielona, a nie jedynie przypisana w sensie ściśle i wyłącznie prawnym.

Gdyby nie było „przedstawienia sprawiedliwości Chrystusa w relacji do prawa, tak jak doktor [Waggoner] postawił ją przed nami [w 1888 roku]” (por. Ms. 15, 1888),* to duszpasterstwo i Kościół Adwentystów Dnia Siódmego byłiby żenująco „nadzy”. Głosiliśmy prawo, aż staliśmy się „jak wyschnięte wzgórza Gilboa”. Na scenie, na widoku wszechświata Bożego, zakładaliśmy, że głosimy światu „wieczną ewangelię”, gdy sami nie rozumieliśmy nawet „prawdziwego poselstwa trzeciego anioła”. Poselstwo z 1888 roku miało nadać „poselstwu adwentowemu” cenną treść, a Kościołowi — cenne doświadczenie, które rzeczywiście usunęłoby powód do „wstydu”.

Czy nasza nagość została w tamtym czasie okryta? A może wciąż jesteśmy nadzy? Czy „sprawiedliwość Chrystusa” jest dla nas dziś pojęciem mającym realne znaczenie? Czy jest to tylko frazes, słowa zakrywające pustkę? Czy Jego „oblubienica (...) przygotowała się?” Czy zna Chrystusa tak dobrze, że jest wreszcie zdolna być Jego towarzyszką? Jeśli nie, to nie jest jeszcze „ubrana”.

Czy jej znajomość Jego sprawiedliwości jest równie powierzchowna, jak „siedmiu kobiet”, które chwytają Go i pragną być nazwane Jego imieniem, a które nigdy nie mogą stać się Jego prawdziwą Oblubienicą (por. Iz 4:1-4)? Chrystus nie był jedynie pustym hasłem dla posłańców z 1888 roku. „Nie powtarzali bezrefleksyjnie Jego imienia ani nie okraszali swoich poselstw teatralnymi, emocjonalnymi wystąpieniami mającymi na celu wywołanie wrażenia”. Mieli wyraźny, obiektywny obraz Chrystusa, który dało się przekazać w kategoriach prawdy doktrynalnej. Dostrzegli coś, czego najwyraźniej żaden z ich współczesnych braci nigdy nie widział. Jest to wyraźnie widoczne w wypowiedziach Ellen White:

Widzę piękno prawdy w przedstawieniu sprawiedliwości Chrystusa w odniesieniu do prawa, tak jak doktor [Waggoner] przedstawił ją nam. Mówicie, wielu z was, że jest to światło i prawda. A jednak wcześniej nie przedstawialiście jej w tym świetle (...). Gdyby nasi usługujący bracia przyjęli doktrynę, która została przedstawiona tak jasno — sprawiedliwość Chrystusa w związku z prawem — a wiem, że muszą ją przyjąć, ich uprzedzenia nie miałyby władzy decydującej, a lud zostałby nakarmiony swoją porcją mięsa we właściwym czasie (MS 15. 1888, Olson, *Through Crisis to Victory*, s. 295).*

Gdy brat Waggoner przedstawił te idee w Minneapolis, było to pierwsze jasne nauczanie na ten temat, jakie słyszałam z ust jakiegokolwiek człowieka, z wyjątkiem rozmów między mną a moim mężem (MS 5, 1889).*

Wyjątkowe poselstwo, które ci bracia przynieśli w tym czasie, otrzymało specjalną nazwę - „doktryna (...) sprawiedliwości Chrystusa w związku z prawem”. Było to uznanie, że sprawiedliwość Chrystusa była sprawiedliwością prawdziwej boskiej istoty ludzkiej, która

„potępiła grzech w ciele”, będąc posłanym „w podobieństwie grzesznego ciała” (Rz 8:3). Był to punkt centralny ich przesłania, jego dominujący temat, nadający mu praktyczny charakter. Bez tej „wielkiej idei” ich przesłanie byłoby bez mocy. Charakter, który Chrystus rozwinął, możemy również rozwinąć, jeśli tylko mamy Jego wiarę. Innymi słowy, sprawiedliwość jest przez wiarę!

Obaj posłańcy wyraźnie zaprzeczyli, że Chrystus przyszedł w naturze Adama przed upadkiem (por. Waggoner, *Christ and His Righteousness*, s. 26-30; Jones, *The Consecrated Way*, s. 21-44 wraz z *General Conference Bulletin*, 1895, s. 232-234, 265-270).^{*} Wyraźnie stwierdzili, że „przyjął” naturę człowieka po upadku i w sposób najbardziej jednoznaczny i stanowczy potwierdzili pogląd o Chrystusie całkowicie odmienny od tego, który jest zwykle i powszechnie głoszony dzisiaj. (Oczywiście zdarzają się tu i ówdzie pewne wyjątki, a w ostatnich latach niektóre publikacje zaczęły przedstawiać pogląd z 1888 roku na sprawiedliwość Chrystusa). Jeśli nasz obecny popularny pogląd na „sprawiedliwość Chrystusa” jest prawdziwy, to zasadnicze sedno przesłania Jonesa i Waggonera było zdecydowanie błędne, a Ellen White popełniła błąd, popierając je tak, jak to uczyniła.

Podjmowane są usilne starania, aby zgromadzić wypowiedzi Ellen White, które wydają się potwierdzać, że sprzeciwiała się pogładowi Jonesa i Waggonera. Są one stawiane w kontrze do licznych wypowiedzi, które wspierają pogląd Jonesa i Waggonera. W efekcie powstaje zamieszanie. Do dziś wydaje się, że nie pojawił się żaden teolog, który byłby w stanie pogodzić pozornie sprzeczny charakter tych dwóch zestawów wypowiedzi. Gdziekolwiek omawia się ten temat, jeden zestaw wypowiedzi nieuchronnie jest używany, aby unieważnić drugi. Ale Ellen White byłaby fałszywym posłańcem, gdyby tak zaprzeczała sama sobie!

Żaden z nas nie będzie w stanie zrozumieć tych pozornie nie do pogodzenia wypowiedzi, dopóki nie przeanalizujemy ich w ich prawdziwym kontekście, czyli w poselstwie z 1888 roku przyniesionym przez Jonesa i Waggonera. „Przychodzą do mnie listy, twierdzące, że Chrystus nie mógł mieć tej samej natury co człowiek, bo gdyby tak było, uległby podobnym pokusom” (Morning Talk, 29 stycznia 1890, *R&H*, 18 lutego 1890; 1 SM 408).^{*} Jest oczywiste, że listy te zawierały krytykę z terenu w odniesieniu do przedstawienia przez Jonesa i Waggonera „poselstwa o sprawiedliwości Chrystusa”. Jak możemy zrozumieć jej komentarze na temat tych listów, jeśli nie pojmimy spornego przesłania? Chociaż listy prawdopodobnie są niedostępne, w archiwach wciąż mamy dostęp do rzeczy najważniejszej — tego, co Ellen White poparła jako „początek” Późnego Deszczu i Głośnego Krzyku.

Można się zastanawiać, czy to pokolenie kiedykolwiek widziało tak potężne przedstawienia „sprawiedliwości Chrystusa w odniesieniu do prawa” jak w *Bulletin* z 1895^{*} roku i w *The Consecrated Way*^{*} Jonesa. Nigdy Księga Psalmów nie została tak ukazana, jako najbardziej Chrystusocentryczna księga Pisma Świętego, jak w tych badaniach. Gdyby nie niezobowiązująca postawa i sprzeciw dużej części naszych braci w latach 90. XIX wieku, „objawienie sprawiedliwości Chrystusa” w tych przesłaniach dokonałoby cudu w tamtych czasach, a Kościół zostałby przyodziany w „białe szaty”, wychodząc, by głosić Głośny Krzyk światu. Chrystus zostałby usprawiedliwiony wśród swojego ludu, gdyby oni w swoim grzesznym ciele ukazali wierne odbicie tego, co On ukazał w „podobieństwie grzesznego ciała”, podczas Jego pobytu na ziemi. Widząc Jezusa wyraźnie objawionego, otrzymaliby „wiarę Jezusa”. Chrystus i Jego sprawiedliwość nie zostały jeszcze wyraźnie widoczne.

Inny pogląd zastąpił poselstwo z 1888 roku o sprawiedliwości Chrystusa: Chrystus musiał przyjąć bezgrzeszną naturę Adama przed Upadkiem, a zatem nie jest możliwe, aby Jego doskonały charakter został objawiony w naszym grzesznym ciele. Pogląd ten jest w praktyce identyczny z tym, który wyznają ci, którzy obchodzą niedzielę i wierzą w naturalną nieśmiertelność duszy. Żaden z „popularnych kaznodziejów” nie ma jasnego pojęcia o „sprawiedliwości Chrystusa”, choć można dostrzec szczerý wysiłek, aby ją pojąć, u takich autorów jak Reinhold Niebuhr, C.S. Lewis i niektórzy inni. Jednak żadna wspólnota ani ruch nie podziela wyjątkowego poglądu, który Bóg dał Adwentystom Dnia Siódmego w 1888 roku. Wciąż mamy czyste pole!

„Jakie to ma znaczenie?” — to pytanie zadaje wielu. Tylko takie legalistyczne nastawienie umysłu mogłoby zadać takie pytanie. Pojęcie „sprawiedliwości Chrystusa” jest bez znaczenia dla tych, których motywuje egocentryczna troska, za wyjątkiem legalistycznego, sądowego manewru, który ma na celu ukrycie naszej ciągłej nieprawości. Nacisk na legalnie „przypisaną sprawiedliwość” stał się tak duży, że dla przeciętnego chrześcijanina nie pozostaje żadna przewidywalna możliwość, by kiedykolwiek naprawę stał się podobny w charakterze do Chrystusa.

Takie koncepcje sprawiają, że rzeczywiste przygotowanie do przyjścia Chrystusa i przemienienie wydaje się być doświadczeniem tak wizjonerskim i odległym, że należy je umieścić w następnym stuleciu lub później.

Poniższy cytat jest często wykorzystywany, aby wesprzeć mocny nacisk na legalnie przypisaną sprawiedliwość. Pierwsze zdanie jest podkreślane, a kontekst pomijany. Zwróćmy uważnie uwagę, że to stwierdzenie nie jest pośrednią naganą dla posłańców z 1888 roku - Ellen White stanowczo popierała ich przesłanie w tym czasie. Odnosi się ona do fałszywego nauczania „powszechnego duchowieństwa” o

„sprawiedliwości przez wiarę” oraz do jej prawdziwego nacisku na udzieloną sprawiedliwość:

Gdy w sercu jest gotowość do posłuszeństwa Bogu, gdy podejmowane są wysiłki w tym celu, Jezus przyjmuje tę postawę i wysiłek jako najlepszą służbę człowieka, a brak uzupełnia swoimi własnymi boskimi zasługami. Lecz nie przyjmie tych, którzy twierdzą, że mają wiarę w Niego, a mimo to są nielojalni wobec przykazania Jego Ojca. Słyszymy wiele o wierze, ale musimy słyszeć znacznie więcej o uczynkach. Wielu oszukuje swoje własne dusze, prowadząc łatwe, ugodowe, pozbawione krzyża życie religijne. Ale Jezus mówi: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż i idzie za Mną” (ST, 16 czerwca 1890; 1 SM 382).*

Ale jest to powszechnie interpretowane jako „jeśli mówisz, że kochasz Pana, to „wystarczy mieć w sercu posłuszeństwo Bogu, więc po prostu spróbuj choć trochę być dobrym. Nie jesteś w stanie zachowywać przykazań, a Pan o tym wie, więc będzie usatysfakcjonowany i „uzupełni” to wszystko swoją własną boską zasługą”.

Weźmy na przykład problemy związane z seksem. Podczas gdy rozwiązłość, niewierność i rozwody robią przerażające postępy w Kościele, większość naszych dobrze nastawionych kaznodziejów wciąż utrzymuje pogląd, że Chrystus przyjął bezgrzeszną naturę Adama przed Upadkiem, a z tego wynika, że nie mógł w żaden sposób być kuszony do rozpusty ani cudzołóstwa. Adam z pewnością nie był tak kuszony! Oficjalny pogląd przedstawiony w *Questions on Doctrine* mówi, że Chrystus „był wolny od odziedziczonych namiętności i zanieczyszczeń, które deprawują naturalnych potomków Adama” (s. 383).* Jest to dość mylące stwierdzenie, ponieważ implikuje sprzeczność zarówno z Biblią, jak i Duchem Proroctwa. Autorzy mogli je sformułować jedynie

z powodu ignorancji lub lekceważenia koncepcji „sprawiedliwości Chrystusa” z 1888 roku.

Chrystus nie był „zwolniony” od czegokolwiek. Nie daj Boże! Jedynym powodem, dla którego nie zgrzeszył, było to, że wybrał, by nie grzeszyć, a nie z powodu jakiegokolwiek uprzywilejowanej „wolności”, która sprawiałaby, że pokusa byłaby dla Niego mniej kusząca niż dla nas. Wybrał by nie grzeszyć, ponieważ wiedział, jak umrzeć dla siebie, i okazał to umierając na krzyżu. Tak więc „potępił grzech w ciele” (Rz 8:3), włączając grzech seksualny, do którego był kuszony „w ciele” tak samo jak ktokolwiek inny. Był „we wszystkim kuszony jak my, a jednak bez grzechu” (Hbr 4:15). Jeśli temu zaprzeczamy, nie ma przesłania o sprawiedliwości Chrystusa, ponieważ Jego sprawiedliwość byłaby bez znaczenia poza kontekstem przyjęcia „podobieństwa grzesznego ciała”, które otrzymuje każdy syn i każda córka Adama.

Ale wielu tego nie rozumie. Ignorancja tej prawdy zrywa ich więź zjednoczenia i współczucia z Chrystusem. Dlatego tysiące nie mają nic, czego mogliby się uchwycić w godzinach pokusy, a Chrystus jest jawnie upokarzany przez resztkę Kościoła, który nie oferuje w istotny sposób wyższej doskonałości moralnej niż kościoły, które trzymają się tych „trujących napojów Babilonu”.

Wystarczy zmagać się z problemami jakie napotyka się na polach misyjnych, lub w nowoczesnym kościele miejskim, aby zdać sobie sprawę, że jesteśmy rozpaczliwie „nadzy” w tej dziedzinie „sprawiedliwości”, jak mówi Nasz Prawdziwy Świadek: „Radzę ci, abys kupił ode Mnie (...) przywdziej białe szaty, abys był przyodziany i aby nie ukazała się hańba twojej nagości” (Obj. 3:18). Nie mamy rady, aby „kupować” je od „powszechnego duszpasterstwa”, ale **od Niego**. W jaki sposób możemy „kupić” od Niego? Poniżej znajduje się wskazówka:

Pan w swojej wielkiej miłosiernej łasce wysłał do swojego ludu najcenniejsze poselstwo przez starszych Waggonera i Jonesa. Poselstwo to miało wyraźniej przedstawić światu Wywyższonego Zbawiciela, ofiarę za grzechy całego świata (...). Zapraszało ono ludzi do przyjęcia sprawiedliwości Chrystusa, która jest objawiana w posłuszeństwie wszystkim przykazaniom Bożym. Wielu straciło z oczu Jezusa (...). To jest poselstwo, które Bóg nakazał przekazać światu (TM 91, 92).*

Zwróć uwagę na źródło poselstwa: „Pan ... wysłał”. W jaki inny sposób moglibyśmy je od Niego „nabyć”, jeśli nie przez porzucenie naszych fałszywych pojęć i pokorne przyjęcie „poselstwa o sprawiedliwości Chrystusa”, które On wysłał do tego ludu, a które dziś nie jest rozumiane?

To „anioł Kościoła” jest tak pouczany. Nie wystarczy, abyśmy stali biernie, zachowując neutralną postawę w czasie kryzysu. Mamy „nabyć” od Niego - faktycznie przyjąć. Poselstwo powinno być szeroko głoszone wszelkimi dostępnymi środkami: w naszych książkach, periodykach, czasopismach młodzieżowych, ogłaszane w radiu i telewizji oraz nauczane w naszych instytucjach edukacyjnych, jak również z naszych kazalnicy Szabat po Szabacie. Samo wydanie kilku broszur zawierających poselstwo nie wystarczy. W dekadzie 1888 roku posłańcy mieli możliwość głoszenia poselstwa osobiście na różne dostępne im sposoby. Jednak ruch zawiódł, ponieważ duchowieństwo jako całość nie zaangażowało się całym sercem w chwalebne głoszenie tego poselstwa. Poza Ellen White, najlepsze wsparcie, jakie dano posłańcom, było połowiczne. Jeden z wybitnych historyków zauważa, że gdy ciemna dekada lat 90 XIX wieku przeszła w XX wiek, żaden skuteczny posłaniec wśród nas, oprócz Ellen White, nie głosił poselstwa (por. Norval Pease, *By Faith Alone*, s. 164).*

Z pewnością neutralne stanowisko w dzisiejszych czasach byłoby lepsze od jawnej opozycji. Ale to nie było odpowiedzią na wezwanie Prawdziwego Świadka. Neutralność nigdy nie zapewni zakończenia Bożego dzieła w tym pokoleniu. Musimy postąpić lepiej niż rząd perski za czasów królowej Estery, która stała neutralnie i po prostu pozwalała Żydom się bronić. Nie mamy złudzeń co do tego, że nasze poprzednie postawy są nieomyłne, ponieważ Medowie i Persowie uważali swoje dekrety za takie, których nigdy nie można zmienić. Nadszedł czas, aby całym sercem poprzeć prawdę.

Niech „poselstwo o sprawiedliwości Chrystusa” przeniknie Kościół na całym świecie. Niech prawda zacznie działać. I niech nasze współczesne środki komunikacji będą w pełni wykorzystane do głoszenia tego, co Ellen White nazwała „najcenniejszym poselstwem”, które „Pan w swojej wielkiej miłosiernej łasce zesłał” - „dokładnie to, czego lud potrzebował”.

Tylko wtedy można było uczciwie powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby być posłusznym naszemu Panu, abyśmy mogli z ufnością oczekiwać, że On odpowie na nasze modlitwy o przebudzenie i reformację, przygotowując się na Późny Deszcz i Głośny Krzyk.

Nasz Pan wypowiada kolejne zdanie, gdy proponuje trzeci środek: „I namaść oczy swoje maścią, abyś mógł widzieć” (Obj. 3,18).

Maść do oczu ma nam umożliwić:

„Wykrywać grzech pod każdym pozorem” (4T88).*

„Rozeznawać potrzeby czasu” (CT 42).*

„Odróżniać prawdę od błędu” (ML 73).*

„Dostrzegać i unikać podstępów szatana” (5T 233).*

W tym kontekście nasza ślepota jest postrzegana jako inny termin oznaczający duchową nieświadomość. „Maść do oczu” jest tym co sprawi, że nieświadomiony grzech stanie się świadomy. „Poselstwo

Prawdziwego Świadka znajduje lud Boży w smutnym oszustwie, a jednak szczerym w tym oszustwie” (3T 253).*

Jeżeli będziemy pamiętać, że podstawowym grzechem całej ludzkości jest uczestnictwo w ukrzyżowaniu Syna Bożego (por. Rz 3:19; DA 745; TM 38),* będziemy przygotowani aby dostrzec, że uświadomienie sobie tego grzechu jest ukryte pod powierzchnią z prostego powodu, że upadli ludzie nie przyjmują tego przekonania (*ouk edokimasan*, Rz 1:28). I wśród wyznawców ludu Bożego w tych ostatnich dniach panuje wielkie zamieszanie co do natury i głębokości ich grzechu. „A nie wiesz że”.

Narodzony z dziewicy, Chrystus nie miał bariery nieświadomości, jaką my posiadamy. Nie znając winy, nie miał nic do tłumienia ani „schowania pod dywan”, jak my to czynimy. To, co wszyscy ludzie często tłumią w sobie i nie są tego świadomi, Chrystus wiedział w pełni świadomie. Jan mówił o tym cudzie dziedzictwa Zbawiciela naszej prawdziwej natury i Jego wiedzy o niej: „Jezus nie powierzył im siebie, ponieważ znał wszystkich ludzi i nie potrzebował, aby ktokolwiek świadczył o człowieku; bo wiedział, co jest w człowieku” (J 2:24-25).

Nie możemy w pełni uświadomić sobie naszego grzechu, ponieważ poczucie winy mogłoby nas zabić. Lecz Bóg „uczynił Go [Chrystusa] grzechem za nas, którzy grzechu nie znaliśmy” (2Kor 5:21). „Pan położył na Nim winę nas wszystkich” (Iz 53:6). (To z pewnością jest przeciwieństwem „zwolnienia”!) Tak więc Jan mówił prawdę, gdy powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1:29). Pisma mówią, że w wyjątkowym sensie Chrystus „nienawidził bezprawia” (Hbr 1:9). Ale nie mógłby nienawidzić bezprawia, gdyby go nie rozumiał. Natchniona przenikliwość Pawła zakładała dla Chrystusa pełną znajomość nieznanego umysłu człowieka. Tylko w ten sposób mógł zrozumieć i ponieść naszą nieprawość. „Maść do oczu” pochodzi od Chrystusa.

Jeżeli „anioł Kościoła laodycejskiego” przyjmie od Chrystusa „maść do oczu” i użyje jej - pozna pełną prawdę o sobie i o Zbawicielu. Nie tylko zdobędzie pełną znajomość swojego grzechu, lecz także pełne, kompletne lub „ostateczne” przebłaganie za cały grzech, który obecnie jest nieznany. Poselstwo laodycejskie zakłada sukces: „Oto stoję u drzwi i kołaczę (...). Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejść do niego, będę z nim spożywał posiłek, a on ze Mną” (Werset 20). Jest to bliższa zażyłość z Chrystusem niż była znana przez którykolwiek z poprzednich sześciu kościołów. Czy służba Arcykapłana w Najświętszym Miejsu zapewni ten ostateczny sukces? Czy lud Boży w końcu naprawdę stanie się podobny do Chrystusa w charakterze? Odpowiedź brzmi bezwarunkowo: „tak”.

Teraz, gdy nasz wielki Arcykapłan dokonuje przebłagania za nas, powinniśmy dążyć do doskonałości w Chrystusie. Nawet myślą nie można by było skłonić naszego Zbawiciela do uległości wobec mocy pokusy. Szatan znajduje w ludzkich sercach jakiś punkt, gdzie może uzyskać przyczółek; jakieś grzeszne pragnienie jest pielęgnowane, za pomocą którego jego pokusy wywierają swoją moc. Lecz Chrystus o sobie samym powiedział: „(...) Księżę tego świata nadchodzi, i nie ma we Mnie nic” (J 14:30). Szatan nie znalazł w Synu Bożym niczego, co pozwoliłoby mu odnieść zwycięstwo. Zachowywał przykazania Ojca, i nie było w Nim grzechu, którego szatan mógłby użyć na swoją korzyść. *W takim stanie muszą znajdować się ci, którzy będą trwali w czasie ucisku* (GC 623, podkreślenie dodane).*

Po raz pierwszy w historii Laodycea jako ciało zbiorowe dostrzega pełne wymiary Kalwarii w odniesieniu do pełnych wymiarów własnego grzechu. Taka wizja rzeczywiście by ich zgubiła, gdyby nie „patrzyli na Tego, którego przebili” (Za 12:10). Lecz wyznają i przekazują Chrystusowi teraz w pełni uświadomione przekonanie o grzechu i winie. „Ostateczne przebłaganie” rozwiązuje konflikt w głębi serca, a

wina zostaje odwrócona i unicestwiona. Chociaż święci wciąż posiadają grzeszną naturę i pozostają pokorni oraz skruszeni, grzeszenie dobiega końca.

Wreszcie Baranek znajduje „oblubienicę”, która potrafi Go docenić. Jego doświadczenie Kalwarii było pełnym wypiciem gorzkiego kielicha naszej ludzkiej winy. Teraz Jego Oblubienica zrozumiała i doceniła to, co On uczynił. Nic więcej nie jest wymagane. To wreszcie jest „wiara”, a jej rezultatem jest „sprawiedliwość” w harmonii z oczyszczeniem świątyni. Czyż nie jest to ostateczny cel poselstwa laodycejskiego?

Epilog: Pieśń nad Pieśniami i orędzie laodycejskie

W orędziu z Laodycei kryje się ukryta historia miłosna, którą niewielu z tego pokolenia zdaje się kiedykolwiek dostrzegać. Ale myślący i pełni szacunku badacze Pisma Świętego widzieli to od wieków. W jakiś sposób umknęło to naszym pionierom i od tamtej pory nasze oczy są zbyt „zaślepiione” by to dostrzec.

Grecki tekst Objawienia 3:20 brzmi mniej więcej tak:

Oto stoję u drzwi i **pukam, pukam**. Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do niego i będę miał z nim **bliską, intymną relację**.

Jest to wyraźne nawiązanie do historii w „Pieśni nad Pieśniami” Salomona, księżce, która wzbudzała więcej zakłopotania niż przemyślanego zrozumienia. Sformułowania, których używa Chrystus, są bezpośrednim, dokładnym cytatem z Septuaginty, *epi ten thuran*, „przy drzwiach”, jak to znajduje się w Pieśni nad Pieśniami 5:2: „Śpię, ale serce moje czuwa; oto głos mego Umiłowanego który puka do drzwi (...)” Wyrażenie „przy drzwiach” nie występuje w hebrajskim Starym Testamencie dla tego fragmentu. Redaktorzy *Seventh-day Adventist Bible Commentary* najwyraźniej nie sprawdzili Septuaginty, której wczesny Kościół swobodnie używał - ponieważ twierdzą: „Pieśń nad Pieśniami nie jest nigdzie cytowana w Nowym Testamencie” (t. 3, s. 1111).^{*} Tymczasem jest, tutaj w naszym poselstwie laodycejskim przez samego Pana! Nasz Pan odniósł się także do niej w J 7:38, mówiąc: „Kto wierzy we Mnie, jak powiedziało Pismo, (...)” odnosząc się do Pieśni nad Pieśniami 4:12-16, jedyne wersetu Starego Testamentu, do którego mógł się odnieść. Tak więc Chrystus kładzie Swoją pieczęć aprobaty na tej księżce i stwierdza, że jej Bohaterem jest On sam.

Bohaterką musi być zatem sama Laodycea. I tak jest. Jej historia jest w niej jasno zarysowana. To w historii roku 1888 nasz Pan „pukał” jako Boski Kochanek, poszukując wejścia do drzwi swojej przyszłej Oblubienicy. Bezpośredni cytat Jezusa z Septuaginty jest natchnionym komentarzem, który mówi: „Poselstwo laodycejskie musi być rozumiane w świetle Pieśni nad Pieśniami”. Jeśli Chrystus nie jest wszechwiedzący (mówi, że nie zna czasu swojego drugiego przyjścia - Mk 13:32), to być może nie znał z góry wyniku apelacji z 1888 roku. Czy nie możemy docenić Jego boskiego pragnienia, by przyjąć swoją przyszłą Oblubienicę? Czy nie możemy poczuć, jak Chrystus „Kochanek” miał nadzieję wbrew nadziei, że ona odpowie?

Ale Ellen White powiedziała potem: „Rozczarowanie Chrystusa jest nie do opisania” (*Review and Herald*, 15 grudnia 1904). Pieśń nad Pieśniami opowiada o tym co się wydarzyło, lepiej niż opisują to nasi historycy. Przyszła Panna Młoda mówi:

Bezowocne poszukiwania

Spałam, lecz serce moje czuwało;
Usłyszałam, jak mój Kochanek puka [do drzwi, LXX]:
„Otwórz mi, siostró moja, moja umiłowana,
moja gołębico, moja doskonała!
Bo głowa moja jest zwilżona rosą,
a włosy moje wilgocią nocą”.

„Zdjęłam swój płaszcz, czyż mam go znowu założyć?
Umyłam stopy, czyż mam je pobrudzić?”

„Mój Kochanek włożył rękę przez otwór; serce moje zadrżało w środku
mnie,
i zemdlałam, gdy przemówił.

Wstałam, aby otworzyć mojemu Kochankowi —

lecz mój Kochanek odszedł, zniknął.
Szukając Go, nie znalazłam;
wołając do Niego, nie odpowiedział mi.”
(*Pieśń nad Pieśniami* 5:2-6, *New American Bible*)*

Reszta rozdziału dość dobrze opisuje nasze dziesięciolecie historii, które od tamtej pory przetaczają się nieubłagane. Wszystko to jest znane niebiańskiemu wszechświatowi; Tylko my potknęliśmy się w zaślepieniu i żalosnym wstydzie, szukając Tego, którego kiedyś tak tragicznie odrzuciliśmy:

„Stróże napotkali mnie,
gdy obchodzili miasto;
Uderzyli mnie, zranili mnie i zdjęli ze mnie mój płaszcz, strażnicy
murów.
Przysięgam wam, córki Jerozolimy, jeśli znajdziecie mojego Kochanka

—
Co mu powiecie? —
Że mdleję z miłości” (wersety 7-8).

Co to znaczy? „**Faint with love**” w znanej wersji King James oznacza „**chory z miłości**”. Słowo hebrajskie oznacza „**chory, słaby, dotknięty chorobą**”. Nie oznacza ono tego, co zwykle rozumiemy jako „miłosna tęsknota” - czyli bycie głęboko zakochanym. Wszystkie inne użycia tego słowa w Starym Testamencie oznaczają „**dotknięty chorobą**”.

Co oznacza następny werset?

Uroki zaginionego kochanka

„Czym różni się twój Kochanek od wszystkich innych, o najpiękniejsza
wśród kobiet?

Czym różni się twój Kochanek od wszystkich innych, że tak nas
zaklinasz?” (werset 9).

Czy jest coś szczególnego w Chrystusie, którego nauczymy się jeszcze
bardziej głęboko kochać?

Inne słowo w Septuagincie w Pieśni nad Pieśniami przykuwa uwagę.
Inne kobiety poprosiły naszą bohaterkę, aby powiedziała nam, dlaczego
jej Kochanek jest tak „inny” od innych. Ona unosi się w zachwycie nad
Jego doskonałościami w wersetach 10-16, a następnie kończy, mówiąc:
„Taki jest mój Kochanek i taki mój przyjaciel, o córki Jerozolimy”.
Słowo przetłumaczone jako „przyjaciel” to *plesion*, które w języku
greckim oznacza „ten, który jest blisko lub przy” (por. J 4:5). Co jest
charakterystycznego w Chrystusie, którego mamy kochać i głosić
światu? Ellen White mówi o poselstwie z 1888 roku:

W Szabatowe popołudnie wiele serc zostało poruszonych, a
wiele dusz zostało nakarmionych chlebem, który zstępuje z
nieba (...) My [ona oraz Jones i Waggoner] odczuwaliśmy
konieczność przedstawienia Chrystusa jako Zbawiciela,
który nie jest daleko, lecz blisko (*Review and Herald*, 5
marca 1889, podkreślenie dodane).*

Jest to wyraźne nawiązanie do chrystologii przedstawionej przez Jonesa
i Waggonera, która uczyniła Go „bliskim”, która prawdziwie
przybliżyła Go jako naszego „krewniaka”, który przyszedł „w
podobieństwie do grzesznego ciała”, „doświadczony we wszystkim jak
my, a jednak bez grzechu”. Istnieje również powiązanie z Zachariaszem
12:10 w Septuagincie. Czytelnik przypomni sobie czuły fragment
opisujący bliską empatię, którą lud Boży nauczy się odczuwać wobec

Chrystusa, gdy uświadomi sobie, że On jest Tym, „którego przebili”. Wersja Króla Jakuba mówi: „Będą opłakiwać Go, jak opłakuje się jedynego syna”, ale Septuaginta brzmi: „Będą opłakiwać Go, jak opłakuje się umiłowanego”, to samo słowo, które występuje w Pieśni nad Pieśniami.

Zwróćmy uwagę na to, jak Ellen White wyraźnie łączy frazeologię Pieśni nad Pieśniami z wynikami przesłania z 1888 roku:

Życie chrześcijańskie, które wcześniej wydawało się im [młodzieży] niepożądane i niespójne, teraz ukazało się w swoim prawdziwym świetle, w niezwyklej symetrii i pięknie. Ten, który był dla nich jak korzeń wyłaniający się z wyschniętej ziemi, bez kształtu i uroku, stał się najważniejszym spośród dziesięciu tysięcy (Pieśń nad Pieśniami 5:10) i całkowicie pięknym (*Ibid.*, 12 lutego 1889).*

To rzeczywiście historia miłosna - najbardziej wzruszająca, jaka kiedykolwiek została spisana. Przenika ją ta sama nadzieja ostatecznego pojednania i ponownego zjednoczenia, co poselstwo laodycejskie.

Taka nadzieja jest warta tego, by za nią umrzeć i dla której warto żyć. To, czy nasze biedne dusze zostaną w końcu zbawione i czy dostaniemy się do nieba, aby pławić się w naszych nagrodach – to wcale nie jest ważne. Ważne jest to, że głęboko rozzarowany Kochanek i Przyszły Oblubieniec otrzymuje *swój* nagrodę, że w końcu otrzymuje jako Swoją Oblubienicę Kościół, który jest zdolny do prawdziwego docenienia Go w sercu.

Dodatek: Częściowa kompilacja wypowiedzi Ellen White na temat nieświadomego grzechu

Grzech jest w nas, zanim zostanie objawiony świadomości. Pan stawia nas na różnych pozycjach, aby nas rozwijać. Jeżeli mamy wady charakteru, których nie jesteśmy świadomi, to On daje nam dyscyplinę, która pozwoli nam poznać te wady, abyśmy mogli je przewyciężyć. To Jego opatrność stawia nas w różnych okolicznościach. Na każdym nowym stanowisku spotykamy się z inną klasą pokus. Ileż to razy, kiedy znajdujemy się w jakiejś trudnej sytuacji, myślimy: „To jest niezwykła pomyłka. Jakże żałuję, że nie zostałem tam, gdzie byłem wcześniej”. Ale dlaczego tak się dzieje, że nie jesteś zadowolony? Dzieje się tak dlatego, że okoliczności posłużyły do zwrócenia uwagi na nowe wady twego charakteru; Lecz nic nie jest objawione, tylko to, co było w was (R&H, 6 sierpnia 1889).*

Samooszukiwanie czai się w Komnacie Umysłu. Prawo Boże jest sprawdzianem naszych czynów. Jego oko widzi każdy czyn, przeszukuje każdą komnatę umysłu, wykrywając wszelkie czające samooszukiwanie się i wszelką hipokryzję. Wszystkie rzeczy są nagie i otwarte na wzrok Tego, z którym mamy do czynienia (List 46, 1906; *That I May Know Him*, s. 290).*

Problem Piotra z nieświadomym grzechem jest również naszym. Dzieło odnowy nigdy nie będzie gruntowne, jeśli nie dotrze się do korzeni zła. Raz po raz pędy były przycinane, podczas gdy korzeń goryczy wyrastał, aby wyrósł i zbezczęścił wielu; Trzeba jednak dotrzeć do samej głębi ukrytego zła, osądzić zmysły moralne i to na nowo osądzone w świetle Bożej obecności. Codzienne życie będzie świadczyło o tym, czy praca jest autentyczna, czy nie. Kiedy za trzecim razem Chrystus powiedział do Piotra: „Miłujesz mnie?”, sonda dotarła

do centrum duszy. Samoosądzony Piotr upadł na Skalę (YI, 22 grudnia 1898: 5 p.n.e. 1152).*

Orędzie laodycejskie i nieświadomy grzech. Orędzie laodycejskie musi być głoszone z mocą, bo teraz jest ono szczególnie aktualne. Nie dostrzegać własnej ułomności oznacza nie dostrzegać piękna charakteru Chrystusa. Kiedy w pełni uświadomimy sobie naszą grzeszność, docenimy Chrystusa (...). Nie widzieć wyraźnego kontrastu między Chrystusem a nami samymi, to nie znać samych siebie. Ten, kto nie brzydzi się sobą, nie może zrozumieć sensu odkupienia (...). Jest wielu, którzy nie widzą siebie w świetle prawa Bożego. Nie brzydzą się samolubstwem; dlatego są samolubni (R&H, 25 września 1900).*

Nieświadome skłonności do zła są problemem Laodycei. Orędzie do kościoła w Laodycei objawia naszą kondycję jako ludu. Szatan stara się z całą swoją subtelnością zepsuć umysł i serce. O, jakże skutecznie udaje mu się prowadzić mężczyzn i kobiety do odejścia od prostoty Ewangelii Chrystusa! Pod jego wpływem pobudzają się dziedziczne i kulturowane skłonności do zła. Duchowni i członkowie kościoła są w niebezpieczeństwie pozwolenia sobie na objęcie tronu (...). Gdyby zobaczyli swoje ułomne, zniekształcone charaktery, tak jak są one dokładnie odbite w zwierciadle Słowa Bożego, byłiby tak przerażeni, że upadliby na twarze przed Bogiem w skrusze duszy i zerwaliby łańchmany swojej własnej sprawiedliwości. (R&H 15 grudnia 1904).*

Kiedy nieświadomy grzech staje się świadomy zbyt późno. Ci, którzy siedzieli po lewej ręce Chrystusa, ci, którzy Go zaniedbywali w osobie ubogich i cierpiących, byli nieświadomi swojej winy. Szatan ich oślepił; „Nie zdawali sobie sprawy z tego, co są winni swoim braciom. Byli pochłonięci sobą i nie troszczyli się o potrzeby innych” (DA 639).*

Moralny mechanizm serca jest ukryty. Ludziom, których Bóg przeznaczył do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk, w miłosierdziu odsłania ich ukryte wady, aby mogli spojrzeć w głąb siebie

i krytycznie zbadać skomplikowane emocje i ćwiczenia swoich własnych serc i wykryć to, co jest złe. Bóg pragnie, aby Jego słudzy poznali moralny mechanizm swoich własnych serc (4T 85).*

Nieświadomy grzech w pełni świadomy na końcu. Wizja Zachariasza o Jozuem i aniele odnosi się ze szczególną mocą do doświadczeń ludu Bożego na zakończenie wielkiego dnia pojednania. Tak jak Jozue błagał Anioła, tak reszta kościoła ze skruszonym sercem i gorliwą wiarą będzie błagać o przebaczenie i wyzwolenie przez Jezusa, swojego Orędownika. Są w pełni świadomi grzeszności swojego życia, widzą swoją słabość i niegodność... (5T 472, 473).*

Sanktuarium służy jako rodzaj usuwania nieświadomego grzechu z umysłu człowieka. Krew Chrystusa, chociaż miała uwolnić pokutującego grzesznika od potępienia zakonu, nie miała zmyć grzechu; miała ona pozostać zapisana w świątyni aż do ostatecznego pojednania; tak samo w typie krew ofiary za grzech usuwała grzech od skruszonego, ale spoczywała w świątyni aż do Dnia Pojednania. W wielkim dniu ostatecznego prześlągania, (...) grzechy wszystkich prawdziwie skruszonych zostaną wymazane z ksiąg niebieskich. W ten sposób świątynia zostanie uwolniona, czyli oczyszczona, z zapisu grzechu. W typie to wielkie dzieło pojednania, czyli wymazania grzechów, było przedstawione przez obrzędy Dnia Pojednania (...). Tak jak w ostatecznym pojednaniu grzechy prawdziwie pokutujących mają być wymazane z zapisów niebieskich, nie będą już więcej pamiętane ani nie będą przywoływane w umyśle, tak w typie zostały one zabrane na pustynię, na zawsze oddzielone od zgromadzenia (S. 357, 358).*

Szatan usiłował wzbudzić w [Jakubie] poczucie winy, aby go zniechęcić i zerwać jego więź z Bogiem (...). Niebiański Posłaniec, aby wystawić jego wiarę na próbę, również przypomniał mu o jego grzechu i próbował od niego odejść (...). Tak samo w czasie ucisku, gdyby lud Boży miał niewyznane grzechy, które miałyby się pojawić w chwili,

gdy będą dręczeni strachem i udręką, zostaliby przytłoczeni: rozpacz odciąłaby im wiarę i nie mogliby mieć pewności, by wstawiać się u Boga o wybawienie. Ale jeśli mają głębokie poczucie swojej niegodności, to nie będą mieli żadnych ukrytych win do ujawnienia. Ich grzechy zostaną **zmażane przez ofiarną krew Chrystusa** i nie będą mogli ich sobie przypominąć (PP 201, 202).*

Nieznane rozdziały w odniesieniu do nas samych. Gorycz smutku i upokorzenia jest lepsza niż pobłażanie grzechowi. Przez utrapienie Bóg objawia nam plamy plagi w naszych charakterach, abyśmy dzięki Jego łasce mogli przewyciężyć nasze wady. Otwierają się przed nami nieznane rozdziały dotyczące nas samych i przychodzi próba - czy przyjmiemy naganę i radę Bożą (DA 301).*

Ukrzyżowanie Chrystusa jest nieświadomym grzechem człowieka. W dniu Sądu Ostatecznego każda zagubiona dusza zrozumie naturę swojego własnego odrzucenia prawdy. Krzyż zostanie przedstawiony, a jego rzeczywiste znaczenie będzie dostrzeżone przez każdy umysł, który został zaślepiony przez przestępstwo. W obliczu wizji Kalwarii z jej tajemniczą Ofiarą, grzesznicy staną potępieni. Każda kłamliwa wymówka zostanie zmieciona z powierzchni ziemi. Odstępstwo ludzkie objawi się w swoim haniebnym charakterze. Ludzie zobaczą, jaki był ich wybór (...). Gdy myśli wszystkich serc zostaną ujawnione, zarówno lojalni, jak i buntownicy zjednoczą się w oznajmieniu: „Sprawiedliwe i prawdziwe są drogi Twoje, Królu świętych” (DA 58).*

Jak działał nieświadomy umysł podczas ukrzyżowania Chrystusa. Wierzący i niewierzący staną w szeregu jako świadkowie, aby potwierdzić prawdę, której sami nie pojmują. Wszyscy będą współpracować w osiągnięciu celów Bożych, tak jak to czynili Annasz, Kajfasz, Piłat i Herod. Skazując Chrystusa na śmierć, kapłani myśleli, że realizują swoje własne cele, ale nieświadomie i nieumyślnie wypełniali cel Boży (R&H, 12 czerwca 1900).*

Wyrok ujawnia ukrytą treść nieświadomego umysłu. Zapis przeszłych dni ujawni marność ludzkich wymysłów, dzięki którym ludzie usprawiedliwiali swoje zaniedbanie wobec wymagań Boga. Duch Święty ukáže wady i niedoskonałości charakteru, które powinny były zostać dostrzeżone i skorygowane (...). Nadchodzi czas, gdy życie wewnętrzne zostanie w pełni ujawnione. Wszyscy ujrzą, jak w zwierciadle działanie ukrytych źródeł motywacji. Pan pragnie, abyście teraz zbadali własne życie i zobaczyli, jak wygląda wasz zapis przed Nim (R&H, 10 listopada 1896)*

Grzech jest ukryty w sercu. Serce jest skarbcem grzechu; jeśli nie zostanie on wypędzony, pozostaje ukryty aż do chwili sposobności - wtedy zostaje ujawniony i przechodzi do działania (List H-16f, 1892).*

PUKANIE DO DRZWI

Prawdopodobnie w ciągu ostatnich stu lat wygłoszono wśród nas więcej kazań i napisano więcej słów na temat orędzia laodycejskiego niż na jakikolwiek inny pojedynczy temat. Jednak z jakiegoś dziwnego powodu zmiana, do której wzywa poselstwo wydaje się nigdy nie nastąpić. W miarę upływu dziesięcioleci wydaje się, że tragiczne warunki duchowe, które wymagają zmian, stały się jeszcze poważniejsze.

Czy znajomy język z Księgi Objawienia 3:14-21 stał się dla nas tak powszechny, że stał się zblazowany? Czy chłostamy się okresowymi przemówieniami opartymi na tym przesłaniu, dopóki nie znudzi nam się ten masochistyczny rytuał?

Kiedy zostanie wygłoszone ostatnie kazanie na temat orędzia laodycejskiego, które doprowadzi do *czynu*, który spełni „radę” udzieloną przez Prawdziwego Świadka?

Ta książka nie ma być powtórką z wyświechtanych frazesów stosowanych w duchu szukania błędów. Spójrzmy na poselstwo naszego Pana z niecodziennej perspektywy – z poselstwa z 1888 roku o sprawiedliwości Chrystusa. Znajome słowa, które Jezus skierował do siódmego kościoła, mogą nabrać nowego i zaskakującego znaczenia w świetle naszej historii po 1888 roku. Stają się „teraźniejszą prawdą”. Ostre głosy mówią nam, że *nie ma* nadziei dla kościoła; jest nadzieja, jeśli będziemy czynić to, co mówi nasz Pan: „Bądźcie więc gorliwi i nawracajcie się”



maranathamedia-poland.com